



***MARGARET WAY***

---



***Naszyjnik Cecylii***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wprost z oślepiającego słońca na podwórzu Broderick Kinross wszedł do mrocznego przedpokoju domu w Marlu i przez chwilę nic nie widział. Pracował od świtu, więc był okryty pyłem od stóp do głów i potlał się z niego strugami. Razem z najemnymi pracownikami przeprowadził ogromne stado bydła z wysychającego pastwiska w okolicy Egret Creek do Three Moons, ponieważ tam w porze deszczowej koryta okresowych rzek napelniały się wodą.

Miał za sobą ciężki dzień, gdyż panował nieznośny skwar, a po drodze stale uciekały pojedyncze sztuki, których musiał szukać. Krowy nie są szczególnie inteligentnymi zwierzętami, ale potrafią wyprowadzić człowieka z równowagi.

Przez kilka godzin marzył o długiej, chłodnej kąpieli, lecz nie mógł sobie pozwolić na taką przyjemność, ponieważ miał jeszcze dużo pracy. Na godzinę trzecią zapowiedział się weterynarz, który przyjeżdżał co pewien czas, aby przebadać część stada. Broderick prędko wziął prysznic, zjadł dwie kanapki, napił się herbaty i znowu wyszedł.

Na szerokiej ławie z sosnowych desek, stojącej pod eukaliptusami, zobaczył starannie ułożony plik korespondencji. Przemknęła mu niewesoła myśl, że jego obecne miejsce zamieszkania diametralnie różni się od wspaniałej rezydencji, w której urodził się i spędził dzieciństwo.

W Kimbarze, niemal w przepychu, mieszkał jego ojciec, Stewart Kinross, a jemu przypadła w udziale Marlu oraz żmudna harówka, jakiej wymaga hodowla bydła. W zasadzie nie miał nic przeciwko ciężkiej pracy, a cieszył się z tego, że wiele osób ceni go i wie, kto naprawdę dba o

zachowanie w całości spadku po założycielu rodu. Obecni Kinrossowie - ojciec, syn i córka - posiadali kilka majątków oraz udziały w różnych spółkach. Kimbara, należąca do rodziny od samego początku, była najważniejszą posiadłością.

Dziad Brodericka, Andrew Kinross, przyczynił się do podwojenia majątku i upiększenia Kimbary, którą przekazał synowi, chociaż nie miał złudzeń co do jego charakteru. Andrew Kinross od dawna nie żył, a jego wnuk od pięciu lat mieszkał w Marlu niemal jak wyrzutek. Przeniósł się do tego niezbyt dużego majątku, gdy siostra niespodziewanie postanowiła wyprowadzić się z domu i przenieść do Sydney.

Alison chciała w wielkim, gwarnym mieście zapomnieć o odwzajemnionej, lecz zbyt burzliwej miłości do Rafe'a Camerona. Miała nadzieję, że wśród obcych ludzi prędzej uleczy zbolące serce. Rodzinie oznajmiła, że pragnie zostać aktorką i pójść w ślady siostry ojca. Fiona Kinross opuściła dom rodzinny, gdy miała zaledwie osiemnaście lat i ruszyła w świat pełna marzeń o tym, że zrobi błyskotliwą karierę i będzie występować nawet na scenach Londynu. O dziwo, dopięła swego i zasłynęła jako świetna aktorka o dużym temperamencie. Niedawno powróciła do Kimbary i zaczęła spisywać wspomnienia ze swego barwnego życia.

Fiona Kinross zdobyła zbyt wielką sławę, by ktokolwiek w rodzinie nazwał ją czarną owcą, ale miała za sobą dwa nieudane małżeństwa i dwa głośne rozwody.

Z pierwszego małżeństwa miała swe jedyne dziecko, córkę o typowo angielskiej urodzie. Lady Franceska de Lyle była nie tylko wyjątkowo piękna, ale i dobra; być może niełatwe życie z matką o bujnym temperamencie ukształtowało jej łagodny charakter.

Sławna aktorka była niezbcie przekonana, że jej biografia zostanie rozchwyтана przez czytelników. W tym, by odnieść kasowy sukces, miała jej pomóc Rebeka Hunt, młoda i zdolna dziennikarka z Sydney, która zdobyła rozgłos po napisaniu biografii znanej australijskiej śpiewaczki.

Na myśl o Rebecce Broderick poczuł przyspieszone bicie serca. Nie ufał jej ani trochę, lecz wbrew sobie ulegał sile jej urody. Oczami wyobraźni ujrzał ją tak wyraźnie, jakby stała przed nim; widział kruczoczarne włosy, niezwykle jasną karnację i zmysłowe usta. I wielkie, szare oczy, które przywodziły na myśl krystalicznie czystą wodę w górskim potoku. Mimo niezwyklej urody Rebeka nie była kusicielką, zachowywała się powściągliwie i otaczała ją aura tajemniczości. Nie wyobrażał sobie, by mężczyzna, taki jak on, odważył się pogłodzić ją po włosach lub musnąć białoróżowy policzek. Podświadomie zastanawiał się, dlaczego ta młoda kobieta wydaje się nieosiągalna, natomiast świadomie uważał, że dziennikarka ze stolicy jest niezdrowo ambitna.

Podejrzewał ją o to, że ma podstępne zamiary w stosunku do jego ojca i przysiągł sobie, że jej nie wybaczy, jeśli go omota. Stewart Kinross niedawno skończył pięćdziesiąt pięć lat, lecz wyglądał młodo, był bardzo przystojny, wykształcony, pewny siebie i bajecznie bogaty. Niestety, również bardzo skąpy, ale o tym wiedziała tylko najbliższa rodzina. Broderick zakładał, że mimo pozornego braku zainteresowania Kimbarą, piękna dziennikarka zrezygnuje z kariery zawodowej w wielkim świecie na rzecz życia na prowincji u boku jego ojca. Nie wątpił, że zechce zostać właścicielką Kimbary i w głębi duszy marzy o czekających ją bogactwach, ale nie wie, że będzie mogła cieszyć się pozycją tak długo, jak żyje ojciec. Po jego śmierci będzie musiała ustąpić miejsca pasierbowi i jego żonie.

Kimbara, rodowa siedziba Kinrossów, tradycyjnie przechodziła z ojca na pierworodnego syna i jak dotąd nie naruszono owego zwyczaju. Nikt nie zrezygnował z przywileju na rzecz brata, a Andrew Kinross, młodszy syn, odziedziczył Kimbarę, dlatego że pierworodny James zginął na polu walki podczas drugiej wojny światowej. Ciężko ranny James zmarł w ramionach brata. Ich tragedia była jedną z wielu podobnych.

Otrząsnął się ze wspomnień i zaczął przeglądać korespondencję, którą przywiózł Wally, półkrwi aborygen. Wally dawniej był pasterzem, lecz raz tak nieszczęśliwie spadł z konia, że złamał nogę i musiał zmienić rodzaj pracy. Obecnie do jego obowiązków należało pilnowanie obejścia i uprawianie ogrodu warzywnego, który dzięki niemu przynosił coraz obfitsze plony. Poza tym okazało się, że były pasterz potrafi dobrze gotować, więc zajął się również prowadzeniem domu.

Broderick dostrzegł list, którego się spodziewał, więc z ponurym grymasem na twarzy rozerwał kopertę i zaczął czytać. List jak zwykle był bez nagłówka, ponieważ Stewart Kinross nie uznawał zwrotu „Kochany synu” czy choćby „Mój drogi”. I nigdy nie pytał o zdrowie. Teraz sucho zawiadamiał, że postanowił wydać przyjęcie, aby sprawić przyjemność pani Hunt. Zaprosił gości na ostatnią sobotę i niedzielę miesiąca, czyli za dziesięć dni. W sobotę rano rozegrają kilka meczy, ale najważniejszy będzie po lunchu, a wieczorem odbędzie się wielki bal.

Broderick nie miał wątpliwości, że ojciec dobierze sobie najlepszych graczy i będzie kapitanem głównej drużyny, a jemu łaskawie zezwoli być kapitanem drugiej. Stewarta Kinrossa drażniło, prawdopodobnie był zazdrosny, że syn jest doskonałym graczem. Prawdę powiedziawszy, miał mu za złe wszystko, cokolwiek robił, chociaż wyłącznie dzięki jego pracy hodowla rozwijała się i przynosiła duże zyski. Ojciec właściwie nie trak-

tował go jak syna, lecz jak rywala, niemal jak wroga, co było dziwne i niezrozumiałe. Jego stosunek do córki był nieco inny, lecz i Broderick, i Alison czuli się uczuciowo odrzuceni. Przez lata nauczyli się jakoś radzić sobie z tym problemem.

Lucille Kinross rzuciła męża i zostawiła dzieci, gdy Brod miał dziewięć lat, a Ally zaledwie cztery. Długo czuli ogromny żal do matki, że postąpiła tak okrutnie, lecz z upływem czasu i w miarę dorastania zrozumieli ją i wybaczyli. Obcując na co dzień z ojcem, obserwowali go, poznali jego skrajne nastroje, ostrość sądów, nieprawdopodobną butę i doszli do wniosku, że to on doprowadził żonę do ostateczności. Żegnając dzieci, Lucille przysięgała, że postara się o przyznanie jej praw rodzicielskich, ale niestety zginęła w wypadku samochodowym w niespełna rok po rozstaniu. Broderick doskonale pamiętał chwilę, gdy ojciec wezwał go do gabinetu i zawiadomił o jej śmierci.

- Nikt nie ucieknie ode mnie - zakończył Stewart Kinross z uśmiechem, który jego synowi zmroził krew w żyłach.

Pod ciężarem wspomnień Broderick zwiesił głowę. Na szczęście on i Ally byli bardzo zżyci, mieli też oparcie w dziadku, którego kochali i podziwiali. Andrew Kinross był wspaniałym człowiekiem, ale niestety dość wcześnie zmarł.

Jeden z jego najbliższych przyjaciół, Jock McTavish, pewnego dnia powiedział Broderickowi:

- Masz po dziadku prawy charakter i męznego ducha.

Wiem, że będziesz chlubą Kinrossów i nie sprzeniewierzysz się rodzinnej tradycji.

Jock McTavish miał opinię bystrego obserwatora ludzi i znawcy charakterów, więc jego słowa stanowiły dla Brodericka oparcie podczas

licznych i przykrych utarczek z ojcem. Starał się nie zawieść nadziei, jaką pokładał w nim przyjaciel dziadka, ale przychodziło mu to z trudem, ponieważ Stewart Kinross jakby uparł się, że zniszczy syna.

Znowu westchnął ze smutkiem, pokręcił głową i wsunął list do kieszeni. Nie miał ochoty jechać na przyjęcie. Droga z Marlu do Kimbary w Channel Country w południowo-zachodniej części stanu Queensland była niezwykle uciążliwa. Poza tym miał mnóstwo pracy, chwilami wręcz ugiął się pod jej ciężarem. Wiedział, że jeśli mimo wszystko zdecyduje się uczestniczyć w planowanych rozrywkach, dla zaoszczędzenia czasu poleci helikopterem do Kimbary, co oznaczało, że musi zadzwonić do Cameronów.

Postępowanie Alison nie osłabiło jego przyjaźni z Rafe'em i Grantem, z którymi się wychowywał. Losy Kinrossów i Cameronów były typowe dla pierwszych osadników. Przodkowie obu rodzin, dwaj nierozłączni przyjaciele, przybyli do Australii ze Szkocji i dzięki niezwykłemu samozaparciu dorobili się majątku na hodowli bydła. Oba rody nie tylko przetrwały, ale wciąż się bogaciły.

Broderick pamiętał przygnębienie, jakie go ogarnęło, gdy siostra oświadczyła, że nie może poślubić Rafe'a.

- Małżeństwo z nim nie wchodzi w grę, bo nie pasujemy do siebie i jego uczucia mnie przerastają.

Nieoczekiwany obrót sprawy tak go zaskoczył, że początkowo nie chciał uwierzyć siostrze.

- Przecież ty też go kochasz! - zawołał. - A on świata poza tobą nie widzi.

Alison otarła łzy.

- Ja też kocham go do szaleństwa. Ty takiego uczucia pewno nie rozumiesz, bo dziewczyny za tobą szaleją, ale żadna nie zdobyła twojego serca. A Rafe zabrał mi całe serce... Bez niego jest mi źle, ale z nim jeszcze gorzej, więc mam go dość. Nie chcę, żeby mi przesłonił świat.

- Czy narzuca ci swoją wolę? - spytał niepewnie Broderick.

- Może tak postępuje większość mężczyzn, ale... Rafe jest sto razy lepszy od naszego ojca, ma kryształowy charakter bez ciemnych stron. To mój najlepszy przyjaciel i jako taki jest niezrównany; dałbym się za niego posiekać na kawałki. Co w ciebie wstąpiło? Kinrossowie i Cameronowie od lat są prawie krewnymi i myśleliśmy, że wasze małżeństwo ostatecznie nas połączy. Nawet ojciec popiera wasz związek. Jesteście dobrani, nie znajdziesz nikogo lepszego od Rafe'a.

- Może, ale to niczego nie zmienia, bo nie mogę za niego wyjść. Przynajmniej na razie... Zanim kogokolwiek poślubię, powinnam lepiej poznać samą siebie. Przykro mi, że ci sprawiam zawód. - Po jej twarzy przemknął cień. - Trochę się boję, bo wiem, że ojciec dostanie szału.

Broderick objął ją i mocno przytulił.

- Bardzo cię kocham, więc nigdy nie sprawisz mi zawodu

- rzekł cicho. - A poza tym szanuję cię, bo jesteś mądra i dzielna.

Może rozgrzeszam cię, dlatego że w moich oczach jesteś wciąż dzieckiem. Przed tobą całe życie. Pozwalam ci na razie robić, co chcesz, ale zaklinam na wszystko, żebyś wróciła do Rafe'a.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie wiem, czy mnie zechce.

Rafe miał różne sympatie, lecz nigdy nie związał się z żadną kobietą na dłużej. Przyjaciele unikali drażliwego tematu i nigdy nie wspominali



Alison. Stała się zakazanym tematem. Rafe nie zdradzał swych uczuć, ale najbliżsi podejrzewali, że Alison mocno go zraniła.

Broderick niewidzącym wzrokiem patrzył przed siebie. Minęło pięć lat, a siostra nie powróciła do domu. Okazało się, że ma talent aktorski, może odziedziczony po ciotce. Ostatnio grała w serialu telewizyjnym młodą lekarzkę i za tę rolę otrzymała wysoką nagrodę. Zdobyła popularność, ponieważ była nie tylko piękna, ale miała dużo wdzięku, który sprawiał, że przypadła widzom do serc. Brod podziwiał ją, a jednocześnie tęsknił za jej towarzystwem i pogodą ducha. Niekiedy zastanawiał się, jak Rafe poradził sobie z faktem, że ukochana go rzuciła. Nic nikomu nie mówił, nawet rodzonemu bratu, który kilkakrotnie próbował wyciągnąć go na zwierzenia. Rafe i Grant byli tak samo zżyci jak Broderick i Alison, więc to, co bolało jednego z nich, bolało i drugiego.

Obaj bracia świetnie grali w polo i chętnie brali udział w meczach u znajomych. Broderick postanowił, że nie dopuści, by pokonała go drużyna ojca. Uważał, że bez trudu namówi przyjaciół, aby grali po jego stronie. Miał zamiar skorzystać z okazji i lecieć do Kimbary ich helikopterem.

Najstarsza posiadłość Cameronów, Opal Plains, sąsiadowała z Kimbarą na północnym wschodzie. Rafe zarządzał olbrzymim majątkiem, a Grant przed rokiem kupił dwa helikoptery i świadczył usługi przewozowe mieszkańcom okolicznych majątków. Dziennikarze niekiedy określali ich i Brodericka mianem arystokratów, między innymi dlatego, że światu pokazywali pogodne oblicze, chociaż w ich życiu było wiele smutku, a nawet tragedii.

Broderick zawahał się. Z jednej strony przyjęcie stanowiło okazję, by zobaczyć się z przyjaciółmi i znajomymi, lecz z drugiej nie miał ochoty spotkać się z ojcem, a tym bardziej z piękną dziennikarką. Głównym

powodem niechęci było to, że nie mógł znieść, iż ojciec traktuje Rebeke z szacunkiem i troskliwością, jakiej nigdy nie okazywał córce, a przedtem żonie.

Nie mogąc powstrzymać bujnej wyobraźni, ujrzał komiczny według niego obraz: dziedzic Kimbary klęczy przed szarooką pięknnością i prosi ją o rękę. Nie miał wątpliwości, że ojciec jest pewien swego męskiego uroku i uważa się za pociągającego dla wszystkich kobiet, nawet o połowę młodszych. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było prawdopodobne.

Większość kobiet nie może oprzeć się pieniądзом i wpływowi, jakie są z nimi związane. Szczególnie kobiety o awanturnicznym usposobieniu, a za taką Broderick uważał Rebeke Hunt. Intrygowała go jej przeszłość, lecz młoda kobieta była niezwykle powściągliwa i nie opowiadała o sobie. Postanowił, że dowie się o niej czegoś bliższego. Z informacji na okładce jej pierwszej książki wiedział, że urodziła się w Sydney w 1973 roku, co oznaczało, że ma dwadzieścia siedem lat. A zatem była o trzy lata młodsza od niego.

W wieku dwudziestu czterech lat została najlepszą młodą dziennikarką roku i zatrudniono ją w komisji do spraw radia i telewizji. Przeprowadziła i wydała w książkowej formie wywiady ze znanymi i bogatymi ludźmi, potem napisała biografię śpiewaczki, a teraz zainteresowała się aktorką.

O jej życiu osobistym nie wiedział nic. Możliwe, że była skromną osobą, jednak przy takiej urodzie zdawało się to mało prawdopodobne. Podejrzywał, że ma wielu adoratorów, ale czeka na odpowiedniego mężczyznę. Zapewne na kogoś czarującego, mądrego, bogatego i wpływowego.

Ludzie, którzy powierzchownie znali Stewarta Kinrossa, uważali, że posiada wszystkie te cechy. Jego wady - przerost ambicji, egocentryzm, złośliwość - rzadko ujawniały się wobec obcych. Broderick niechętnie przyznawał, że ojciec potrafi być czarujący, jeśli tego chce. Rebekeę posądzał o to, że ma wygórowane ambicje i chce uwieść właściciela Kimbary.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rebeka wyszła na balkon, aby podziwiać piękno rozległych ogrodów, i tutaj znalazł ją Stewart Kinross, który szukał jej jak myśliwy zwierzyny. Gdy stanął obok niej, uśmiechnął się zadowolony.

- No, nareszcie cię wytropiłem. Moja droga, mam wiadomość, która powinna cię zainteresować.

Odwróciła głowę, a on zapatrzył się w nieziemsko piękną twarz, od której nie mógł oderwać oczu.

- Zamieniam się w słuch.

Powiedziała to z ożywieniem, ale spieszyła się, ponieważ coraz bardziej krępowało ją, że pan domu poświęca jej zbyt wiele uwagi. Był czarujący i szarmancki, lecz w wieku jej ojca i dlatego jego nadskakiwanie było niezbyt miłe. Zdawała sobie sprawę, że przystojny i bogaty starszy pan może pokusić się o zdobycie każdej kobiety, lecz wolałaby, aby wybrał inny obiekt pożądania. Nie miała najmniejszego zamiaru angażować się uczuciowo czy wiązać z kimkolwiek, nawet z mężczyzną w swoim wieku. Za bardzo ceniła sobie spokój.

Stewart Kinross, który o tym nie wiedział, wpatrywał się w nią zachwyconymi oczami. Od przyjazdu ślicznej dziennikarki czuł, że ubywa mu lat i z każdym dniem staje się młodszy.

- Chcę, żebyś się trochę rozerwała i dlatego postanowiłem zaprosić gości. Pretekstem do urządzenia przyjęcia jest ulubione w tych stronach polo. W sobotę, rano i po południu, odbędą się mecze, a wieczorem będzie wielki bal. W niedzielę zjemy śniadanie na trawie i lunch w ogrodzie. Goście zwykle chcą wracać wczesnym popołudniem, bo większość przylatuje lub przyjeżdża z daleka.

- Rzeczywiście ciekawa wiadomość. Nigdy nie widziałam na żywo gry w polo.

- Wiem, bo przypadkowo usłyszałem, gdy rozmawiałaś o tym z moją siostrą. Właśnie dlatego postanowiłem zaprosić ludzi, którzy lubią ten sport.

Rebeka starała się okazać stosowne zainteresowanie, którego wcale nie czuła. Wystraszyła się, ponieważ była przekonana, że Stewart Kinross jest przyzwyczajony do tego, iż zawsze dostaje to, czego pragnie. Bała się, że będzie zmuszona odmówić, jeśli prośba okaże się nie do przyjęcia. Niezręczna sytuacja zakłóciła jej równowagę ducha.

- Jest pan niezwykle miły - powiedziała z ociąganiem, dodając z naciskiem: - I pan, i pani Fiona. Nie wiem, czy potrafię to docenić.

- Dla ciebie łatwo być miłym. - Nie zdołał ukryć uczucia, które zabrzmiało w jego głosie. - Moja siostra nie może się ciebie nachwalić, bo bardzo profesjonalnie zajęłaś się jej biografią.

Nieznacznie się odsunęła i oparła o balustradę.

- Pani Fiona wiodła bogate życie, więc ma co wspominać. Poznała wszystkie ważne osobistości w angielskim teatrze i tylu sławnych ludzi na

całym świecie. To bardzo ciekawy materiał, właściwie jest go nawet za dużo na jedną książkę.

- Możliwe - mruknął Kinross dość oschłym tonem. - Siostra jest urodzoną aktorką, podobnie jak moja córka.

- O tak. Wiele razy widziałam panią Alison na ekranie. Niektóre sceny przemawiają do widza tylko dzięki jej grze. Lekarka w jej wykonaniu jest jak z życia wzięta. Bardzo chciałabym poznać pańską córkę.

- Nie wiem, czy jest szansa, żebyście się tutaj spotkały. - Stewart Kinross westchnął z żalem. - Przyjęła się na dobre w Sydney i do domu przyjeżdża bardzo rzadko. W dodatku podejrzewam, że tylko po to, żeby zobaczyć się z bratem, a nie z ojcem, o którym chętnie by zapomniała.

Rebeka spojrzała na niego ze współczuciem.

- Niemożliwe! Na pewno za panem tęskni. Sądzę, że po prostu ma za mało czasu, bo jako wzięta gwiazda jest rozrywana.

- Dochody z Kimbary są olbrzymie, więc Ally nie musi zarabiać na życie.

- Czyżby pan miał jej za złe, że pracuje zawodowo i robi karierę? - spytała zaskoczona.

Usłyszał wyraźną nutę dezaprobaty, więc czym prędzej zaprzeczył.

- Skądże. Ale wyjeżdżając, Ally unieszczęśliwiła kilka osób.

Najbardziej Rafe'a Camerona, który ją kochał.

- Z tych znanych Cameronów, prawda? Dowiedziałam się trochę o ich dziejach, gdy czytałam o pańskiej rodzinie. Dwa wielkie, pionierskie rody.

Pochlebiało mu uznanie.

- Nasze rodziny zawsze dużo łączyło i moim największym marzeniem było, żeby Alison wyszła za Rafe'a. Ale ona woli karierę aktorki, jak jej ciotka. Mówię ci o tym, bo będziesz miała okazję poznać Rafe'a. Przyjedzie, chociaż nie może zapomnieć przykrości i wybaczyć mojej córce tego, jak go potraktowała. Wcale go nie winię... Rafe jest serdecznym przyjacielem Broda i bardzo dobrze na niego wpływa. Mój syn ma buntownicze usposobienie, co pewno zauważyłaś. Był taki od dziecka. Szkoda, bo w związku z tym nie możemy się porozumieć.

- To musi być dla pana bardzo przykre - rzekła uprzejmie. - Czy pański syn też przyjedzie?

Stewart Kinross popatrzył w dal.

- Napisałem do niego, ale Brod zawsze każe się długo prosić; wie, że jest potrzebny jako kapitan drugiej drużyny. Gra świetnie, bo odziedziczył talent po mnie. Pewno zadzwoni, gdy będzie miał humor. Bardzo mi zależy na tym, żeby wszystko udało się tak, jak zaplanowałem. Chciałbym, żebyś czuła się u nas jak najlepiej i bawiła jak nigdy w życiu.

- Jest mi tu bardzo dobrze - zapewniła, ale serce jej zamarło, gdy dostrzegła wyraz oczu starszego pana.

- Masz ochotę na przejażdżkę dziś po południu?

Mówiąc to, wziął ją za rękę i wprowadził do domu, jakby bał się, że mu ucieknie.

- Byłoby mi miło, ale jestem potrzebna pani Fionie, bo umówiliśmy się, że jeszcze trochę popracujemy.

- Moja droga, mnie nie można odmówić. Gdy chcę, potrafię być bardzo przekonujący. Pomówię z siostrą i zaraz dosiądziemy koni. Wiesz, wyjątkowo dobrze jeździsz, aż przyjemnie patrzeć. Chcę, żebyś pobyt tutaj traktowała nie tylko jako pracę, ale i wakacje.

- To miło z pana strony. Dziękuję.

Czuła się usidlona i dlatego niewdzięczna. Pan Kinross był najbardziej uprzejmym i troskliwym gospodarzem, jakiego miała okazję poznać, lecz wcześniejsze doświadczenia sprawiły, że podejrzliwie traktowała podobne atencje.

Brod zadzwonił wieczorem. Rebeka akurat przechodziła koło telefonu, więc podniosła słuchawkę.

- Dom pana Kinrossa.

- Pani Hunt, prawda?

Męski głos był tak dźwięczny i charakterystyczny, że jego brzmienie trudno byłoby zapomnieć.

- Tak - odparła, z trudem opanowując drżenie.

- Mówi Broderick Kinross.

- Jak pan się miewa?

- Wspaniale, szczególnie gdy słyszę pani głos.

W pozornym komplementcie wyczuła ironię, więc speszona zapytała:

- Chce pan rozmawiać z ojcem, prawda?

- Niekoniecznie. Jak go znam, popija sobie przed kolacją, więc nie warto mu przeszkadzać. Czy zechce pani przekazać, że przyjadę do Kimbary...

Zdziwiło ją, że nie powiedział „do domu”.

- ...w piątek. Proszę nie zapomnieć powiedzieć, że zabiorę się z Grantem Cameronem. Mój ojciec bardzo panią ceni...

Tym razem sarkazm był wyraźny.

- Wszystko mu powtórzę, panie Kinross.

- Mam nadzieję, że wkrótce będzie pani mówić mi po imieniu. Dla bliskich jestem Brod.

- A ja Rebeka.

- Bardzo piękne imię.

Niewinne zdanie brzmiało jak kpina, więc zdobyła się na to, by zapytać:

- Dlaczego pan ze mnie drwi?

- Brawo, pani Hunt. Umie pani dostrzegać niuanse.

- Wiem to nie od dziś. - W jej oczach błysnął gniew. - Potrafię również wyłapywać sygnały ostrzegawcze.

- Jest pani tego pewna?

- Mówi pan takim tonem, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że mnie nie lubi - rzuciła ostro.

- Dlaczego miałbym pani nie lubić?

Odłożył słuchawkę, nim zdążyła odpowiedzieć, więc tak się zdenerwowała, że ręce się jej trzęsły. Nie rozumiała, o co Brodowi chodziło; ich jedyne spotkanie, które było krótkie i niezbyt miłe, pamiętała doskonale. Przed miesiącem dziedzic Kimbary przyleciał bez uprzedzenia...

Tego dnia panował straszny upał. Panią Fionę rozboleła głowa, więc zrobiły przerwę w pracy. Rebeka mimo gorąca wyszła na spacer, ponieważ starała się wykorzystać każdą wolną chwilę na zwiedzanie okolicy.

Urzekały ją dziwaczne sylwetki drzew i krzewów, fantastyczne kształty skał, czerwonawe wydmy na południowym obrzeżu posiadłości. Miała wrażenie, że znalazła się na innej planecie, gdzie odległości są ogromne, światło oślepiające, a barwy żywsze niż gdzie indziej. Niezmiennie wprawiły ją w zachwyt kolory: brunatnożółty oraz różne odcienie purpury, fioletu i błękitu, które pięknie kontrastowały z czerwonawą ziemią.



Stewart Kinross obiecał, że gdy miną upały, pojedą na pustynię. Nie mogła się doczekać, ponieważ chciała na własne oczy zobaczyć, jak pustkowie zamieni się w barwną łąkę, ale zdawała sobie sprawę, że to mało prawdopodobne. Od wielu miesięcy nie spadła ani kropla deszczu, więc jak dotąd jedynie na zdjęciach oglądała bogaty kobierzec dzikich kwiatów pokrywający ziemię w Kimbarze. Nie mogła uwierzyć, że takie zjawisko jest możliwe. Zapewniano ją, że deszcz wcale nie jest konieczny, gdyż wystarczy, że przybiorą wody w strefie tropikalnej i stamtąd nawodnią cały obszar Channel Country. Twierdzono, że wyschnięte koryta błyskawicznie wypełni woda, rozlewająca się nawet w promieniu pięćdziesięciu kilometrów.

Dochodziła do stajni, gdy usłyszała podniesione głosy; były podobne i w obu brzmiał hamowany gniew.

- Nie będziesz mi rozkazywał! - krzyknął Stewart Kinross.

- Wcale nie rozkazuję, ale powinieneś mnie usłuchać, jeśli dotychczasowe wysiłki nie mają pójść na marne. - Drugi mężczyzna, sądząc po głosie młodszy, mówił poirytowanym tonem. - Zrozum wreszcie, że nie wszystkim podobają się twoje posunięcia. Na przykład Jackowi Knowlesowi, który jest niezastąpiony, jeśli plan ma się powieść.

- Tak ci się zdaje?

- Nie zdaje się, tylko wiem. Ty też powinieneś o tym dobrze wiedzieć - sucho rzekł młodszy mężczyzna.

- Nie pouczaj mnie - wybuchnął Stewart Kinross. - Jeszcze tu nie rządysz, pamiętaj o tym.

- Trudno zapomnieć, bo stale to powtarzasz. Nie potrafisz spokojnie rozmawiać i jedyne, na co cię stać, to kłótnie, ale już przestałem się tym

przejmować. Pozwolę sobie zauważyć, że ja haruję jak wół, a ty siedzisz wygodnie i bez kiwnięcia palcem zbierasz żniwo.

Rebeka prędko odeszła i nic więcej nie usłyszała. Wiedziała, że ojciec i syn nie mogą się porozumieć, lecz nie sądziła, iż są tak wrogo nastawieni do siebie. Mówiono jej, że Broderick jest odpowiedzialny za stan wszystkich majątków, a jego słowa poniekąd to potwierdzały.

Ujrzała Stewarta Kinrossa w innym świetle. Pani Fiona zapewniała, że Broderick i Alison to osoby wartościowe i wyrażała się o nich bardzo ciepło.

Dopiero teraz uderzyło Rebeke, że była aktorka prawie nic nie mówi o bracie, chociaż o wszystkich innych członkach rodziny opowiada bardzo chętnie. Hamowana złość w głosie Stewarta Kinrossa przeraziła ją, tym bardziej że sądziła, iż właściciel Kimbary jest dumny z syna.

Przyspieszyła kroku, ponieważ nie chciała, by ktokolwiek ją zobaczył. Niestety, nie zdążyła odejść, kiedy usłyszała władcze wołanie:

- Rebeko!

Odwróciła się i ręką osłoniła oczy przed oślepiającym słońcem. Zobaczyła dwóch bardzo wysokich i dobrze zbudowanych mężczyzn; jeden był nieco grubszy, drugi bardzo szczupły. Mieli jednakowe kapelusze, ale młodszy zawadiacko zsunął swój na ucho. Od patrzenia pod światło łzawiły jej oczy, więc spuściła wzrok.

Mężczyźni zrównali się z nią i wtedy z bliska przyjrzała się Broderickowi Kinrossowi, przyszłemu dziedzicowi Kimbary, właścicielowi majątków i stad bydła. Spodziewała się, że syn Stewarta Kinrossa będzie przystojny, lecz nie sądziła, że aż tak bardzo. Gdy spojrzała w ciemnobłękitne oczy, z wrażenia zapało jej dech.

- Rebeko, pozwól, że przedstawię ci mego syna Brodericka, który przyjechał niejako służbowo, żeby zdać mi sprawozdanie. - Kinross powiedział to z niechęcią, jakby wolał nie dokonywać prezentacji. - Brod, to jest ta niezwykła młoda dama, która pisze biografię ciotki. Pani Rebeka Hunt.

Ledwo dotknęła ręki Brodericka, zrobiło się jej gorąco, choć długo i wytrwale pracowała nad tym, by w każdej sytuacji zachowywać zimną krew i niewzruszoną twarz.

- Witam panią. Ciotka rozpląwa się w pochwałach i jest bardzo zadowolona z pani pracy nad książką. Ma do pani pełne zaufanie.

Był grzeczny, a jednak usłyszała w jego głosie niezrozumiałą niechęć. Chciała cofnąć rękę, w której czuła dziwne mrowienie, ale Brod trzymał ją mocno.

- Czuję się zaszczycona, że pani Fiona mnie zaangażowała. Nie jestem jeszcze zbyt szeroko znana.

Stewart Kinross położył rękę na jej ramieniu, czego nigdy dotąd nie robił.

- Moja droga, nie bądź taka skromna. Przeczytałem biografię Judith Thomas z przyjemnością. - Delikatnie odwrócił ją ku sobie i zachwycony patrzył na bladą twarz pod szerokim rondem kapelusza. - Nie powinnaś wychodzić w taki upał. Szkoda by było, gdyby twoja delikatna skóra uległa poparzeniu.

Brod rzucił ojcu gniewne spojrzenie. Nie sądził, że doczeka dnia, w którym zobaczy w jego oczach uwielbienie, a właśnie ujrzał coś bardzo zbliżonego. Według ciotki Fiony jej brat zadurzył się w Rebecce, a według niego było to opętanie.

Zresztą sam poczuł się oszołomiony jej urodą, chociaż znał wiele bardzo pięknych kobiet. Rebeka nie była w jego guście, ponieważ przywodziła na myśl cieplarniany kwiat. Była delikatna i drobna, wręcz filigranowa. Miała wielkie szare oczy, błyszczące jak gwiazdy, włosy połyskujące niby czarny jedwab i piękną, prawie przezroczystą karnację. Wybranki Broda były kobietami wysokimi, wysportowanymi i opalonymi; żadna nie nosiła kapelusza z kwiatami i wstążkami. Jego zdaniem Rebeka była egzotycznym kwiatem, chłodną pięknnością.

- Uważam, że skończyliśmy omawianie interesów - powiedział Stewart Kinross.

Brod oderwał wzrok od Rebeki i spojrzał na ojca.

- Rozumiem podtekst, ale nie poganiaj mnie. Chcę przed wyjazdem zamienić kilka słów z ciotką, która na pewno usycha z tęsknoty za uwielbianym bratankiem.

Powiedział to żartobliwym tonem, lecz było jasne, że wyjedzie, kiedy zechce.

- Wobec tego idziemy do domu. Mam nadzieję, że pani Matthews da ci spóźniony podwieczorek.

Mężczyźni dostosowali swój krok do Rebeki. Brod odetchnął z ulgą, gdy ojciec zdjął rękę z jej ramienia.

- Czy zdążyła pani rozejrzeć się i wyrobić sobie zdanie o naszym świecie? - spytał uprzejmie.

- Tu jest cudownie - odparła ze szczerym entuzjazmem. - Wstyd się przyznać, ale nie znam własnego kraju i nie wiedziałam, że są miejsca piękniejsze niż za granicą.

- Może dlatego, że Australia jest ogromna i mamy wszystko. - Spojrzał na nią znacząco. - Jest pani świeżo po studiach, prawda?

- Nie tak świeżo, bo mam dwadzieścia siedem lat - odparła chłodno.

- W tym kapeluszu wyglądasz na siedemnaście - szarmancko orzekł Stewart Kinross.

- Scarlett O'Hara... - mruknął Brod pod nosem. - Naprawdę nigdy nie była pani w tych stronach?

- Nie. Mieszkam w Sydney. Spędziłam dwa niezapomniane lata za granicą, głównie w Londynie. Niestety, nie miałam przyjemności oglądać pana ciotki na scenie... Zwiedziłam stolice wszystkich naszych stanów, a na północy Queensland byłam kilkakrotnie. Bardzo mi się tam podobało. Podczas ostatnich wakacji byłam na Wielkiej Rafie Koralowej, ale tam i tu to zupełnie różne światy. Tutejszy nagi krajobraz z monolitycznymi skałami sprawia wrażenie surrealistyczne, a gra kolorów jest niewiarygodna. Pański ojciec obiecał zabrać mnie na pustynię...

- Naprawdę? Można wiedzieć, kiedy państwo się wybierają?

- Gdy miną najgorsze upały.

Brod pochylił głowę i zajrzał pod szerokie rondo.

- Magnolie marnieją przy takiej temperaturze.

- Proszę się o mnie nie martwić. - Wyżej uniosła głowę. - Ja nie zmarnieję.

- Może przekona mnie pani, gdy coś o sobie opowie. Taka piękna kobieta na pewno zostawiła w Sydney narzeczonego.

Rebeka milczała, ponieważ miała ochotę zawołać, żeby zostawił ją w spokoju.

Stewart Kinross zwrócił się do syna, gniewnie marszcząc brwi:

- Co cię napadło? Przeprowadzasz śledztwo?

- Ależ nie. Jeśli to tak wyglądało, bardzo przepraszam. Twój goście zawsze mnie interesują, a pani Hunt zaciekała bardziej niż inni.

W duchu dodał, że femme fatale nie tyle go interesuje, co niepokoi.

Podchodzili do głównej bramy, gdy z gniazda na drzewie zerwała się sroka i przeleciała tak nisko nad ich głowami, że Rebeka krzyknęła przestraszona. Wiedziała, że sroki są groźne, gdy bronią gniazda. Ptak zatoczył koło i zamierzał ich zaatakować. Tym razem Brod wydał z siebie zduszony okrzyk, przyciągnął Rebeke do piersi, zdjął kapelusz i zaczął nim wymachiwać.

- Wynoś się. Uciekaj stąd! - krzyczał.

Sroka usiadła na bramie i nadal ich obserwowała.

Rebeka ze wstydem uświadomiła sobie, że nie pozostała obojętna na bliskość męskiego ciała, co było słabością, którą już dawno powinna zwalczyć.

- Sroka nie zrobi człowiekowi nic złego - uspokajał ją Brod - ale jest okropnie wojownicza, gdy ma młode.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się Stewart Kinross. - Bardzo mocno zbladłaś.

- Przepraszam, już dobrze. - Zaśmiała się, aby pokryć zmieszanie. - To nie jest moje pierwsze spotkanie z atakującą sroką. Kiedyś bardzo się wystraszyłam.

Brod przez długą chwilę patrzył jej w oczy.

- A mówiła pani, że jest odważna.

- Powiedziałam, że nie tak prędko marnieję - sprostowała.

- A tak, rzeczywiście. Tato, ona jest cudowna, prawda? Kinross zaczął tracić cierpliwość, ale ze względu na Rebeke panował nad sobą.

- Racz wybaczyć mojemu synowi jego osobliwe poczucie humoru - rzekł poirytowany.

- Łaskawie wybaczam - powiedziała opanowanym głosem, chociaż czuła się rozdygotana.

Od kilku lat za wszelką cenę pragnęła spokoju i broniła go, gdy zdawał się być zagrożony. Od razu zorientowała się, że Broderick jest niebezpieczny i może z łatwością zawrócić w głowie każdej kobiecie.

Siostra Stewarta Kinrossa skończyła już sześćdziesiąt lat, ale nadal była bardzo atrakcyjną kobietą. W sobotę rano obudziła się niewyspana. Mieszkając przez tyle lat w Anglii, zapomniała o oślepiającym australijskim słońcu, które zaglądało do jej sypialni, gdy jeszcze chciała spać. Prawie co noc leżała godzinami, nie mogąc usnąć, a budziła się, zanim się wyspała. Lekarz przepisał jej środki nasenne, lecz nie lubiła chemii i wolała leczyć się ziołami lub gimnastyką. Nie potrafiła się odprężyć, ponieważ za długo żyła zbyt intensywnie. Przez wiele lat dużo pracowała, w wolne wieczory chodziła na przyjęcia lub na występy znanych aktorów, więc kładła się spać nad ranem. Co rusz się zakochiwała i odkochiwała. Teraz to wszystko dawało znać o sobie. Myślała, że po powrocie do domu natychmiast się uspokoi, ale srodze się zawiodła.

Z bratem nigdy nie umiała się porozumieć. Stewart od dziecka był zajęty wyłącznie sobą, więc pojechała na drugi koniec świata, byle dalej od niego. Jej ojciec Andrew Kinross nie chciał rozstać się z ukochaną córką i wszelkimi sposobami starał się ją zatrzymać, ale ustąpił po stale powtarzających się awanturach. Dał córce pieniądze i wysłał do najlepszej szkoły teatralnej w Anglii. Fiona zrobiła świetną karierę dzięki niepospolitej urodzie, pewności siebie i dużej dozie szczęścia. Miała ładny i dźwięczny głos, który dochodził do każdego miejsca w największym teatrze. Oprócz tego oczywiście posiadała wrodzony talent.

Od kilku dni sen z oczu spędzała jej dwuznaczna sytuacja, której do końca nie rozumiała. Chodziło o Stewarta i Rebeke. Widziała wielu podstarzałych mężczyzn, którzy tracili głowę dla pańienek w wieku swych córek lub wnuczek. Obecna sytuacja nie podobała się jej, ponieważ polubiła Rebeke i miała ochotę ostrzec ją przed zwodniczym czarem bezwzględnego egoisty. Jej zdaniem Rebeke była zbyt młoda, by dostrzec to, co kryło się za dobrymi manierami starszego pana.

Lucille, nieszczęsna bratowa, która też była bardzo delikatna, nie wytrzymała z okrutnym mężem i w końcu od niego uciekła.

Stewart unieszczęśliwił żonę i dzieci. Wyjątkowo źle traktował Brodericka, który jak matka miał piękne błękitne oczy. Andrew Kinross często pisał w listach do córki, że martwi się o wnuki. Podczas każdego pobytu w domu Fiona widziała, jak brat traktuje dzieci. Za życia ojca przyjeżdżała do Kimbary dość regularnie, a po jego śmierci przestała, chociaż była uczuciowo związana z domem. Teraz zdecydowała się na dłuższy pobyt, ponieważ brat namawiał ją, aby sprzedała część swoich udziałów. Musieli omówić wiele szczegółów, więc nie chciała się spieszyć.

Zdziwiła się, gdy brat zaczął ją namawiać, by napisała autobiografię i obiecał, że znajdzie odpowiednią osobę do pomocy. Chodziło mu o Rebeke Hunt, autorkę ciekawej książki o ich znajomej, śpiewaczce Judith Thomas. Twierdził, że bardzo podobał mu się styl tamtej biografii, a poza tym młoda dziennikarka, którą widział w programie poświęconym sztuce, sprawiała naprawdę miłe wrażenie.

- Moja droga - rzekł pewnego dnia - radzę ci ściągnąć panią Hunt tutaj i na miejscu przekonać się, czy będziecie mogły współpracować. Zrobiłaś oszałamiającą karierę, więc masz o czym opowiadać.



Fiona dała się podejść i jak głodna ryba połknęła haczyk. Było jej miło, że brat docenia jej osiągnięcia, cieszyła się, że z wiekiem złagodniał. Och, jakże się pomyliła! Stewart nic się nie zmienił i był przewrotny jak dawniej!

Postąpiła zgodnie z radą brata i nieświadomie wepchnęła Rebekę w zastawioną pułapkę. Stewart Kinross zakochał się w pięknej dziennikarce od pierwszego wejrzenia, ponieważ zawsze pociągały go kobiety eteryczne. Rebeka miała delikatne rysy twarzy, niewinne, marzycielskie oczy, w których czaił się smutek, chociaż zdawało się, że są czyste jak leśne jezioro. Fiona podejrzewała, że młoda kobieta przeżyła jakąś tragedię, ma za sobą gorzkie doświadczenia. Możliwe, że była to nieszczęśliwa miłość, czyli uczucie, o którym słynna aktorka wiedziała wszystko.

Fiona bardzo lubiła swego bratanka i czuła się dobrze w jego towarzystwie, lecz wiedziała, że ma on trudny charakter. Nie rozumiała więc, dlaczego brat zaprosił syna, który przewyższał go nie tylko jako gracz w polo. Obawiała się, że obecność pięknej, tajemniczej Rebeki spowoduje groźne napięcie. Była zdania, że podstarzały mężczyzna, który wyróżnia młodą kobietę, ponieważ ma wobec niej poważne zamiary, nie powinien zapoznawać jej ze swym zniewalająco przystojnym synem. Nie rozumiała, o co bratu chodzi, ale podejrzewała, że obmyślił jakiś przewrotny sprawdzian. Wiedziała, że jest bezwzględny i dla własnego widzimisię wystawia ludzi na przykre próby. Jeśli idealna Rebeka nie zda egzaminu, spadnie z piedestału i będzie musiała wyjechać. Fiona była przekonana, że brat myśli o małżeństwie. Po odejściu żony od czasu do czasu miewał przyjaciółki, ale widocznie nigdy nie spotkał kobiety, którą chciałby zatrzymać na zawsze. Dotąd Lucille była jedyną, lecz mimo

delikatności znalazła odwagę, by od niego uciec. Druga żona na pewno nie będzie miała takiej szansy.

Życzyła Rebecce jak najlepiej, a bała się, że zranił ją ktoś młody i dlatego może ulec złudzeniu, że starszy i bogaty mężczyzna o ustabilizowanym trybie życia zagwarantuje jej spokój i bezpieczeństwo.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

W sobotę po południu Fiona i Rebeka ponownie zasiadły na leżakach. Poranne rozgrywki bardzo podobały się Rebecce, ponieważ zawodnicy sprawiali wrażenie, jakby grali jedynie dla przyjemności. Teraz czuła narastający niepokój i z drżeniem serca obserwowała główny mecz. Wszyscy gracze byli skupieni i błyskawicznie reagowali na posunięcia przeciwników. Idealnie wytresowane konie nie płoszyły się, gdy wywijano im przy głowach kijami. W oczach nowicjuszek gra była brutalna.

Raz zdawało się jej, że Stewart Kinross lada moment spadnie z konia; mocno wychylił się w bok, gdy próbował uniemożliwić synowi wbicie bramki. Zamiar nie powiódł się. Rebeka pomyślała, że taki wyczyn jest bardzo ryzykowny i człowiek w średnim wieku powinien zdawać sobie sprawę, że nie dorównuje młodszym. Szczególnie Brodowi, grającemu po mistrzowsku. Rafe i Grant dotrzymywali im kroku, lecz wyglądało na to, że Brod zawział się i postanowił sam pokonać ojca. Dwaj Kinrossowie wyglądali, jak gdyby toczyli bój na śmierć i życie.

Rebeka spojrzała na panią Fionę, która niezbyt uważnie obserwowała grę, i zaniepokojona rzekła:

- Pan Kinross omal nie spadł z konia.

Pani Fiona pomyślała, że chciał zaimponować wybrance, a głośno powiedziała:

- Polo jest niebezpiecznym sportem. Miałam serdecznego przyjaciela, który zginął podczas rozgrywek. Zawsze o nim myślę, gdy obserwuję mecz. Brod gra dziś jak szatan, bo pewno chce wyrównać rachunki z ojcem.

- Jakie?

- Wiem, że jesteś spostrzegawcza, więc nie udawaj. Widziałaś ich razem, prawda? Czy nie zauważyłaś, że patrzą na siebie wilkiem?

- No cóż, może trochę.

Wolała nie przyznać się, że słyszała ich kłótnię.

- Kochana, mnie nie oszukasz. Na pewno wszystko zauważyłaś. Bez przerwy skaczą sobie do oczu, ale przed ludźmi muszą udawać, że żyją w zgodzie.

- Wspomniała pani, że Brod chce wyrównać rachunki. Można wiedzieć jakie?

- Stare dzieje. Jak wiesz, mam słabość do niego i Ally od czasu, gdy zostali bez matki. Po odejściu żony mój brat zamknął się w sobie... Brod jest stuprocentowym Kinrossem, ale oczy ma po matce i może Stewart, patrząc na syna, przypomina sobie różne przykrości wyrządzone żonie.

- Naprawdę pani tak sądzi?

- Nie. - Fiona skrzywiła się. - Prawda jest taka, że Stewart nie nadaje się na ojca. Zdarzają się mężczyźni, którzy nie potrafi być dobrymi ojcami.

Rebeka usiadła wygodniej, gotowa wysłuchać kolejnej opowieści rodzinnej.

- Czy dzieci ucierpiały z tego powodu? - spytała ze współczuciem.

- Jeszcze jak. Pieniądze to nie wszystko i nie zapewniają szczęścia, chociaż ja nie powinnam tak mówić, bo zawsze je miałam. Brod, surowo wychowywany, zrobił się tak twardy, że matka by go nie poznała. Lucille była drobna i delikatna, jak ty. Prześliczna.

- Krótka była szczęśliwa, prawda?

- Niestety. Wyszła za Stewarta z miłości, była w nim zakochana, ale małżeństwo skończyło się tragicznie. Bardzo przeżyłam jej śmierć... Nigdy nie zapomnę momentu, gdy ojciec zadzwonił i drżącym głosem powiedział o wypadku.

- Stewart Kinross do pani nie zadzwonił?

- Nie.

Zamilkła, pogrążona we wspomnieniach. Rebeka rozumiała jej ból i dlatego po chwili zmieniła temat. - - Odetchnę z ulgą, gdy mecz się skończy. - Zaśmiała się nerwowo. - Żadna przyjemność patrzeć, gdy boje się o uczestników.

- Jesteś wyjątkowo wrażliwa. - Poglądziła ją po dłoni. - Ale przyznaję ci rację, bo teraz walka jest zażarta, a mój brat i bratanek idą na całego. Zaraz będzie przerwa i Stewart przyjdzie zapytać, czy gra ci się podoba. Na twoim miejscu zapewniłabym, że cię pasjonuje.

- Naprawdę mnie pasjonuje, ale nie chcę, żeby komuś coś się stało.

- O, spójrz na Broda! - zawołała Fiona. - Ale on jest zbudowany.

Brod zmieniał koszulę i akurat stał półnagi. Miał szeroką pierś gęsto porośniętą czarnymi włosami. Zapewne nie zdawał sobie sprawy, że obserwują go dziesiątki kobiecych oczu i swobodnie żartował z Rafe'em. Rebece mimo woli ogarnęło podniecenie.

- Mój bratanek jest najprzystojniejszy z nich wszystkich - rzekła Fiona z dumą. - Wspaniali mężczyźni, prawda?

- Aż dziw, że są kawalerami. Fiona spojrzała na nią zaintrygowana.

- No, chyba słyszałaś?

- Co takiego?

- Brat nie powiedział ci, że mieliśmy nadzieję, że Ally wyjdzie za Rafe'a? Byli bardzo w sobie zakochani, ale ni stąd, ni zowąd moja bratanica się rozmyśliła. Czyżby wskutek dorastania w rozbitej rodzinie? Uciekła do Sydney, jak ja kiedyś do Londynu, tyle że ja nie porzuciłam ukochanego. Powiodło się jej, zrobiła karierę, a życie toczy się dalej... Podobno Rafe na jej temat milczy jak grób, ale głowę dam, że złamała mu serce. Nie wolno przy nim wspomnieć o niej. A Brod? Oczywiście ma powodzenie, ale na pewno czeka na tę jedną jedyną. Grant, najmłodszy z nich, na razie jest zajęty rozkręcaniem usług helikopterowych. Każdy jest doskonałą partią,

- Nie wątpię. - Rebeka lekko się uśmiechnęła. - Pan Kinross mimochodem wspomniał o romansie swej córki.

- Każdą kobietę interesują sprawy sercowe, prawda?

- Dla mnie najważniejsza jest kariera zawodowa.

- Nie można żyć bez miłości.

- To jasno wynika z pani biografii.

- Jesteś złośliwa. - Żartobliwie uderzyła ją w rękę. - Nie czekaj za długo, dobrze ci radzę. - Spojrzała w bok. - O, idzie Stewart. Zrzedła mu mina i nie jest tak pewny siebie jak przed meczem.

- Syn nie pozwolił mu się wykazać.

- Moje dziecko, w sporcie nie ma miejsca na sentymenty. Stewie, jak ci się wiedzie?

Stewart rzucił siostrze zimne spojrzenie i mruknął:

- Nieźle. Zobaczymy, komu los będzie sprzyjał po przerwie.

- Przeniósł wzrok z krzykliwie ubranej siostry na Rebeke w białej bluzce i spodniach i łagodniej rzekł: - Mam nadzieję, że gra ci się podoba.

- Bardzo, ale jednocześnie trochę się o pana martwię - powiedziała szczerze. - Nie wiedziałam, że to taki niebezpieczny sport.

- Nie dla mnie. Uważam, że nadal jestem w formie.

- Och, źle mnie pan zrozumiał.

Popatrzył jej w oczy. Widocznie wyczytał w nich to, co chciał, i się rozchmurzył.

- Wobec tego wszystko w porządku. Myślę, że Brod bardziej ryzykuje. Może powiesz mu to w oczy? - Spojrzał w dal.

- Przynajmniej jedno w życiu dobrze zrobiłem, a mianowicie nauczyłem go wszystkiego, co umie. Nawet czasami tego żałuję... No, trudno. - Znowu popatrzył na Rebeke i uśmiechnął się.

- Czas na mnie. Koniec przerwy.

Rebeka w porę uświadomiła sobie, że nie wypada powiedzieć „Proszę uważać”, więc ugryzła się w język. Fiona zaśmiała się z cicha.

- Czy naprawdę nie chciałaś dać mu do zrozumienia, że polo jest dla młodych? - Gdy Rebeka przecząco pokręciła głową, dodała: - Stewie nie przyjmuje do wiadomości, że zaczął się zmierzch. Powinnam go rozumieć, bo i ja sobie wmawiam, że jestem młoda...

Wygrała drużyna Broda, któremu jako pierwsza pogratulowała wysoka i przystojna blondynka. Podeszła do zwycięzcy, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w usta.

- To Liz Carol - wyjaśniła Fiona. - Szaleje za nim, czego wcale nie ukrywa.

- Jest jego dziewczyną?

- Nie wiem. Brod spotyka się też z innymi, ale ma dla nich niewiele czasu. Za dużo pracuje. Wie, że jego żona nie będzie miała łatwego życia, więc musi dobrze się zastanowić, nim zdecyduje się ożenić.

Rebeka też musiała pogratulować zwycięzcom. Gdy podeszła do Broda, ogarnęło ją zakłopotanie, ponieważ w jego błękitnych oczach dostrzegła dziwny wyraz, którego nie umiała rozszyfrować. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Było w jego wzroku coś niezrozumiałego, co jednak działało na nią jak magnes.

- Gratuluję panu - powiedziała uprzejmie.

Patrząc na nią z góry, musiał w duchu przyznać, że jest niebywale piękna.

- Dziękuję. Ciocia powiedziała, że pani niepokoiła się o nas.

- Pierwszy raz oglądałam mecz polo na żywo i pewno dlatego gra chwilami mnie przerażała. W pewnym momencie wyglądało na to, że pański ojciec spadnie z konia.

- Bała się pani o niego?

- Tak. Dlaczego to pana dziwi?

- Czy ja wiem... - Wzruszył ramionami. - Ojciec nieraz spadał i żyje. Zresztą każdy z nas od czasu do czasu wylatuje z siodła. Można wiedzieć, co pani sądzi o moim ojcu?

- Mówi pan takim tonem, jakby liczył, że usłyszy coś negatywnego - odparła chłodno. - Według mnie pański ojciec jest złożoną osobowością. Podobnie jak pan.

- I pani - rzekł z ironią, obrzucając wrogim spojrzeniem bladą twarz okoloną czarnymi włosami. - Nawet ciotka niewiele o pani wie.

- Pytał pan?

- Owszem.

- Nie rozumiem, dlaczego pan się mną interesuje.

- Bo sądzę, że mogłaby pani opowiedzieć nam niejedną ciekawą historię ze swojego życia. Jestem brutalnie szczery i dlatego otwarcie powiem, że zawraca pani mojemu ojcu w głowie. Dawno nie widziałem, żeby towarzystwo młodej kobiety sprawiało mu tyle przyjemności.

- Przesadza pan.

- To dlaczego zaczerwieniła się pani?

- Bo jest pan obcesowy.

- Staram się grać w otwarte karty. Jest tu pani od niedawna, a ojciec i ciotka są pod coraz większym wrażeniem...

- Za to pan pod coraz mniejszym.

Mówiła z pozornym spokojem, mimo że ogarniało ją podniecenie.

- Nie jestem tak podatny jak ojciec ani tak naiwny jak ciotka.

- Bawi się pan w detektywa? - Zniżyła głos, ponieważ nagle uświadomiła sobie, że są obserwowani.

- W nic się nie bawię, ale chciałbym, żeby pani opowiedziała mi coś o sobie.

- Nie mam na sumieniu żadnej zbrodni, jeśli o coś takiego jestem podejrzana. Nie zasługuję na galery.

- Ale mogłaby pani wisieć w galerii sztuki, bo wygląda bardzo romantycznie. Na pani cześć powinno się nazwać jakiś kwiat.

Rebeka zarumieniła się.

- Jak dotąd nie spotkałam ani odpowiedniego hodowcy kwiatów, ani artysty, który chciałby mnie malować. Czy może pan zdradzić, o co mnie posądza?

- O, jest pani zła na mnie.

- Oczywiście.



- Z tego, co widzę, wyciągnąłem wniosek, że pani postanowiła wkraść się w łaski mojego ojca.

Jego niesłuszne podejrzenia oburzyły ją, więc dumnie uniosła głowę i powiedziała lodowatym tonem:

- Pewno przyszło to panu do głowy, bo jest niedopieszczony. Tylko szalenie mógł coś takiego wymyślić.

Brod przez moment patrzył na nią z niedowierzaniem, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

- Pani uważa, że jestem niedopieszczony?

- Tak. Pewno ciężko z tym żyć.

- A wie pani, że to może i słuszna uwaga.

- Wszyscy musimy jakoś radzić sobie z upiorami z przeszłości.

- Chętnie posłucham o pani upiorach.

- Rozczaruję pana i nic nie powiem.

- Szkoda. Mimo to proponuję, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

- Będzie mi szalenie miło... - mruknęła szyderczym tonem. - A skoro jest pan... jesteś taki łaskaw, powiedz, co mi zarzucasz i dlaczego nazywasz mnie „awanturnicą”. Przecież twój ojciec jest szarmancki wobec wszystkich kobiet.

- Prawda - przyznał podejrzenie łagodnie. - Szarmancki tak, ale nie zaborczy.

- Zaborczy?

- Większość kobiet uwielbia być obiektem pożądania.

Powtarzała sobie, że za wszelką cenę musi zachować spokój, ale oczy błyszczały jej coraz groźniej.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Niemożliwe, Rebeko. - Pogardliwie wykrzywił usta. - Nawet gdybyś ubrała się w łachmany i ogoliła głowę, i tak wzbudzałabyś pożądanie.

- Wydaje mi się, że przeoczyłeś jeden istotny fakt i nie wiesz, czy chcę, żeby mnie pożądanano.

Poczuł się tak, jakby przeszył go silny prąd.

- Wkraczamy na niebezpieczny grunt... Dokąd ta rozmowa nas zaprowadzi?

- Prawdopodobnie donikąd.

- Ja tylko staram się dowiedzieć o tobie jak najwięcej.

- Robisz to mało delikatnie... Mam nadzieję, że nie chcesz prowadzić dochodzenia. Może będę zmuszona poskarżyć się twojemu ojcu.

Zrozumiał to jako oświadczenie, że już zdobyła władzę nad ojcem, więc zacisnął pięści i zmrużył oczy.

- Cholera, to szantaż.

- Żaden szantaż. Po prostu nie życzę sobie, żebyś mi zepsuł pobyt tutaj.

- Mógłbym to zrobić, gdybym zatrudnił detektywa?

- Nie o to chodzi. - Zniżyła głos. - Jestem tutaj tylko w jednym charakterze: jako współautorka biografii pani Fiony. Obu nam zależy, żeby prędko skończyć książkę i ją wydać. A ty wbiłeś sobie do głowy, że chcę coś jeszcze osiągnąć. Zachowujesz się, jakbyś zamierzał wypowiedzieć mi wojnę.

- Wcale tego nie chcę.

Błękitne oczy pociemniały z gniewu

- Bo nie masz nic do wygrania.

- O tobie nie można tego powiedzieć.

Byli tak zaaferowani, że nie zauważyli nadchodzącego Stewarta Kinrossa, który rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu i rzekł:

- Ciekaw jestem, o czym z takim przejęciem rozmawiacie. Możecie mnie wtajemniczyć?

- Niech Rebeka ci powie.

- Wszyscy naokoło śmieją się i bawią, a tylko wy macie ponure miny - dodał ojciec. - Na pewno omawialiście jakieś poważne zagadnienie.

Rebeka bała się, że zadrży jej głos, ale na szczęście zabrzmiał naturalnie.

- Brod objaśniał mi zasady gry i mam nadzieję, że dzięki temu zrozumie ją lepiej.

- Przecież ja też mogłem ci wytłumaczyć, na czym polega polo. Czy aby na pewno nie rozmawialiście o czymś ciekawszym?

Znacząco spojrzała na Broda.

- Poza tym mówiliśmy o mojej pracy.

- Jestem przekonany, że książka wypadnie doskonale i czytelnicy będą się o nią bić - powiedział Brod, kłaniając się. - Państwo wybaczą, że pójdę przywitać się ze znajomymi, których dawno nie widziałem.

- Przecież możesz spotykać się z nimi, kiedy chcesz - rzucił Stewart, gniewnie marszcząc brwi.

- Mam za dużo pracy. Szczególnie od czasu, gdy mnie „awansowałeś”. Do zobaczenia, Rebeko.

Kinross lekko się zaczerwienił.

- Przepraszam cię za zachowanie mojego syna.

- Dlaczego?

- Jego maniery pozostawiają wiele do życzenia. Irytuje mnie, bo często zachowuje się jak mój rywal.

- Wiadomo, że to się zdarza. Dorosły syn występuje przeciw władzy ojca i od czasu do czasu musi dochodzić do spięć.

- Zapewniam cię, że to nie moja wina. Brod ma charakter mojego ojca, bardzo wojowniczego człowieka.

- Pan Andrew Kinross uchodził za wielkiego człowieka - rzekła, aby podkreślić, że pamięta historię rodziny.

- Przyznaję, że mój ojciec był wybitny - niechętnie zgodził się. - Ale na przykład rozpuścił moją siostrę jak dziadowski bicz, bo nie potrafił niczego jej odmówić. Za to wobec mnie miał same wymagania. No, ale to dawne dzieje. Teraz chciałbym tylko wiedzieć, czy dobrze się bawiłaś? Zorganizowałem wszystko na twoją cześć.

- Wiem i... zawsze będę o tym... pamiętać. Pomyślała, że będzie pamiętać z powodu syna, nie ojca.

Obserwując grających, nie mogła oderwać oczu od Broda i nie zdołała opanować podniecenia, jakie w niej wzbudzał. Kinross położył dłoń na jej ramieniu i zajrzał w oczy.

- Wiesz, chwilami zdaje mi się, że znam cię od bardzo dawna. Czy ty też masz takie wrażenie?

Rebeka spieszyła się i nie wiedziała, co odpowiedzieć, ponieważ wszystko, co mówiła, było mylnie interpretowane. Spuściła wzrok, a długie rzęsy rzuciły cień na policzki.

- Może jesteśmy bratnimi duszami, jak mówi pana siostra - szepnęła.

Oczekiwał innej odpowiedzi, lecz nie dawał za wygraną. Postanowił przecieżyć, że dopnie swego. Miał przed sobą jeszcze wiele lat życia. Czasami myślał o wieku Rebeki, lecz nie uważał, że jest za młoda dla niego. Miała poglądy osoby dojrzałej, była niezwykle opanowana i dystygowana. Był przekonany, że różnicę lat zrekompensuje jej to, iż

wyjdzie za człowieka z olbrzymim majątkiem. Wprawdzie coraz bardziej zawdzięczał dobrobyt pracy syna, ale jakby nie przyjmował tego do wiadomości.

Brod rozmawiał ze znajomymi, lecz kątem oka obserwował ojca i Rebekeę i ogarniał go bezsilny gniew. Rebeka mogłaby być jego córką, a tymczasem ojciec stracił głowę i patrzył na nią takim wzrokiem, że nie ulegało wątpliwości, iż się zakochał. Niemożliwe stało się możliwe: ojciec zakochał się i gotów się ożenić. Brod ze złości niemal zgrzytał zębami.

Rebeka wyjęła z szafy dwie suknie - różową i seledynową - na cienkich ramiączkach i do pół łydki. Były to kosztowne toalety w stylu z lat trzydziestych, gdy kobiety wyglądały jak cieplarniane kwiaty. Pomyślała z goryczą, że przed miesiącem byłaby dumna, gdyby ktoś wydał przyjęcie na jej cześć, a teraz budziło to niepokój. Jeszcze bardziej martwił ją stosunek Broda do niej.

Znając doskonale ojca, Brod nieomylnie ocenił stopień jego zainteresowania młodą kobietą. I z góry założył, że Rebecce to schlebia i z premedytacją uwodzi właściciela Kimbary.

Związek młodej kobiety ze starszym mężczyzną to jedna sprawa, a małżeństwo ze starszym i bardzo bogatym, to druga. Takie związki zdarzają się dość często i ludzie przywykli już, że wpływowi i majątni mężczyźni mogą mieć wszystko, czego pragną. Wygląda na to, że bogactwo wszystkim imponuje.

Przeszedł ją zimny dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że właściciel Kimbary jest w wieku, w którym jeszcze może mieć dzieci. Opadły ją wspomnienia poprzedniej miłości; była wtedy młodziutka, nie znała ani zazdrości, ani obsesyjnej namiętności. Życie dało jej jednak okrutną naukę, więc teraz znała jedno i drugie.

Powtarzała sobie, że nie powinna przejmować się opinią Broda, ponieważ jego podejrzenia są bezpodstawne.

Na początku pobytu w Kimbarze uważała, że pan domu jest wyjątkowo szarmanckim i hojnym człowiekiem. Potem doszła do wniosku, że się omyliła, gdy zauważyła, że ją wyróżnia i patrzy na nią z pożądaniem.

Postanowiła, że nie będzie się bała ani ojca, ani syna, chociaż perspektywa spotkania z Brodem wywoływała dziwny lęk. Przykro jej było, że uważa ją za kokietkę pragnącą usidlić właściciela Kimbary, lecz rozumiała jego wrogie nastawienie, gdyż żona automatycznie stawiała się dziedziczką części fortuny. Nie wątpiła, że goście myślą podobnie jak Brod i cieszyła się, że przynajmniej pani Fiona ma o niej dobre mniemanie. Przyjechała wyłącznie po to, by napisać jej biografię, a nie, by powodować rodzinne waśnie.

Przestała zastanawiać się nad wyborem sukni i włożyła seledynową.

Właśnie miała zamiar wyjść, gdy rozległo się ciche pukanie. Poszła otworzyć, przekonana, że to pani Fiona, a tymczasem za progiem stał pan domu, który trzymał w ręce safianowe pudełko. Nie miała ochoty zapraszać go do sypialni, więc wyszła z pokoju.

- Och, jak cudnie wyglądasz - rzekł Stewart Kinross, patrząc na nią z zachwytem. - Szalenie podobasz mi się w tej sukni. Idealna dla ciebie.

- Pan wygląda bardzo dystyngowanie.

Istotnie wyglądał niezwykle elegancko w czarnych spodniach, białej marynarce i śnieżnobiałej koszuli. W bujnych czarnych włosach lśniły pojedyncze srebrne nitki. Rebeka pomyślała, że gdyby nie drapieżny wyraz oczu, pan Kinross mógłby wydać się młodym człowiekiem. Nogi się pod nią ugięły, gdy przemknęło jej przez myśl, że zanoszą się na oświadczenia.

Nie chciała otrzymywać prezentów ani słuchać wyznań. Zamiast czuć się zaszczyconą, wpadła w popłoch.

- Czy mogę na chwilę wejść? - spytał przytłumionym głosem. - Tutaj kręcą się goście... Przyniosłem coś, co może być ozdobą sukni.

Zauważyłem, że nie przywiozłaś ze sobą biżuterii, więc wybrałem... To rodzinny klejnot, który mogę ci jedynie pożyczyć na ten wieczór, ale...

Rebeka nie zamierzała nic od niego przyjmować, więc szybko przerwała:

- Proszę wybaczyć, ale...

- Żadne ale. Nie możesz odmówić mojej prośbie, bo chcę pochwalić się tobą. Pragnę, żebyś błyszczała.

- Nie rozumiem po co? - Zrobiła wielkie oczy. - Przecież wszyscy wiedzą, że moim zadaniem jest napisanie biografii pańskiej siostry.

- Ależ, moja droga, chyba zdajesz sobie sprawę, że nie tylko. Nie widzisz, że wzięłaś w posiadanie moje serce? Jestem pewien, że potrafisz docenić jego wartość. Szczególnie gdy zobaczysz, co przyniosłem.

Wprowadził ją do pokoju i przytknął drzwi. Rebeka bez słowa patrzyła, jak otwierał eleganckie pudełko.

- To, co dla ciebie wybrałem, dość długo leżało w ukryciu. Popatrz.

Wyjął wspaniały, duży opał oprawiony w złoto, otoczony brylantami i zawieszony na grubym, złotym łańcuszku. Rebeka spieszyła się i powiedziała lekko drżącym głosem:

- Na pewno jest bardzo cenny.

- Dla naszego rodu także bardzo... ważny. - Zręcznie otworzył zameczek. - Z tym klejnotem wiąże się ciekawa historia, ale opowiem ci kiedy indziej, bo teraz goście czekają.

Starła się stanowczo odmówić, ale delikatnie, by nie urazić ofiarodawcy.

- Proszę się nie gniewać, ale uważam, że nie wypada, żebym pokazała się z tak kosztownym wisiorkiem. Poza tym istnieje przesąd, że opale przynoszą nieszczęście.

Niecierpliwie machnął ręką.

- Babskie gadanie. Starożytni Grecy i Rzymianie bardzo cenili te kamienie. A opale, które królowa Wiktoria otrzymała z australijskiej kolonii, tak jej się spodobały, że natychmiast zleciła wykonanie biżuterii. Kinrossowie i Cameronowie dorobili się fortuny właśnie dzięki opalom. Przestań kapryścić, tym bardziej że ten naszyjnik jakby zrobiono specjalnie do twojej sukni. Tak się złożyło, że wybraliśmy niezwykle pasujące do siebie rzeczy. Nie uważasz? No, bądź posłuszna i przytrzymaj włosy.

Pragnąc uniknąć awantury, odsunęła włosy z karku, a Kinross założył wisior i cofnął się o dwa kroki.

- No, nie mówiłem - rzekł zadowolony. - Cudo!

Czuła się zażenowana, a jednocześnie wystraszona, ponieważ wiedziała, jak niebezpieczne jest uleganie obsesyjnym urojeniom i jakie tragiczne mogą być konsekwencje.

- Sama zobacz, jak wyglądasz.

Posłusznie podeszła do lustra. Musiała przyznać, że naszyjnik prezentuje się wspaniale i stanowi idealne wykończenie sukni.

- O Boże, jakaś ty piękna - wyrwało się mu z głębi serca. -

Uwielbiam taką urodę jak twoja.

Rebekę ogarniał coraz większy niepokój. Pomyślała, że nie powinna oszukiwać się i uważać, że duża różnica wieku stanowi tarczę, która ją



ochroni przed niepożądanym rozwojem wypadków. Należało spojrzeć prawdzie w oczy i uświadomić sobie, na co się zanosi.

- To przepiękny klejnot, ale mimo to go zdejmę - powiedziała zdecydowanym tonem.

- W żadnym wypadku.

Stewart Kinross zawsze bez trudu zdobywał to, czego pragnął, lecz zorientował się, że tym razem trafił na wyjątkową kobietę. Za prędko odkrył karty i w związku z tym wystraszył ją. Z trudem się opanował.

W tym momencie weszła Fiona, która spojrzała na brata zaskoczona.

- Ty tutaj? Masz jakiś kłopot?

- Co ci przychodzi do głowy? Dlaczego zaraz kłopot? - zareagował rozdrażniony. - Ty masz na szyi chyba milion dolarów, prawda? Rebeka nie ma biżuterii, więc pomyślałem, że coś jej pożyczę.

Rebeka odwróciła się od lustra i popatrzyła na nich oczami, które błyszczały jakby od powstrzymywanych łez.

Widok rodowego klejnotu na szyi obcej osoby przeraził Fionę i zrobiło się jej tak słabo, że musiała oprzeć się o framugę drzwi. Od przyjazdu Rebeki przeczuwała, że stanie się coś niedobrego. Ze zgrozą patrzyła na naszyjnik Cecylii, klejnot praprababki. Ostatni raz widziała go u Lucille, która miała do niego pełne prawo. Wisiorek od pokoleń przekazywano żonie kolejnego dziedzica Kimbary. Fiona była doskonałą aktorką, lecz potrzebowała kilku sekund, aby opanować wzburzenie.

Chcąc zapobiec wybuchowi, Stewart rzekł nieco łagodniej:

- Mam nadzieję, że popierasz moją decyzję.

Fiona gorączkowo zastanawiała się, jak należy postąpić. Instynkt podpowiadał jej, że nie warto wywoływać awantury, ponieważ cały

majątek oficjalnie należy do brata, on nim zarządza i jest bezspornym właścicielem Kimbary.

Spojrzała na Rebeke, którą gest pana domu najwidoczniej wprowadził w duże zakłopotanie. Miała ochotę zapytać ją, czy zna historię naszyjnika.

- Dawno nie widziałam tego klejnotu - zdołała wreszcie powiedzieć.

- Najwyższy czas go przewietrzyć.

- Trzeba przyznać, że ślicznie z nim wyglądasz - zwróciła się do Rebeki. - Pasuje do twojej sukni.

- Ale czuję się skrepowana, bo jest drogocenny.

- Jesteś wśród rodziny i przyjaciół, więc nie ma obawy, że ci zginie - uspokoił ją Kinross.

Jego siostra pomyślała z niepokojem, że klejnot nie zginie, ale może wywołać skandal, a co najmniej ostrą reakcję Broda. Nie zdobyła się jednak, by to powiedzieć.

- No, idziemy - zarządził pan domu.

Rebeka zdawała sobie sprawę, że została szczególnie wyróżniona i jest traktowana prawie jak członek rodziny, lecz bała się, że ów fakt wzbudzi zdumienie i sprowokuje niepoehlebne komentarze pod jej adresem.

Już na schodach usłyszeli gwar ożywionych głosów, śmiech i dźwięki muzyki. Goście pili szampana w olbrzymim, kosztownie urządzonej salonie, a potem mieli przejść na tańce do jeszcze większej sali, zwanej Wielką Sienią. Stewart Kinross, lubiący imponować znajomym, zatrudnił trzy specjalne ekipy, które przez tydzień pracowały od świtu do nocy, aby wszystko przygotować. Orkiestra została sprowadzona aż z Sydney. Właściciel Kimbary hojnie wynagradzał za

usługi, ale był wymagający i wszystko musiało być zrobione dokładnie tak, jak sobie życzył.

Przy drzwiach do salonu stała grupa rozbawionych osób; wśród nich Brod, który na widok Rebeki zamilkł i popatrzył na nią takim wzrokiem, że ugięły się pod nią nogi. Pomyślała zrozpaczona, że ma jej za złe, iż ośmieliła się wystąpić z rodowym klejnotem na szyi.

Zapadła cisza, ale sytuację uratowała Fiona, która czym prędzej powiedziała:

- Moi drodzy, proponuję, żebyśmy wypili jeszcze po kieliszku szampana i przeszli do Wielkiej Sieni. Nie możemy pozwolić, żeby orkiestra grała sobie a muzom.

Liz Carol szepnęła Brodowi na ucho coś, co sprawiło, że w jego oczach pojawiły się groźne błyski. Rebeka nie wątpiła, że blondynka ją skrytykowała.

Weszli do salonu. Młody człowiek, który po południu grał w drużynie gospodarza, podał jej kieliszek i z czarującym uśmiechem powiedział:

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Stephen Mellor. Czarująco pani wygląda.

- Dziękuję.

- Słyszałem, że pisze pani biografię pani Fiony.

- Tak.

Rebeka dyskretnie rozejrzała się i napotkała wzrok Broda, który wzniosł kieliszek i uśmiechnął się tak szyderczo, że zadrżała.

Kwadrans później Stewart Kinross ujął ją pod rękę i głośno oznajmił:

- Proszę państwa, przechodzimy do Wielkiej Sieni. - Ciszej dodał: - Ciekaw jestem, czy dekoracje zyskają twoją aprobatę. Zaangażowałem nową, bardzo chwaloną firmę, która stanęła na wysokości zadania.

Brod przeprosił Liz i podszedł do ciotki Fiony.

- Cholera! - zaklął pod nosem. - Co ojciec wyprawia?

- Nie wiem, nigdy tak się nie zachowywał - półgłosem odparła Fiona.

- To znaczy od czasu, gdy chodził w konkury do twojej matki.

- Dał jej naszyjnik Cecylii! Jak to rozumieć? Fiona położyła dłoń na jego ramieniu.

- Mój drogi, nie denerwuj się. Musimy zachować spokój. Wiesz, nawet przez myśl mi nie przeszło, że zanosisz się na coś podobnego.

- Dlaczego to zrobił? Założę się, że wszyscy będą tylko o tym gadać. Rafe i Grant od razu zauważyli, że coś się święci, widziałem to po ich minach.

- Nic dziwnego, przecież znają całą historię. Wiesz co, chodźmy na taras, bo nasi goście mają dobre uszy...

- Nikt nie zwraca na nas uwagi, ale dobrze.

Wyszli na taras i obojętnie popatrzyli na wygwieżdżone niebo.

- Czy ojciec opowiedział jej historię tego opalu?

- Nie wiem, ale jestem pewna, że Rebeka nie spodziewała się czegoś takiego i wyłącznie twój ojciec jest za to odpowiedzialny.

- Diabli ją tu nadali! - warknął Brod. - Wygląda jak krucha księżniczka z bajki, a jest cwana awanturnicą.

Fiona pierwszy raz widziała bratanka wpadającego w furję.

- Mylisz się i ją krzywdzisz. Rebeka jest szlachetną osobą. Możesz mi wierzyć, bo znam się na ludziach.

- Jak mogę się mylić, gdy widać gołym okiem, co się dzieje?

Pamiętam mamę z tym klejnotem... Wygląda na to, że ojciec ma zamiar się żenić.

- Może. - Fiona westchnęła. - Ja też zaczynam podejrzewać, że wbił sobie coś podobnego do głowy, ale wątpię, czy skłoni Rebekę, by za niego wyszła.

- Co ciocia o niej wie? Niektóre kobiety zrobią wszystko dla pieniędzy. Może przyjechała tu bez zdrotnych myśli, ale możliwe, że wszystko sobie ukartowała.

Postanowiła wtajemniczyć bratanka w swe podejrzania.

- Mylisz się. Ona jest niewinna, bo to twój ojciec zastawił na nią sidła.

- Co takiego?

- Po nitce doszłam do kłębka i domyślam się, jak było. Pewnego dnia zobaczyłam ją w telewizji podczas wywiadu na temat książki o Judith. Wpadła mu w oko i dlatego namówił mnie, żebym się z nią skontaktowała.

- To naprawdę pomysł ojca?

- Tak. Przysięgam, że nigdy nie myślałam o spisywaniu wspomnień, a do domu przyjechałam trochę dla przyjemności, ale głównie w interesach, bo twój ojciec chce nakłonić mnie do pozbycia się większości moich papierów wartościowych. Dobrze wiesz, że ma prawo pierwokupu.

- Niech ciocia mu nic nie odstępuje.

- Już zapowiedziałam, że nic mu nie sprzedam. - Pokręciła głową. - Ale na napisanie wspomnień mnie namówił. Jestem istotą próżną, więc dałam się złowić w sprytnie zastawioną sieć.

- Co go napadło?

- Pewno czuje się opuszczony, bo stale jest sam w olbrzymim domu.

- Przez tyle lat miał niejedną okazję się ożenić. Na przykład z panią Bennet.

- Roz jest bardzo miła, ale nie wzbudza gwałtownego pożądania. Miłość przychodzi twojemu ojcu z trudem, bo on nie umie kochać, o czym wszyscy wiemy, szczególnie ty i Ally.

- Zwykle zadurzenie. - Brod ze złości zazgrzytał zębami.

- Albo zaślepienie, jak kto woli, a wiadomo, że zaślepiiony człowiek nie widzi. Rebeka jest niewiele starsza od Ally, więc mogłaby być jego córką.

- To prawda, ale takie miłości się zdarzają.

- Wiem. - Znużonym gestem potarł brodę. - Ale muszę przyznać, że to dla mnie niemiły wstrząs.

- Nawet mnie wydaje się niestosowne, chociaż tyle w życiu widziałam.

- Panna Hunt pewno uważa się za femme fatale.

- Przykro mi, że tak się tym gryziesz.

- Niech to licho porwie.

Rebeka widziała, że Brod spogląda na nią wrogo, więc była zadowolona, że nie podchodzi. Uważała, że nie mają o czym rozmawiać. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jest do niej bardzo krytycznie nastawiony. W przeciwieństwie do ojca, który jej nadskakiwał, zabawiał głównie ją i prosił, by z nim posiedziała, zamiast tańczyć.

- Nie przepadam za tańcami - tłumaczył.

- Ale przecież tańczy pan bardzo dobrze.

- Dziękuję, moja droga. - Stewart Kinross uśmiechnął się zadowolony. - Wolę jednak siedzieć i rozmawiać z tobą. O, idzie Michael.

Podszedł przystojny jasnowłosy mężczyzna.

- Dobry wieczór państwu. - Młody człowiek skłonił głowę.

- Panie Kinross, urządził pan fantastyczne przyjęcie. - Spojrzał na Rebekę. - Marzę o tym, żeby z panią zatańczyć. Czy mogę prosić...

- Rebeka jest zmęczona, bo ma za duże powodzenie - rzekł pan Kinross.

- Ależ skąd. - Rebeka prędko wstała. - Wcale nie jestem zmęczona, bo przesiedziałam prawie cały wieczór. Bardzo chętnie zatańczę, więc przepraszam pana.

- Arogancki stary satyr - mruknął Michael.

- Jeszcze nie taki stary - zaprzeczyła lojalnie. - Jest bardzo przystojny.

- Oni wszyscy doskonale się trzymają. Choćby pani Fiona, która nadal potrafi zawrócić mężczyźnie w głowie. Ally jest piękna jak marzenie, no a Brod... lepiej nie mówić. Podejrzewam, że Liz zagięła na niego parol.

- Znosi się na ślub?

- Może, ale z nim nigdy nie wiadomo. Zresztą rzadko go widuję, bo tonie po uszy w robocie. Kto wie, czy ojciec nie popchnie go za daleko.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Och, zostawmy ich - zreflektował się Michael. - Chcę się bawić.

Czy można wiedzieć, czemu pani ma ten naszyjnik?

- Dlaczego pan pyta?

- Bo wywołał spore poruszenie.

- Jest aż taki cenny? Wcale nie chciałam go włożyć, ale pan Kinross się uparł i pożyczył mi ten wisiołek, bo nie mam biżuterii. To chyba nie królewski klejnot?

- Królewski nie. - Zdziwiony uniósł brwi. - Zna pani jego historię, prawda?

- Nie, nic o nim nie wiem.

Michael popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- To właściwie nie jest sekret...

- Szkoda, bo uwielbiam tajemnice.

- Więc sprawimy pani zawód - odezwał się znajomy głos za jej plecami.

- Brod, chyba nie zamierzasz zabrać mi partnerki? - zawołał Michael.

- Wybacz, ale muszę zamienić z panią Hunt kilka słów. Potem jeszcze zatańczycie.

Michael spojrzał na Rebekeę.

- Obiecuję pani?

- Tak, z przyjemnością z panem zatańczę.

Odszedł, a Rebekeę przeraziła myśl, że znajdzie się w ramionach nieprzyjaciela. Brod objął ją i natychmiast uświadomił sobie, że jej bliskość sprawia mu niebywałą przyjemność. Niezadowolony chciał się odsunąć, ale jednak tego nie zrobił.

- Wywołałaś sensację - powiedział półgłosem.

- Na to wygląda, choć nie rozumiem, dlaczego - rzekła chłodno.

Uniosła głowę i spojrzała w piękne błękitne oczy, które patrzyły na nią bez sympatii.

- Masz piękną suknię.

- Dziękuję.

- Strój powinien być odpowiedni do imponującego klejnotu.

- Czemu poprosiłeś mnie do tańca?

- Oboje dobrze wiemy.



- Z powodu wisiorka?

- Tak.

- Chcesz mi opowiedzieć jego historię?

- Ojciec tego nie zrobił? - Objął ją mocniej, aby uniknąć zderzenia z sąsiednią parą. - Niemożliwe!

- Obiecał, że opowie później.

- To nie żaden wielki sekret.

- Będę zobowiązana, jeśli mnie wtajemniczysz.

Obrzucił jej twarz baczny spojrzeniem, lecz nic z niej nie wyczytał.

- Od kilku pokoleń ustaliła się tradycja, że ten naszyjnik otrzymuje żona właściciela Kimbary i wyłącznie ona ma prawo go nosić. Ani moja ciotka, ani siostra nigdy go nie tknęły, a ostatni raz widziałem go na szyi mojej matki. Chyba wiesz, że fortuną Kinrossów i Cameronów zaczęto gromadzić w 1860 roku, gdy natrafiono na olbrzymie złoża opalu?

- Czytałam i pani Fiona też o tym mówiła.

- A o naszyjniku Cecylii nie wspomniała?

- To właśnie ten?

- Tak. Twój piękny dekolt stanowi idealne tło. Ojciec wiedział, co robi.

- Wcale nie chciałam włożyć naszyjnika - powiedziała lodowatym tonem - bo zorientowałam się, że jest cenny, ale twój ojciec uparł się i nie chciałam go obrazić.

- Czy z tego samego względu włożyłabyś inną suknię, gdyby ci kazał?

Orkiestra akurat przestała grać, więc Rebeka pomyślała, że to najlepszy moment, aby uwolnić się od niemiłego partnera, lecz Brod mocno ją trzymał. Czowała się jak ptak uwięziony w klatce.

- Nie mam zamiaru słuchać twoich impertynencji - rzuciła gniewnie.  
- Ale niestety musisz. Gdy skończę, będziesz mogła wrócić do ojca i siedzieć przy nim do rana.

- Mogę odejść zaraz.

- Spróbuj.

- Nie lubię przemocy.

- A ja nie lubię kobiet przebiegłych jak Scarlett O'Hara.

- Mówisz od rzeczy.

Brod stracił nieco pewności siebie, lecz mimo to powiedział zdecydowanym tonem:

- Nie mówię od rzeczy, bo wszyscy widzą, co się święci. Goście rozniosą plotkę...

- Jaka?

- Że jesteś wysoko notowana w oczach mojego ojca, żeby nie powiedzieć, że owinęłaś go sobie wokół małego palca.

- Jest wobec mnie bardzo miły, ale nic więcej - powiedziała, chociaż wiedziała, że to nie jest cała prawda.

- Mój ojciec miły? - Brod zaśmiał się szyderczo. - To nie leży w jego charakterze. Psiakrew, równie dobrze mógł ci dać ostentacyjny pierścionek zaręczynowy. Czterokaratowy brylant po matce leży w sejfie.

Rebeka gwałtownie się odsunęła, lecz schwycił ją za rękę i poprowadził w stronę palm koło okna.

- To, co mówisz, jest całkiem nedorzeczne! - zawołała przerażona. - Obrażasz mnie.

- Tym, że cię rozszyfrowałem?

- Nie rozumiem.

- Chcę, żebyś traktowała mnie poważnie.

- Ależ traktuję. - Jej oczy pociemniały z gniewu. - Rozumiem, że boisz się powtórnego ożenku ojca, bo nie chcesz być wydziedziczony.

Brod ze złością pomyślał, że w gniewie jest jeszcze piękniejsza. Ogarnęła go chęć, by ją pocałować.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale moja pozycja jako pierworodnego jest nienaruszalna i nie można mnie wydziedziczyć. Nawet ojciec nic tu nie zdziała. Ale proszę, mów dalej, bo chcę poznać twoje plany.

- Po co? - Pogardliwie wzruszyła ramionami. - Przecież już wyrobiłeś sobie opinię o mnie.

- Bo w rekordowo krótkim czasie osiągnęłaś to, czego ani moja siostra, ani ja przez lata nie zdołaliśmy zrobić. Tak obłaskawiłaś ojca, że gotów jest jeść ci z ręki. - Kątem oka dostrzegł pana domu. - O, już tu idzie. Wobec tego pożegnam się, bo jeden Kinross powinien ci wystarczyć.

Rozmowa tak ją wzburzyła, że bała się, iż nie doczeka końca balu. Musiała jednak robić dobrą minę do złej gry. Fakt, że została zmuszona do włożenia rodowego klejnotu zepsuł jej humor, więc postanowiła zdjąć naszyjnik, gdy tylko będzie mogła. Nie dziwiła się Brodowi, że ma do niej pretensję, miała natomiast żal do jego ciotki, że jej nie ostrzegła. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że pani Fiona nic nie powiedziała ze strachu przed bratem. Widocznie tylko syn potrafił sprzeciwić się władcemu dziedzicowi Kimbary.

Stoły uginały się pod półmiskami z wykwintnym jedzeniem, a Rebeka prawie nic nie mogła przełknąć. Była zbyt przygnębiona. Najmilsze chwile spędziła w towarzystwie Rafe'a i Granta, którzy okazali się prawdziwymi dżentelmenami i ani słowem nie napomknęli o wisiorku.

Fiona bawiła się doskonale, opowiadając gościom anegdoty i zabawne epizody ze swego życia. W pewnej chwili podeszła do Rebeki,

której partner poszedł po wodę mineralną. Rebeka nie piła alkoholu, w tej sytuacji musiała mieć trzeźwy umysł. Fiona z ulgą opadła na najbliższe krzesło, uśmiechnęła się serdecznie i zapytała:

- Jak się bawisz?

Rebeka spojrzała jej prosto w oczy.

- Dlaczego pani nie uprzedziła mnie, że ten klejnot należy się tylko żonie...

- O Boże! Myślałam, że brat ci mówił.

- Ale nie zrobił tego. Czy myśli pani, że wziąłabym naszyjnik, gdybym o tym wiedziała?

- Nie.

- Więc dlaczego pani nic nie powiedziała? Wyszłam na uzurpatorkę, a tego nie lubię.

- Masz słuszny żal do mnie, ale nie muszę ci chyba mówić, kto tu rządzi. Brat zrobiłby mi awanturę, ale poza tym ze wstydem się przyznam, że uważałam, iż wiesz. Stewie jest zapatrzony w ciebie, więc myślałam...

- Litości! - jęknęła Rebeka. - Szacunek jest jedynym uczuciem, jakie żywię dla pani brata. Przecież mogłabym być jego córką!

- Kochana, nie takie rzeczy widziałam. Wiele kobiet leci na pieniądze.

- Nie ja.

- Wiem. - Fiona pogłaskała ją po dłoni. - Ale podejrzewałam, że przeżyłaś coś przykrego, może nieszczęśliwą miłość, i dlatego zrezygnowałaś z uczucia na rzecz spokoju i bezpieczeństwa. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Rozumiem, ale pani się myli, bo odpowiada mi takie życie, jakie prowadzę.

- Kto ci powiedział o naszyjniku?
- Brod, i to bez ogródek. Ale mnie podsumował!
- Trudno mu się dziwić.
- Nie dziwię się, ale... pierwszy raz spotykam się z taką nienawiścią.
- Obraził cię?
- Tak, bo uważa, że chcę wyjść za jego ojca.
- Czy to niemożliwe? Połowa kobiet na tym balu, łącznie z najmłodszymi, z ochotą została by żoną mojego brata. Stewart wciąż jest bardzo przystojny i posiada olbrzymi majątek. Znasz powiedzenie...
  - Władza jest najlepszym afrodyzjakiem.
  - No właśnie.
  - Nie dla mnie. - Dotknęła złotego łańcuszka. - Najchętniej bym to zdjęła i zamknęła w sejfie.
  - Pójdę z tobą, chociaż nie znam szyfru. Może Brod zna.
  - Nie chcę jego pomocy! - Gniewnie rozbłysły jej oczy. - Każdy, byle nie on.
  - Ale ci dopiekl. Pierwszy raz widzę jak się złości.
  - Nie mogę mu darować, bo tak mi tu było dobrze, a on wszystko zepsuł. Bardzo chętnie pracowałam z panią, ale ta... sytuacja mi nie odpowiada.
  - Porozmawiam z Brodem, bo nie chcę cię stracić. Dobrze nam się współpracuje, a poza tym w twoim towarzystwie mniej tęsknię za córką.
  - Rozumiem, co pani czuje.
  - Nie wątpię.
  - Czy pani Franceska mieszka z ojcem?
  - Nie. Przeniosła się do Londynu. Wiesz, dopiero teraz, przy pisaniu wspomnień, uświadomiłam sobie, jak mało czasu poświęcałam jednemu

dziecku. Chciałam być dobrą matką, naprawdę, ale się nie udało, bo odciągała mnie praca. Kariera była najważniejsza i dlatego moje małżeństwo się rozpadło. Franceska uwielbia ojca, który był dla niej ostoją.

- Ale państwo utrzymują kontakty?

- Tak. Chciałabym, żeby Franceska tu przyjechała i żebyście się poznały. Stewart przepada za moją córką, gdyż lubi opanowane, łagodne kobiety. Mnie ledwo trawi, bo jestem zbyt uczuciowa.

- Dlatego jest pani doskonałą aktorką. Nie będę pani fatygować i sama pójdę do domu.

- Jak chcesz. Najlepiej będzie, jeśli włożysz naszyjnik do biurka Stewarta i zabierzesz kluczyk. Gdy brat zapyta cię, dlaczego zdjęłaś wisiołek, powiedz, że usłyszałaś jego historię i krępowało cię noszenie klejnotu, który należy się tylko ściśle określonej osobie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W korytarzu spojrzała na zegar; było dwadzieścia minut po dwunastej. Dopiero po północy zdołała niepostrzeżenie wyjść. W tych stronach przyjęcia trwały często do białego rana, chociaż rzadko bywały urządzone z takim rozmachem jak w Kimbarze. Stewart Kinross sam wszystko planował w najdrobniejszych szczegółach, nawet to, jak kwiaty mają być ułożone i gdzie postawione.

Rebeka żałowała, że zmusił ją do włożenia rodowego klejnotu i tym samym zepsuł jej humor na cały tak dobrze zapowiadający się wieczór. Intrygowało ją, dlaczego tak postąpił, jakie motywy nim kierowały.

Czyżby chciał pokazać gościom, że wpadła mu w oko młoda kobieta, która ma szansę zostać jego żoną?

Miała ogromny żal do niego, ponieważ nie wziął pod uwagę jej uczuć i nie zapytał o zdanie. Zapewne postąpił tak, dlatego że był głęboko przekonany, iż zdobędzie każdą kobietę, której pragnie.

- Co za arogancja! - szepnęła.

W kilku pokojach na parterze i w sypialniach na piętrze paliło się światło, ale w domu panowała cisza.

Gabinet był olbrzymi i urządzony niemal z przepychem. Wzdłuż jednej ściany stały duże szafy biblioteczne pełne książek, a między oknami z widokiem na ogród olbrzymie biurko.

Na dwóch ścianach wisiały trofea myśliwskie oraz rodzajowe obrazy z polowań. Nad kominkiem znajdował się portret Andrewa Kinrossa. Poprzedni właściciel Kimbary zdawał się patrzeć na wszystko pobłażliwym wzrokiem.

Rebeka przyjrzała się mężczyźnie na portrecie. Był imponującej postury, bardzo przystojny i dystyngowany; wyglądał podobnie jak jego syn i wnuk, lecz miał łagodne zielone oczy, dobre i mądre.

Z oczu jego syna wзираła chęć rządzenia, panowania nad innymi i imponowania, czyli to, co dla niego liczyło się najbardziej. Przenikliwe, błękitne oczy wnuka były jeszcze inne, jakby stale płonęły wewnętrznym ogniem. Wzdrygnęła się, gdy uświadomiła sobie, że Brod budzi w niej uczucia, które musi opanować, bo jeśli nie zrobi tego w porę, łatwo mogą wymknąć się spod kontroli. Nie miała ochoty wplątać się w jakikolwiek związek z cynicznym i krytycznym wobec niej, ale nieodparcie pociągającym Broderickiem. Bała się takich mężczyzn.

Bardzo żałowała, że nie sprzeciwiła się Stewartowi Kinrossowi, gdyż uległość wobec niego przyniosła jej ujmę. Do pewnego stopnia czuła się przytłoczona bogactwem w Kimbarze, chociaż z racji zawodu nieraz miała do czynienia z majętnymi ludźmi. Prowadziła wywiady z wieloma milionerami, lecz nigdy nie widziała takiego majątku na co dzień.

Odpięła łańcuszek, podeszła do biurka, wysunęła górną szufladę z prawej strony i ostrożnie włożyła naszyjnik. Piękny klejnot po raz ostatni zalśnił gamą kolorów.

Zamknęła szufladę, rozejrzała się i w tej chwili uświadomiła sobie, jakie kardynalne głupstwo popełniła. Po lewej stronie biurka wisiał portret ciemnowłosej kobiety w zielonej, balowej sukni z głębokim dekoltem. Widziała go kilkakrotnie i wiedziała, że przedstawia Cecylię Kinross, pierwszą pannę młodą, która zamieszkała w Kimbarze. Dotychczas nie zwróciła uwagi na naszyjnik, a teraz przyjrzała mu się uważnie i przestała dziwić, że goście spoglądali na nią podejrzliwie. Z zamyślenia wyrwało ją pytanie:

- Ty tutaj? Można wiedzieć, co cię tak interesuje w biurku ojca?

Odwróciła się speszona i spojrzała w stronę drzwi. Brod patrzył na nią spod ściągniętych brwi.

- Jedna szuflada - odparła. - Sejf byłby bezpieczniejszy, ale nie znam szyfru. A ty znasz?

Brod cicho zamknął drzwi.

- Może... Skąd wiesz, gdzie jest sejf?

- Od twojego ojca. - Lekko wzruszyła ramionami. - Kiedyś przechodziłam koło gabinetu, gdy twój ojciec poprosił mnie do środka. Sejf akurat był otwarty, więc mi pokazał.



- Bajki opowiadasz! Ojciec pokazał ci sejf? Obcej osobie? - Zaśmiał się szyderczo. - Sądziysz, że uwierzę w coś tak absurdalnego?

- Nie sądzę, bo nie wiadomo, czemu traktujesz mnie jak komediantkę.

- Odpowiedz na moje pytanie. Co robisz przy biurku?

- To, co powinnam była zrobić przed balem - odparła chłodno. - Schowałam wisiołek.

- Naprawdę? - Spojrzał na jej smukłą szyję. - Nie mogłaś poczekać do końca przyjęcia?

Popatrzyła na niego z pogardą.

- Jesteś strasznie arogancki. Pierwszy raz spotykam się z taką bezczelnością.

- A ojciec?

- Mówmy na razie o tobie. Dlaczego nie słuchasz wyjaśnień? Nie zdawałam sobie sprawy, że ten klejnot jest taki cenny, ale skoro wiem, nie mogę w nim paradować.

- Za późno, bo co się stało, to się nie odstanie. Poza tym nie wierzę w twoje bajki.

- Jakie?

- Nie tylko kobiety mają intuicję. Moja podpowiada mi, że pociągają cię bogaci starsi panowie. Może to ma związek z jakimiś przeżyciami w dzieciństwie albo wczesnej młodości, tego nie wiem. Ale liznałem trochę psychologii i wiem, że młoda kobieta może w mężczyźnie szukać ojca.

Znana teoria Freuda.

- Znowu mówisz od rzeczy.

- Niemożliwe, bo wszystko jest jasne jak na dłoni.

- Przepraszam, muszę iść.

- Jeszcze nie, chwileczkę. - Zastąpił jej drogę. - Proszę o klucz.  
Bała się go dotknąć, więc nie drgnęła, ale wyjął klucz z jej ręki.  
- Dziękuję. Widzę, że boisz się mnie jak zadżumionego. - Wysunął  
szufladę i popatrzył na naszyjnik. - Jest. A już chciałem oskarżyć cię o  
kradzież.  
- Nie obchodzi mnie, co chciałeś - rzekła, pogardliwie wydymając  
usta. - W ogóle mnie nie obchodzisz.  
- Więc dlaczego drżysz jak liść osiki? - Uśmiechnął się  
uwodzicielsko. - Możesz powiedzieć?  
- Uchodzę za osobę dobrze wychowaną, ale teraz mam wielką ochotę  
zrobić coś takiego, żebyś przestał się śmiać.  
- Więc, zrób. Na co czekasz?  
- Na przeprosiny.  
- Żartujesz. Ja mam przepraszać? - Pokręcił głową. - Lepiej  
schowajmy naszyjnik do sejf. Pokaż mi, gdzie jest.  
- Po co? - spytała jadowitym tonem. - Wątpię, żeby ojciec podał ci  
szyfr.  
- Powiedz, gdzie jest sejf, a przekonasz się. Zawahała się, ale  
powiedziała:  
- Za obrazem „Na polowaniu”.  
- O Boże, ojciec naprawdę postradał zmysły! Przesuń się i stań przy  
oknie.  
- Mam zakryć oczy?  
- Nie musisz, ale patrz na ogród.  
- Nie mów do mnie takim tonem. Stanowczo za dużo sobie  
pozwalasz.

- Jeszcze nie; na razie tylko za dużo o tobie myślę. Przez cały dzień zaprzętałaś mi głowę.

Zaskoczona odwróciła się, jakby ktoś ją pociągnął. Brod akurat zamykał sejf.

- Z jakiego powodu?

- Myślałem, że ojciec jest za stary, żeby się zakochać.

- No, to się pomyliłeś. Z psychologii powinieneś wiedzieć, że ludzie zakochują się w każdym wieku. Nawet po osiemdziesiątce. Najważniejsze, żeby prawdziwie kogoś pokochać.

- Zgoda. - Podeszedł tuż do niej. - A kogo ty kochasz?

- To moja sprawa.

Patrzyli na siebie namiętnym wzrokiem i oboje czuli, że są o krok od popełnienia głupstwa. W oczach Broda jawnie płonęło pożądanie. Rebeka pomyślała, że jest wspaniale zbudowany i atrakcyjny, lecz powinna się go bać, ponieważ z jego strony może ją spotkać jedynie przykrość.

- To szaleństwo, prawda? - szepnął.

Nie mogąc się opanować, zaczął ją całować. Szedł za nią do domu przekonany, że zapanuje nad sytuacją i wszystko wyjaśni. Tymczasem widok jej perłowej skóry i błyszczących oczu sprawił, że zapomniał o podejrzeniach. Miała usta miękkie jak aksamit, więc nie mógł się od nich oderwać. I czuł, że tuli się do niego jak żadna inna kobieta. Przemknęła mu myśl, że są stworzeni dla siebie. Pocałunki były tak upajające, że zaczął tracić głowę i z przerażeniem uświadomił sobie, że zakochał się w nieznannej kobiecie, której nie ufa. Rozpalał się, ale słabnący głos rozsądku nakazywał mu oderwać się od niej.

Rebeka posiadała niezwykłą siłę przyciągania. Była urzekająco piękna, pełna słodyczy i tajemnicza. Nic o niej nie wiedział. Ogarnęły go

wyrzuty sumienia, ponieważ zawsze starał się postępować ostrożnie, a teraz zapomniał o wyznawanych zasadach.

Postąpił krok do tyłu, a ona zachwiała się, jakby straciła władzę w nogach.

- Rebeko?

- Co mam robić? Co? - spytała rozdygotana.

Przestraszył się, gdy zobaczył, że wielkie oczy lśnią, jakby były pełne łez.

- Przepraszam cię - powiedział dziwnie łagodnym tonem. - Przy tobie nie panuję nad sobą. Chyba jesteś czarodziejką, bo straciłem głowę.

Ujął ją w tali i posadził na biurku. Przyglądał się jej z zachwytem, a jednocześnie nadal dręczyło go podejrzenie, że go zwodzi.

- W dawnych czasach takie kobiety jak ty posądzano o czary i palono na stosie - rzekł z ironicznym uśmiechem.

- Chciałbyś, żeby mnie to spotkało?

- Nie. Rzuciłbym się na ratunek i pewno bym zginął razem z tobą.

Rebeka zakryła twarz i po chwili milczenia, szepnęła:

- Trzeba wracać do gości.

- Racja. Jeśli długo cię nie będzie, ojciec wyruszy na poszukiwania. I gdy nas tu zastanie, będzie przekonany, że cię uwodzę i chcę mu odebrać jego ukochaną.

- Wymyślasz same niedorzeczności.

- Sęk w tym, że to prawda. Masz władzę nie tylko nad nim. -

Delikatnie musnął dłonią jej puszyste włosy. - Fascynujesz nawet mnie, chociaż ci nie wierzę i nie mogę przyjąć zapewnień, że jesteś niewinna.

Znam ojca jak zły szeląg, więc wystarczy mi, że widzę jego zachowanie

przy tobie. - Postawił ją na podłodze. - Wracamy do gości, ale wyjdziemy osobno. Ty pierwsza. Wiesz, jaka niespodzianka jeszcze cię czeka?

- Nie.

- Na twoją cześć ojciec przygotował pokazy sztucznych ogni.

- Po co to wszystko?

Wystraszyła się, że nie zdobędzie się na okazanie należytej wdzięczności. Czowała, że zaczyna się dusić i musi jak najprędzej wyjść na świeże powietrze. Chciała uciec przed Brodem, którego bała się coraz bardziej, ponieważ działał na nią jak żaden inny mężczyzna. Powinna bronić się przed nim.

- Nie pasuję tutaj - rzekła ze smutkiem.

- Nic z tego nie pojmuję, ale jedno ci powiem, choć to straszne: chyba nie pozwolimy ci odejść. Ani ojciec, ani ja.

Około południa goście zaczęli się żegnać i wyjeżdżać. Rebeka obudziła się bardzo późno i pomyślała, że Brod zdążył już odjechać razem z Rafe'em i Grantem. Bała się spotkania z nim.

Bez pośpiechu umyła się, ubrała i zeszła na dół. Gdy przechodziła koło gabinetu, zza zamkniętych drzwi dobiegły ją podniesione głosy. Przez ułamek sekundy miała ochotę uciec i zamknąć się w sypialni, więc zawróciła, a wtedy nadeszła pani Matthews.

- Dzień dobry, pani Rebeko. Ma pani ochotę na śniadanie?

- Nie bardzo, ale jednak napiję się herbaty i zjem grzanekę. Obsłużę się sama.

- Ja też idę na herbatę, bo mi zaschło w gardle. Zapraszam do kuchni.

- Czy pani Fiona już wstała?

- Skądże. - Gospodyni uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Pewno ma kaca. Za to pan Kinross i Broderick są w takiej formie, jakby całą noc przespali.

- Myślałam, że Brod od razu wraca do Marlu.

Pani Matthews przygotowała grzanki, a Rebeka herbatę i usiadły przy stole.

- Nigdy tu dłużej nie bawi, ale tym razem muszą obaj konferować z Tedem Hollandem. Między nami mówiąc, ojciec i syn nie mogą się dogadać; nigdy nie potrafili. Brod często stawia na swoim, a ojcu się to nie podoba.

- Wydaje mi się, że Kinrossowie nie są szczęśliwą rodziną.

- Prędko się pani zorientowała. Dzieci jak to dzieci chciały ojca kochać, ale je odepchnął. Wiem, bo jestem tu od dawna, byłam ich niańką. Przyjechałam do Kimbary jako szesnastoletnia dziewczyna, razem z panią Lucille. Wciąż trudno mi uwierzyć, że ona nie żyje... To był anioł, nie kobieta. Bardzo ją lubiłam.

- Nie chciała pani odejść?

- Zostałam ze względu na dzieci. I chciałam się wyszkolić pod rządami pani Harrington, która była idealną gospodynią i doskonale gotowała. Była niezwykle wymagająca i trochę się jej bałam, ale zawdzięczam jej wszystko, co umiem. Teraz tu jest inaczej niż dawniej; Brod w Marlu, Ally w Sydney. Ally powinna była wyjść za Rafe'a. Kochali się bez pamięci, ale o coś się pokłócili.

- Może jednak się pogodzą?

- Wątpię. Cameronowie są bardzo dumni.

- Ale póki Rafe nie stanie przed ołtarzem z inną...

- Racja. Jeszcze jest nadzieja.

Konferencja w gabinecie dobiegła końca. Ostatnia omawiana kwestia dotyczyła najbliższej aukcji, na której wystawiano na sprzedaż majątek interesujący Stewarta Kinrossa. Po burzliwej wymianie zdań między ojcem a synem postanowiono ów majątek nabyć. Ted Holland pożegnał się, więc Brod zaczął układać papiery i szykować się do wyjścia, ale miał wrażenie, że ojciec zamierza omówić jeszcze coś poza interesami. Przeczucie go nie zawiodło.

- Brod? - Stewart Kinross zdjął okulary i potarł nos. - Chciałbym porozmawiać z tobą o wczorajszym wieczorze.

- Według mnie przyjęcie się udało. Wszyscy chwalili rozmach...

Popatrzył na syna zimnym wzrokiem.

- Nie o tym chcę mówić. Rebeka powiedziała mi, że prosiła cię, żebyś schował naszyjnik do sejfu.

- Tak. Ty byłeś zajęty gośćmi, a jej się spieszyło, żeby pozbyć się tej nieszczęsnej ozdoby. Wcale jej o to nie podejrzewałem. Ale ta kobieta ma zimną krew.

- Czy możesz mówić poważnie?

- A co chcesz usłyszeć? Uważam, że pod tą kruchą, jakby porcelanową powłoką jest twarda jak kamień.

- Ona? Twarda? Mam nadzieję, że nie powiedziałeś jej nic przykrego ani obraźliwego.

- O co mnie posądzasz? - wybuchnął Brod.

- Wyjątkowo łatwo irytujesz ludzi, jakbyś miał specjalne zdolności. Chcę wiedzieć, czy to ty sprawiłeś, że poczuła się skrepowana z powodu wisiorka.

- Ja sprawiłem? - Brod gniewnie rzucił plik dokumentów z powrotem na biurko. - Ty sam postawiłeś ją w dwuznacznej sytuacji, bo przecież

dobrze wiesz, że wszyscy znają historię naszyjnika Cecylii. Powinieneś przewidzieć, że skoro jest przeznaczony dla mojej żony...

- Twojej żony? - Stewart Kinross zerwał się z fotela. - Czy sugerujesz, że jestem za stary, żeby się ożenić?

Brod mocno zacisnął pięści.

- Ojczy, nie miałbym nic przeciwko, gdybyś przed laty ożenił się z jakąś swoją flamą. Niektóre były całkiem do rzeczy... Ale Rebeka Hunt nie wchodzi w rachubę.

- Synu, zachowujesz się, jakbyś żył na Księżycu. - Stewart kwaśno się uśmiechnął. - Można wiedzieć, dlaczego akurat ona nie wchodzi w rachubę? Bo ma dwadzieścia siedem lat?

- Tak, za młoda dla ciebie. Jest niewiele starsza od Ally i ciut młodsza ode mnie.

- Co z tego? - Twarz ojca przypominała kamienną maskę. - Nie widzę powodu, dla którego mnie by to miało przeszkadzać.

Brod bezradnie opadł na fotel.

- Więc to poważna sprawa?

- Tak. - Na policzki Stewarta wypełził lekki rumieniec. - Właśnie takiej kobiety szukałem przez te wszystkie lata.

- Co za wytrwałość! - wybuchnął Brod. - Uważam jednak, że nawet gdyby była w twoim wieku, powinieneś więcej o niej wiedzieć.

- Mnie wystarczy tyle, ile już wiem - odparł poirytowany. - Rozumiem twoje obawy, bo Rebeka jest młoda i pewno zechce mieć dzieci.

- Oczywiście! Rozmawiałeś z nią o tym? Pewno nie, bo mi powiedziała, że nie zdawała sobie sprawy, co ten naszyjnik dla nas znaczy.



Włożyła go, bo nie chciała sprawić przykrości uprzejmemu panu domu.  
Podobno nalegałeś...

Po długim namyśle Kinross mruknął:

- Nie byłeś przy tym.

Brod wystraszył się, że Rebeka go okłamała.

- Oczywiście wtajemniczyłem ją na tyle, na ile uznałem za konieczne  
- rzekł Stewart Kinross z przekonaniem. - Nie zrobiłbym głupstwa, bo tyle osób zna tę historię, że jeśli nie ja, to ktoś inny by jej powiedział.

Nie wiedział, komu wierzyć. Był zły, że dał się oszukać.

- Czy powiedziałaś, że nosiły go tylko żony właścicieli Kimbary? I że ostatnią z nich była moja matka?

- Nie, o niej nie wspomniałem. - Wzruszył ramionami. - Od lat nie mówiłem z nikim o twojej matce. Postąpiła niewybaczalnie, bo zostawiła mnie i was, nie dotrzymała świętej przysięgi i za to została ukarana.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś zimnym draniem - warknął Brod. - Ukarana! Mój Boże. Biedna mama. Gdybym wtedy był starszy... Była tak piękna, że mogła wyjść nawet za królewicza z bajki. Gdyby poślubiła kogoś normalnego, na pewno by żyła do dziś.

Rzucił synowi spojrzenie pełne nienawiści.

- Wtedy ty nie byłbyś moim dziedzicem.

- Ale jestem, nie zapominaj o tym - syknął Brod, patrząc na ojca nieustraszonym wzrokiem.

- No, chyba skończyliśmy. - Odwrócił oczy. - Sądziś, że już nie mam prawa do życia i skoro skończyłem pięćdziesiąt pięć lat, powinienem ograniczyć pragnienia...

- Nigdy w niczym się nie ograniczałeś - wypomniał mu syn.

- Uważasz się za półboga, co? Nie przejmujesz się pieniędzmi, ale gdybym ja tak dobrze nie gospodarował, musiałbyś bardziej liczyć się z tym, ile rzucasz na prawo i lewo.

Prawda zawsze irytowała Stewarta, więc rzekł wojowniczym tonem:

- Zapominasz, z kim rozmawiasz! Jestem twoim ojcem!

- A jesteś, jesteś. Niestety! - przyznał Brod z zaciętą miną.

- Gorszego trudno znaleźć.

- Lepiej wyjdź, nim będzie za późno. Nie będziesz mnie krytykował i prawil kazań. Wygląda na to, że jesteś zazdrosny. Ty i Rebeka... - Wlepił w syna świdrujący wzrok, - Wczoraj pilnie was obserwowałem. Gdy tańczyliście, mieliście taki wyraz twarzy, że...

Brod roześmiał się i dłonią potarł brodę.

- Dlaczego nas pilnowałeś?

- Żałuję pewnej decyzji i więcej takiego błędu nie popełnię. Muszę się przyznać, że Rebeka pod pewnym względem trochę mnie zawiodła. Wygląda na to, że czymś ją poruszyłeś. Groziłeś jej?

- Nie muszę się przed tobą spowiadać, ale jak chcesz wiedzieć, to ci powiem. Otóż poradziłem jej, żeby nie ryzykowała i nie wiązała się z tobą.

Dopiero później uświadomił sobie, że postąpił nierozsądnie.

Powinien był powiedzieć coś innego i niechby ojciec sądził, że Rebeka podoba mu się z wzajemnością. Naprawdę go pociągała, niezależnie od tego, jaką miał o niej opinię.

Po rozmowie z ojcem bał się, że jeśli spotka Rebeke, nie zapanuje nad sobą, więc uznał, że lepiej się usunąć. Grant miał przylecieć dopiero nazajutrz po południu, więc postanowił obejrzeć majątek, który zamierzali nabyć.

Po całonocnym balu Fiona nie miała nastroju do pracy, więc Rebeka poprawiła część maszynopisu sama, a potem przyszła z prośbą, aby starsza pani opowiedziała jej historię naszyjnika Cecylii.

- Wybacz, moje dziecko, ale nie dziś, bo głowa mi pęka. Najlepiej będzie, jeśli pójdziesz do biblioteki i sama sobie poczytasz. Książka powinna być w szafie po lewej stronie kominka, na wprost sofy. Jeśli dobrze pamiętam, na trzeciej półce od góry. Znajdziesz w niej tę historię ze wszystkimi szczegółami.

Rebeka przyjrzała się starszej pani, która bez makijażu wyglądała dość mizernie.

- Nic pani nie potrzebuje? - zapytała z troską. - Może mogłabym coś przynieść?

- Moją młodość, kochanie.

- To trochę za trudne.

- Ale tylko młodości mi brak.

Biblioteka, jedna z najbogatszych w kraju, była imponująca. Na półkach stały tysiące oprawnych w skórę tomów, a zapisy w kronikach sięgały czasów pierwszych osadników. Rebeka doskonale się tu czuła, ponieważ uwielbiała książki. Cieszył ją ich widok, lubiła zapach skóry i w zdumienie wprawiał ją fakt, że zawierają tyle informacji i mądrości.

Dzięki wskazówkom pani Fiony prędko znalazła wydaną w 1870 roku niewielką książkę oprawioną w ciemną skórę, z wytłoczonymi złotymi literami. W książce szczegółowo opisano, jak powstała fortuna Kinrossów i Cameronów. Czytając o tym, przeniosła się w inny świat.

Młody, żądny przygód Ewan Kinross i jego równie awanturniczo usposobiony przyjaciel, Charles Cameron, synowie zacnych rodzin, opuścili Szkocję w połowie dziewiętnastego wieku, pełni nadziei, że

wzbogacą się w Australii. Długo nie udawało im się znaleźć większych brył złota, lecz nie ustawali w poszukiwaniach i pilnie słuchali opowieści bardziej doświadczonych towarzyszy. Ich wytrwałość została nagrodzona, gdy natrafili na bogate złoża opali w Nowej Południowej Walii.

Wydzierżawili teren mimo ostrzeżeń, że podobne odkrycia często bywają bezwartościowe. Okazało się jednak, że w kopalni Kinross-Cameron znajdują się przepiękne opale. Przyjaciele wzbogacili się i nareszcie mieli dość pieniędzy, by zrealizować wieloletnie marzenia. Kupili rozległe tereny na południu Queensland i zajęli się hodowlą bydła.

Jeden wyjątkowo piękny opal przeznaczyli na wisiołek dla dalekiej krewnej Ewana, Cecylii Drummond. Ustalili to zgodnie, ponieważ obaj kochali się w niej, a klejnot miał być symbolem ich szacunku i uczucia. Obaj chcieli zdobyć jej rękę, a Cecylia nie mogła się zdecydować, którego kocha. Przez pewien czas zdawało się, że jej wybrańcem jest Charles i nawet zachował się jeden list do rodziców, w którym nazwała go swym „rycerzem w lśniącej zbroi”. Mimo to w końcu poślubiła Ewana i urodziła czworo dzieci.

Z tekstu wynikało, że małżeństwo nie było szczególnie udane i być może Charles byłby lepszym mężem. Wieloletnia przyjaźń na krótko osłabła, ale stosunki uległy poprawie po narodzinach pierwszego dziecka Ewana, który poprosił Charlesa, by trzymał je do chrztu.

Rebeka zamknęła książkę i zamyśliła się. Nie rozumiała, dlaczego Stewart Kinross nie opowiedział jej tej historii. Gdy popatrzyła na fotografię Lucille Kinross w balowej sukni i z wisiorkiem na szyi, do jej oczu napłynęły łzy. Nie miała prawa wkładać naszyjnika! Była przekonana, że Brod nie wybaczy jej nietaktu, nawet jeśli uwierzył, że nie zdawała sobie sprawy, jak wiele znaczy ów naszyjnik dla całej rodziny.

Wiedziała, że Brod przed wyjazdem zapowiedział, iż wróci po lunchu, co oznaczało, że zobaczą się dopiero podczas kolacji. Pani Fiona obiecała, że do tego czasu wstanie.

- Tak rzadko widuję mojego ukochanego bratanka, a wczoraj miałam mało pożytku z niego. Stale kręciła się przy nim ta blondynka, bo pewno boi się spuścić go z oka.

- Nawet Liz nie zdołała przez cały czas utrzymać go przy sobie - roześmiała się Rebeka. - Przecież tańczył z różnymi partnerkami, nawet mnie poprosił.

- Widziałam.

Gdy odkładała książkę na półkę, do biblioteki wszedł Stewart Kinross w stroju do konnej jazdy.

- Ale umiesz się ukryć - powiedział, uśmiechając się niezbyt przyjemnie. - Długo nie mogłem cię znaleźć.

- Ma pan bardzo duży dom. Z tych, które widziałam, tylko pałace angielskiej arystokracji są większe.

- Nie wierzę. W porównaniu z tamtejszymi pałacami mam skromną chałupkę.

- Pana dom nigdzie nie byłby „skromną chałupką” - rzekła surowo jak na nią. - Jest coś, o czym chciałabym z panem pomówić.

- Doskonale. Ale najpierw przebierz się, bo chcę pojeździć. Po każdym przyjęciu potrzebny mi ruch na świeżym powietrzu.

Nie miała ochoty nigdzie jechać, ponieważ bała się burzy, a od rana było bardzo ciężkie powietrze.

- Jest tak parno, że chyba będzie burza - zauważyła nieśmiało.

- Może, ale nie ma pewności. Wprawdzie bywają tu straszne nawałnice, ale najczęściej masy chmur pędzą nad pustynią, a nie spada ani

kropla deszczu, bo przychodzi nagły wiatr, rozwiewa je i po krzyku. Idę do stajni. Jeśli się pospieszysz, w nagrodę dostaniesz Jeebę.

Rebeka niechętnie poszła na górę i przebrała się. Z kapeluszem w ręce wyszła na werandę i uważnie popatrzyła na niebo. Nie wyglądało groźnie, jednak nie wiedzieć czemu, pomyślała o piorunach.

Przypomniała sobie okropne przeżycie sprzed lat, gdy z kolegą płynęli jachtem i daleko od brzegu zaskoczyła ich burza. Pioruny były coraz bliżej, więc Simon kazał jej zejść do kabiny i wyłączyć prąd. Nic im się nie stało, lecz nie mogła zapomnieć tego, co wtedy przeżyła.

Zaraz za bramą skierowali się na południe, wzdłuż wyschniętego koryta rzeki, gdzie eukaliptusy rzucały miły cień. Teraz woda stała jedynie w zagłębieniach, ale w porze deszczowej poziom gwałtownie się podnosił i rzeka miewała kilka kilometrów szerokości. Na gałęziach drzew widniały ślady tego, jak wysoko dochodziła. W ostrym świetle odległa płaska góra stołowa wyglądała bardzo ciekawie. Wyrastała ze spalonej, żółtawej równiny i na tle granatowego nieba płonęła ognistą czerwienią.

Powietrze rozbrzmiewało śpiewem i krzykami setek ptaków. Rebece najbardziej cieszyły gromady papużek falistych, którym bardzo współczuła, gdy widziała je w klatkach. Ptaki latały stadami i połyskiwały w słońcu żywymi barwami: szmaragdem na skrzydłach i złotem na głowie i szyi. W miejscach bagnistych gnieździły się olbrzymie kolonie ibisów. Kimbara stanowiła główny teren lęgowy ptactwa wodnego: warzęchy białej, czapli białej i nadobnej, kurek wodnych i kaczek. Pelikany trzymały się dalej położonych bagien, natomiast pięknie upierzone papugi, różowobiałe kakadu i białe korelle, gnieździły się w zaroślach akacjowych.

Rebeka nie spodziewała się, że zobaczy jakieś nadzwyczajne zjawiska, więc krzyknęła zdumiona, gdy jej oczom ukazała się fatamorgana. Stewart Kinross tylko się roześmiał.

Gdy dojechali do płaskiego terenu pokrytego kobiercem drobnych szkarłatnych kwiatów, Kinross zaproponował wyścig. Rebeka przystała z ochotą i popędziła Jeebę, lecz prędko została w tyle. Kinross był lepszym jeźdźcem, a jego gniady ogier był silniejszy i szybszy niż klacz Rebeki. Mimo szaleńczej jazdy Rebeka czuła narastający niepokój, więc przy kępie niskich drzew zatrzymała się i rozejrzała.

- Chyba powinniśmy wracać - zawołała. Podjechał i położył rękę na jej dłoni.

- Dlaczego jesteś taka nerwowa?

Odsunęła rękę pod pretekstem, że musi poprawić kapelusz.

- Zdaje mi się, że burza jest bardzo blisko. Proszę spojrzeć, jakie groźne niebo.

- Widywałem gorsze, a znam się na chmurach. Nie masz się czego bać. Może w twoich oczach to wygląda przerażająco, ale tak często bywa w czasie suszy.

- Jeśli pan ma pewność...

- Mam. Teraz jest okazja, żebyś zadała mi pytanie, o którym wspomniałaś w domu.

Postanowiła nie owijać w bawełnę, lecz otwarcie powiedzieć, o co chodzi.

- Sądzę, że pan się domyśla. Nie miałam pojęcia, że naszyjnik, który mi pan pożyczył, jest dla pańskiej rodziny tak ważny. Dlaczego mi pan nic nie powiedział?

Stewart Kinross zrobił obrażoną minę.

- Moja droga, nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby się tłumaczyć z pobudek.

- Proszę dla mnie zrobić wyjątek - rzekła poważnie. - Wiem, że ostatnią osobą, która nosiła ten klejnot, była pańska żona.

Po twarzy Kinrossa przemknął mroczny cień.

- To żadna tajemnica. Co cię tak naprawdę gnębi? Wczoraj obserwowałem cię i Broda. Czy on dokuczył ci z powodu naszyjnika?

- Skądże znowu!

Nie zamierzała przyczyniać się do pogłębiania rozdzwiewku między ojcem i synem.

- Powiedz prawdę.

- Zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie, gdy usłyszałam, że wisiołek jest przeznaczony dla żony pańskiego syna.

Stewart Kinross zaśmiał się gardłowo.

- Do dnia jego ślubu to moja własność. Ja sam jeszcze mogę się ożenić. Mam dużo do zaoferowania.

- Nie wątpię. - Czuła, że grzęźnie coraz bardziej. - Ale uważam, że nie wypadało pożyczać go mnie.

- Oj, chyba za chwilę się rozplączesz - rzekł łagodnie.

Spojrzał na nią rozkochanym wzrokiem, więc się spieszyła, ponieważ wiedziała, że jego miłość do niej nigdy nie zostanie odwzajemniona.

- Nie ma obawy - powiedziała obojętnie. - Kolor moich oczu sprawia, że tak wyglądam.

- Masz oczy jak diamenty.

W tym momencie niebo nad horyzontem przecięła olbrzymia błyskawica. Rebeka wzdrygnęła się.

- Naprawdę powinniśmy wracać, bo coraz częściej się błyska.



Niedbale machnął ręką.

- Burza jest daleko stąd, ale jeśli się boisz...

- Ostrożność nie zawadzi. Nie chcę, żeby złapała nas tutaj. Długo wpatrywał się w jej ściągniętą twarz, a wreszcie zapytał ostrym tonem:

- Nie budzę w tobie żadnych cieplejszych uczuć, prawda?

- To pomyłka. Muszę odjechać stąd...

- Z powodu Broda?

- Co też panu przyszło do głowy?

- Tak czy nie?

- Nie ma pan prawa pytać o powody moich decyzji.

- Nigdy mu ciebie nie dam. Nigdy!

Chciał złapać jej lejce, lecz przewidując taki manewr, spięła konia i pogalopowała w stronę zagłębienia u stóp nagiego stoku. Burza była blisko, coraz mniej sekund upływało między błyskawicą a grzmotem. Zdawało się jej, że są skazani na porażenie piorunem. Przemknęła jej straszliwa myśl, że Kinross celowo wystawił ją na niebezpieczeństwo i zaczęła błagać niebiosa o deszcz. Wiedziała, że podczas burzy z piorunami bezpieczniej mieć mokre ubranie. Pędziła na oślep, nie oglądając się za siebie, więc nie wiedziała, czy Stewart Kinross jedzie za nią.

Z powodu nadciągającej burzy Brod wrócił wcześniej. Nie zastał nikogo na parterze, więc poszedł na piętro i zapukał do pokoju ciotki.

- To ja! - zawołał. - Gdzie się wszyscy podziali?

Fiona wyszła z łóżka i otworzyła drzwi.

- Witaj, kochany. Zdrzemnęłam się dla urody...

- Gdzie ojciec i Rebeka?

- Nie ma ich w domu?

- Nie.

- Zaraz, zaraz... Aha, już sobie przypominam. Rebeka zajrzała do mnie i powiedziała, że wybierają się na konną przejażdżkę.

- Kiedy to było?

- Ze trzy godziny temu. Czy coś się stało?

- W domu ich nie ma, może są w stajni... Zanosi się na solidną burzę, a ojciec dobrze wie, że jazda w taką pogodę to igranie z ogniem.

- Ale znasz ojca. - Fiona pogardliwie wydeła wargi. - Lubi udawać Gromowładnego.

- Mimo to dziwię mu się... Rebeka pojechała, a ma oczy i mogła popatrzeć na niebo.

- Naprawdę będzie burza? - Wybiegła na werandę. - O Boże! Nawet jak na te strony niebo wygląda groźnie. - Spojrzała na Broda. - Miejmy nadzieję, że są bezpieczni, bo chyba schronili się w jaskini.

- Przy takiej pogodzie tylko wariat wybrałby się w tamtym kierunku. Raczej pojechali szlakiem Willowie. Sprawdzę.

Ciotka schwyciła go za rękę.

- Mój drogi, zastanów się, co robisz. Ojcu to będzie nie w smak.

- Jego sprawa. Dlaczego zachowuje się jak głupiec? To beznadziejne.

- Nie denerwuj się.

- Rano zapewnił mnie, że powiedział Rebecce o naszym jniku. A mimo to go włożyła!

- Czy wzięłaś pod uwagę, że mógł cię okłamać? Znam Rebece...

- Ale ja nie. - Gniewnie prychnął. - Może ona nas wszystkich wystawia do wiatru? Nie wiem. Pierwszy raz muszę się przyznać, że czegoś nie wiem. Ale jadę po nią, bo znam ojca. Jeśli się pokłóca, nie da sobie z nim rady.

Jechał na pełnym gazie i przeklinał za każdym razem, gdy błyskawica przecinała niebo i rozlegał się ogłuszający grzmot. Burza była tuż-tuż. Gorączkowo zastanawiał się nad tym, jakimi motywami ojciec się kierował, by w taką pogodę wyruszyć na konną przejażdżkę. Czy miał nadzieję, że gdy wywiezie Rebekeę na odludzie, łatwiej przekona ją, by go pokochała? Czy sądził, że w ogóle może wzbudzić w niej cieplejsze uczucia? Że skusi ją obietnicą życia w luksusie? Czy jechał w stronę jaskiń, ponieważ przewidział, że będą musieli schronić się przed burzą? Nie miał prawa tak postępować. Nie miał prawa narzucać się młodej kobiecie.

A może ona tego chciała?

Nie znał prawdy, więc mógł jedynie snuć domysły.

Oślepiająca błyskawica spięła klamrą niebo i ziemię. Instynktownie zamknął oczy, a gdy je otworzył, ujrzał w dali dwoje jeźdźców, pędzących co koń wyskoczy. Pierwsza jechała kobieta z rozwianymi włosami.

Rebeka!

Domyślił się, że gna w kierunku wąwozu koło najbliższego wzgórza. Ucieszył się, że ma tyle rozsądku, by nie chować się pod drzewem. Gwałtownie skręcił w prawo.

Spadły pierwsze krople deszczu, a to najbardziej niebezpieczny moment podczas burzy z piorunami.

Ledwo o tym pomyślał, ołowianą chmurę rozdarła błyskawica i w drugiego jeźdźca uderzył piorun. Broda przeszył taki ból, jakby wyszarpywano mu serce. Na jego oczach piorun zabił mu ojca! Rebekeę wyrzucił z siodła, a jej konia przewrócił.

Wysiadł z samochodu. Musiał spieszyć na ratunek, mimo że wiedział, iż piorun często uderza dwa razy w to samo miejsce. Na moment

stanął, gdy poraziła go myśl, że przez cały dzień wisiała w powietrzu groźba niebezpieczeństwa. Czy ojciec świadomie igrał z losem?

Rebeka była przytomna, ale cicho jęczała. Sprawdził, czy nie ma złamań i uspokojony zaniósł ją do samochodu.

- Brod? Co się stało?

- Niedaleko trzasnął piorun. Zostań w samochodzie. Nie ruszaj się z miejsca.

Zamknął drzwi i minął kulejącą Jeebę. Pomyślał z żalem, że jeśli klacz złamała nogę, trzeba będzie ją zabić.

Stewart Kinross leżał na martwym koniu. Starając się trzymać uczucia na wodzy, Brod zaczął masować ojca i robić mu sztuczne oddychanie. Po pewnym czasie przyszła Rebeka, przyklękła i oparła głowę na jego ramieniu.

- Brod - szepnęła nieśmiało. - Twój ojciec nie żyje.

- Co ty wygadujesz?! - krzyknął. - Żyje, oddycha...

- Nie.

- To niemożliwe! - Nadal próbował ożywić ojca. - Nie mógł umrzeć.

Widziałem, jak pędził za tobą. On żyje...

- To straszne... współczuję ci.

Chciała go pocieszyć, ale opuściły ją siły i zemdląca.

Po pewnym czasie nadszedła kilka osób, które stanęły wokół martwego Stewarta Kinrossa i bezradnie pochylonego nad nim syna.

- Co to znaczy? - szepnął zdezorientowany Ted Holland. - Brod, odezwij się. Co tu się stało?

Brod z wolna podniósł głowę.

- Ojciec popełnił błąd... zrobił niewiarygodne głupstwo, bo wyjechał w taką pogodę. Na własne oczy widziałem, jak uderzył piorun i jak ojciec zwał się razem z koniem.

- O Boże! A pani Rebeka?

- Zemdlała. Zawieź ją szybko do domu i daj jakiś lek. Może kieliszek alkoholu. Ciotka będzie wiedziała, co zrobić. Potem wróc tutaj i razem zabierzemy ojca.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alison miała bujne ciemne loki i zielone oczy w kształcie migdałów. Była bardzo piękna, urodą przypominała swą sławną ciotkę.

Wiadomość o śmierci ojca otrzymała w trakcie przyjęcia wydanego na cześć amerykańskiej gwiazdy filmowej. W pewnej chwili podeszła do niej pani domu i delikatnie ujmując ją za rękę, powiedziała:

- Dzwoni twój brat. Odbierz telefon w gabinecie. Przeraziła się, ponieważ wiedziała, że bez ważnego powodu

Brod nie zadałby sobie tyle trudu, aby ją znaleźć. Gdy dzwonił podczas jej nieobecności, nagrywał się na automatyczną sekretarkę i czekał na telefon. Prędko poszła do gabinetu i zamknęła drzwi.

- Słucham.

- Ally... ojciec nie żyje. Zabił go piorun.

Ojciec wielokrotnie zranił ją boleśnie, więc nie rozplakała się, ale ogarnął ją żal, że mogło być inaczej, a teraz już nic nie da się naprawić.

- Piorun? Jak? Gdzie?

Brod w kilku słowach wyjaśnił, jak to się stało i zakończył:

- Wziął Rebekeę na przejażdżkę, chociaż musiał zdawać sobie sprawę, że zanosi się na burzę.

Podejrzewał, że ojciec, który zawsze dobrze wiedział, co robi, obmyślił jakiś przewrotny plan. Wolał jednak na razie nie mówić siostrze o tym, że nieczuły ojciec zakochał się w młodej dziennikarce. Zostawił ten temat na później, wiedząc, że Ally i tak dowie się wszystkiego.

- Przylecę jutro pierwszym samolotem.

- Dobrze.

- Brod, kocham cię.

- Ja ciebie też. Ciarki mnie przechodzą na myśl o formalnościach i pogrzebie, ale jakoś musimy przez to przejść.

- Tak.

- Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę drżącą ręką. Nie mogła uwierzyć, że tak prędko nastał koniec despotycznych rządów ojca, a zaczną się rządy Broda. Jakie będą?

Pożegnała gospodarzy i pojechała do domu spakować walizkę. Czekały ją trudne dni. Wiedziała, że na pogrzeb przyjadą setki ludzi, ponieważ ojciec był bardzo znany. Zjadą przedstawiciele większości znajomych rodzin z bliska i daleka, ludzie interesu, politycy, prawnicy, dziennikarze. Podejrzewała, że Rafe i Grant, jako najbliżsi przyjaciele, już są w Kimbarze. Bała się spotkania z Rafe'em i tego, że ożyje dawna plotka. Wszyscy wiedzieli, że kochała Rafe'a, lecz z nim zerwała, ale chyba nikt nie przypuszczał, że wyjechała, ponieważ romans był zbyt burzliwy. Uciekła przed gwałtownym uczuciem narzeczonego, jak jej matka przed despotyzmem męża. Żałowała swej decyzji i chwilami bardzo tęskniła za ukochanym, lecz sądziła, że wykreślił ją ze swego życia.

Fiona zadzwoniła do córki, która bez wahania zdecydowała się przyjechać na pogrzeb.

- Zaraz dzwonię na lotnisko - powiedziała Franceska. - Wiem, że nie we wszystkim zgadzałaś się z wujem, ale dla mnie był bardzo miły. I stęskniłam się za tobą, mamó, a poza tym chętnie zobaczę się z Brodem i Ally.

Nie dodała, że w skrytości ducha marzy o spotkaniu z Grantem, którego nie mogła zapomnieć i często widywała w snach.

- Pogrzeb jest w piątek. Brod musi mieć trochę czasu na załatwienie formalności, więc biedny Stewart leży w chłodni. Wszyscy jesteśmy do głębi wstrząśnięci. Mało osób lubiło mojego brata, niektórzy się go bali, ale miał w sobie tyle witalności. Jeszcze dziś rano był pełen życia. Trudno uwierzyć, że go nie ma.

- Tak... Hm, teraz Brod jest właścicielem Kimbary.

- Na pewno dużo tu zmieni. - Fiona westchnęła. - Przykro mi to mówić, ale Stewart dbał tylko o swoje przyjemności, z nikim się nie liczył. A Brod jest jak mój ukochany ojciec, więc będzie myślał o innych.

- Żal mi Broda i Ally, bo ojciec ich nie kochał.

- Córeczko, teraz wiem, czego tobie brakowało. Byłam okropną matką.

- Może nie najlepszą, ale i tak cię kocham.

- Nie zasługuję na twoją miłość. - Fiona chrząknęła zakłopotana. - Tak się cieszę, że przyjedziesz. Chciałabym, żebyś poznała Rebekę. Biedaczka jest w okropnym stanie, prawie się załamała, bo była z twoim wujem, gdy poraził go piorun. Chce jak najprędzej stąd wyjechać.

- Rozumiem ją, to musiało być straszne przeżycie.

- Śmierć Stewarta była w jego stylu. Zawsze starał się zrobić coś, co innych wzburzy. Kochanie, daj mi znać, którym samolotem przylecisz, żebyśmy mogli zorganizować połączenie. Może Grant po ciebie wyjedzie, ma przecież helikopter. Na pewno chętnie cię zobaczy.

Mam nadzieję, pomyślała Francesca.

Podeszła do lustra i przyjrzała się sobie. Nie była podobna do swej pięknej matki, lecz do kuzynki Alexandry, która miała miedzianozłote włosy i oczy jak bławatki. Często brano je za siostry.

Grant nazwał Franceskę angielską różą. Powiedział to z podziwem, ale jednocześnie uważał, że tak delikatnej osoby nie wypada narażać na trudy życia na głębokiej prowincji.

Rebeka pragnęła być sama, więc schroniła się w najdalszym zakątku ogrodu i wciąż na nowo rozpamiętywała to, co się stało. Nagła śmierć Stewarta Kinrossa była strasliwym ciosem, tym gorszym, że gnębiło ją poczucie winy. Miała wrażenie, że przez obojętność wobec uczuć starszego pana przyczyniła się do tragedii. Wiedziała, że myśli irracjonalnie, lecz to nic nie pomagało. Zdawała sobie sprawę, że pan Kinross popełnił błąd, wystawiając ich oboje na niebezpieczeństwo, ale mimo to czuła się winna. Odpowiedzialność niby kamień ciążyła jej na sercu. Postanowiła natychmiast wyjechać, chociaż pani Fiona, która bardzo chciała zapoznać ją z córką i bratanicą, prosiła, aby została na kilka dni.

Usłyszała w oddali chrzęst żwiru i szybkie kroki, więc czym prędzej wytarła mokre policzki.

Kroki były coraz bliższe; poznała, kto idzie. Brod! Zaczerpnęła tchu i splotła drżące dłonie. Dotychczas unikali się, a teraz najwidoczniej szedł do niej. W jakim celu? Czy po to, by kazać jej wyjechać? Wstała, jakby była skazańcem mającym wysłuchać wyroku.



- Poczekaj! - zawołał Brod.

- Na co?

- Musimy wreszcie porozmawiać. Nie niepokoiłem cię wcześniej, bo rozumiem, że to dla ciebie straszne przeżycie. I współczuję ci, ale jednak chcę dokładnie wiedzieć, co wczoraj zaszło.

Rebeka poczuła się jak zwierzę w potrzasku.

- Wybacz, jeszcze nie mogę o tym mówić.

Pragnęła spokoju, ale i pocieszenia. Czowała, że właśnie on mógłby ją pocieszyć, gdyby nie uprzedził się do niej i nie zamknął przed nią serca.

Brod bał się zbliżyć, więc stanął przy murku wokół fontanny.

- Musisz mi powiedzieć - rzekł cicho, lecz stanowczo. - Należy mi się wyjaśnienie. - Nagle schwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie. - Dlaczego płakałaś? Z żalu za moim ojcem?

Nie wyglądała jak niebezpieczna uwodzicielka, lecz jak nie-szczęśliwe dziecko.

- Prześladowuje mnie myśl, że i ja zawiniłam.

Powiedziała to głosem tak przepelnionym bólem, że wbrew sobie zapragnął ją pocieszyć. Patrzył na nią, jakby chciał czytać w jej myślach.

- Ojciec zawsze wiedział, co robi, ale lubił ryzykować. Bardziej mnie dziwi, że ty, taka rozsądna osoba, zgodziłaś się jechać. Chyba widziałaś, że zanoszą się na burzę?

Usiadła i spuściła głowę.

- Wcale nie chciałam, ale twój ojciec zlekceważył moje obawy. Mówił tak, jakby uważał, że nadciągające chmury są tylko ciekawym zjawiskiem przyrodniczym. Zapewniał, że są niegroźne i nic z nich nie będzie. Powtarzał: „Z dużej chmury mały deszcz”.

Zazgrzytał zębami. Ojciec i jego sztuczki!

- Rzeczywiście tak bywa. Hm, znał się na chmurach lepiej ode mnie, a ja nie miałem cienia wątpliwości, że będzie burza z piorunami. Możesz mi powiedzieć, dokąd się wybraliście?

Spojrzała na niego zboląłym wzrokiem.

- Twój ojciec koniecznie chciał mi pokazać jaskiniowe malowidła aborygenów.

To ostatecznie potwierdzało jego podejrzenia.

- Są ciekawe - rzekł głucho.

- Ale nie miałam ochoty ich oglądać. - Zerknęła na niego spod rzęs. - To znaczy bardzo mnie interesują, ale wczoraj od rana czułam się jakoś dziwnie. Teraz wiem, dlaczego.

- Zdążyliście tam dojechać?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Co chwilę zbaczałam, bo chciałam z bliska obejrzeć lilie wodne i ptactwo.

- Czyżby? Założę się, że coś przede mną ukrywasz - rzucił gniewnie.

- Czego chcesz się dowiedzieć? - spytała z pretensją. - Nie dręcz mnie. To potworne wspomnienie będzie mnie prześladować do końca życia.

Brod bał się, że nie starczy mu cierpliwości, by dowiedzieć się prawdy.

- Wyglądasz na bardzo przybitą.

- Bo jestem. Chcę wyjechać stąd jak najprędzej.

Nie zamierzał na to pozwolić, więc szukał rozsądnych argumentów.

- Nie jesteś dzieckiem - rzekł niepewnie - a masz zobowiązania wobec ciotki.

- Przyjedzie wasza rodzina, przyjaciele i znajomi. W tej sytuacji dla mnie nie ma tu miejsca.

- Jak to? Wszyscy widzieli, jakie miejsce zajmowałaś w sercu ojca.  
Czy wyznał ci, że się w tobie zakochał?
- Jakie to ma znaczenie? - szepnęła, odwracając głowę.
- Czyli powiedział...
- Nie wiem, co mówił.
- Proszę cię, nie udawaj. Nie ma wątpliwości, że całkiem stracił głowę i postanowił cię zdobyć.
- Dowiedziałam się o tym w przykry sposób.
- Jak?
- Twój ojciec nie tknął mnie...
- Wierzę. Ale coś powiedział, prawda? Dlatego uciekałaś przed nim?
- I wtedy to się stało... ta tragedia... Nie chcę o tym mówić.
- Możliwe, ale niestety musimy ponosić konsekwencje naszych czynów. Możesz spojrzeć mi w oczy i zapewnić, że nie chciałaś, żeby ojciec się w tobie zakochał?
- Czy to coś zmieni? - Odwróciła głowę i popatrzyła na niego ze smutkiem. - Przecież i tak wierzysz tylko w to, co sobie wmówiłaś.
- Brod złapał ją za rękę i ścisnął do bólu.
- To wykręt!
- Nie chcę się z tobą kłócić.
- Więc czego chcesz? - spytał wzburzony, czując, że ulega jej nieodpartemu czarowi. - Powiedz.
- Chcę zapomnieć, że cię spotkałam - wyznała wbrew sobie. - Chcę jak najprędzej o wszystkim zapomnieć.
- O jakim wszystkim? Podejrzewam, że miałaś zamiar wyjść za Kinrossa. Może ci wszystko jedno, za którego?

Straciła panowanie nad sobą i zamierzyła się, by go spoliczkować, lecz zorientował się i błyskawicznie schwycił ją za rękę.

- Powiedz, po co tu przyjechałaś. Biografia ciotki była pretekstem, prawda? Kiedy uznałaś, że możesz zyskać dużo więcej?

Bezskutecznie usiłowała go odepchnąć.

- Nie krępuj się i zrób mi awanturę, jeśli to rozładuje twoje napięcie. Nienawidzę cię.

- Ach tak. - Niebezpiecznie zmrużył oczy. - Wreszcie wyszło szydło z worka.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją, mimo iż próbowała się bronić. Wbrew woli ogarnęło ich pożądanie.

- Doprowadzasz mnie do szału - mruknął, gdy wreszcie się odsunął.

- Jadę do domu.

Jakby przecząc słowom, oparła głowę na jego piersi. Wiedziała, że to szaleństwo, lecz był jej ideałem i nie miała siły walczyć ze sobą. Nie potrafiła mu się oprzeć.

- Do domu? - powtórzył. - Czyli dokąd?

Pocałował ją w koniuszek ucha i szyję. Już się przed nim nie broniła.

- Jak najdalej od ciebie - szepnęła.

- Nie wierzę, że tego chcesz. - W jego głosie zabrzmiała triumfalna nuta. - Boże, co ja robię? To jakiś podstęp! Czy tak musiało się stać? To nasze przeznaczenie? Czy wiesz, że ojciec ściągnął cię tu celowo? Dla siebie.

- Co ty wygadujesz?! - krzyknęła przerażona.

- Nie powiedział ci o tym?

Pochylił głowę i wpatrzył się w pobladłą twarz.

- Żal mi ciebie - szepnęła ze współczuciem. - Miałaś smutne, pozbawione miłości życie i dlatego nikomu nie ufasz.

- Ufam wielu ludziom - zaprzeczył stanowczo. - Ale nie tobie. Otacza cię aura tajemniczości, a to niestety budzi we mnie nieufność.

- Idę się spakować.

- Nie warto. - Wzruszył ramionami. - Przysięgam, że nie będę cię zdręczał niemiłymi pytaniami, ale uprzedzam, że zostaniesz. Nikt cię stąd nie zabierze bez mojego pozwolenia, a poza tym wypada, żebyś była na pogrzebie ojca. Sama powiedziałaś, że tyle jesteś mu winna.

Alison przyjechała wczesnym popołudniem. Serdecznie przywitała się z bratem i popatrzyła na niego ze łzami w oczach. Dawno go nie widziała, więc uderzyło ją, że bardzo spoważniał. Dopiero teraz dostrzegła w nim podobieństwo do dziadka. Ojciec był arogancko zarozumiały w związku z pozycją, jaką zajmował w okolicy, a dziadek i brat byli po prostu dumni z tego, co ich ród osiągnął.

Mocno objął siostrę.

- Jak dobrze, że już jesteś. Wsiadaj, a ja wrzucę bagaż i ruszamy. Obiecałaś, że zostaniesz dłużej, więc mam nadzieję, że zdążymy się sobą nacieszyć.

- Cudownie, że będę mogła posiedzieć w Kimbarze.

Pomyślała, że mimo tragedii pobyt w domu będzie przyjemnością. Nie będzie kłótni z ojcem i gorzkich wymówek za to, że nie wyszła za Rafe'a. W uszach dźwięczały pogardliwie rzucone słowa: „Nie jesteś go warta”.

Brod siadł za kierownicą i włączył silnik.

- Fran przyjedzie jutro. Chętnie bym ją odebrał z lotniska, ale wciąż ktoś przyjeżdża, żeby złożyć kondolencje, więc muszę być na miejscu. Poprosiłem Granta, żeby to zrobił za mnie.

- Ciekawe, czy ludzie przyjeżdżają z żalu po ojcu, czy chcą ciebie moralnie wesprzeć. Ojciec nie umiał zdobywać sobie przyjaciół.

- Jego strata. Wiesz, zanim dojedziemy do domu, musimy omówić pewną drażliwą kwestię - rzekł nieco stropiony. - Słyszałaś o Rebecce, prawda?

Ally rzuciła bratu badawcze spojrzenie.

- Co kryje się za tym pytaniem? Wiem, że przyjechała, żeby pisać książkę. Ciotka mówi o niej w samych superlatywach i odnoszę wrażenie, że bardzo przypadła jej do gustu.

- Komuś innemu jeszcze bardziej. Pewno mi nie uwierzysz, ale ojciec zakochał się w niej bez pamięci.

- Co? - Ally na chwilę zaniemówiła. - Ojciec był zdolny do tego, żeby w kimkolwiek się zakochać? Przykro to mówić, ale zdawało mi się, że miał awersję do kobiet. Może dlatego, że mama go rzuciła.

- Mimo to miewał kochanki.

- Ale z żadną nie chciał się żenić.

- Podejrzewam, że myślał o małżeństwie z Rebeką. Jest w typie, jaki najbardziej lubił: piękna, elegancka, spokojna, nawet wyniosła. Uznał, że nadaje się na jego żonę.

Alison, której nie mogło pomieścić się w głowie, że ojciec planował powtórne małżeństwo, zawołała:

- Brednie wygadujesz! Przecież ona jest w moim wieku!

- Nie słyszałaś, że bogaci starsi panowie często żenią się z młodymi kobietami?

- Czemu ciocia nie puściła pary z ust?

- Bo pewno wołała nawet o tym nie myśleć. Ja też bym nic nie mówił, gdyby nie to, że i tak ktoś by ci powiedział. Z natury lubimy plotkować. Ojciec zdradził się ze swoim zamiarem, bo przed balem dał Rebecce naszyjnik Cecylii.

- Co? - oburzyła się Ally. - Na pewno wiedziała, co to znaczy, więc mamy do czynienia z wyrachowaną materialistką.

- Czy ja wiem... Ona twierdzi, że ojciec nic nie powiedział i ciotka wierzy jej na słowo.

- A ty? Czemu masz wątpliwości? Zakłopotany potarł czoło.

- Może niesłusznie ją podejrzewam, ale jestem z natury nieufny... Na plus należy jej zapisać to, że gdy się dowiedziała, zdjęła naszyjnik przed końcem balu i ja osobiście schowałem go do sejfu.

- Czyli wygląda na to, że jest kolejną ofiarą ojca, który pewno wszystko sobie ukartował. Może chciał naznaczyć ją swoim piętnem wobec zebranych gości?

- Porozmawiaj z nią i dowiedz się.

- Mówisz tak, jakby ci zależało na tym, żeby była uczciwa.

Zacząła się zastanawiać, czy Rebeka spodobała się tylko ojcu i ciotce. Może znalazła też drogę do serca Broda? Jego następne słowa jakby potwierdziły jej przypuszczenie.

- Na pierwszy rzut oka widać, że musi pociągać mężczyzn. Sęk w tym, że różne fragmenty tego, co o niej wiem, nie pasują mi do całości obrazu.

Zrozumiała więcej, niż powiedział.

Do kolacji zasiedli z przymusu, więc jedli bez apetytu i rozmowa się rwała. Nawet ciotka Fiona była przybita tragedią, jaka ich dotknęła.

Ally dyskretnie obserwowała Rebekeę i nie wiedziała, co o niej sądzić.

Według niej, tak jak i według Broda, była idealnie piękna; w ciemnofioletowej sukni wyglądała niezwykle elegancko. Światło lamp lśniło na ciemnych włosach i rozświetlało kremowobiałą cerę. Była drobna i niska, ale poruszała się z taką gracją, że zdawała się wyższa. Miała ładnie wykrojone usta, przepiękne oczy lśniące niby diamenty, miły głos i dystyngowane maniery. Nie była zbyt rozmowna, lecz to, co mówiła, było stosowne i rozsądne. Nie sprawiała wrażenia ani oportunistki, ani ambitnej parweniuszki.

Alison nie znalazła w niej żadnej skazy ani wady i zrozumiała, dlaczego ojciec się zakochał. Przemknęła jej myśl, że są podobne i zewnętrzny spokój stanowi parawan, za którym skrzętnie ukrywają dawne bolesne rany.

Nie uszło jej uwagi, że Rebeka i Brod są spięci i rzucają sobie wiele mówiące spojrzenia, jak gdyby porozumiewali się oczami. Napięcie dosięgło szczytu około dziewiątej, gdy Rebeka wstała z fotela.

- Zostawię państwa, abyście mogli spokojnie porozmawiać w rodzinnym gronie. - Uśmiechnęła się lekko i zwróciła się do Alison: - Słyszałam o pani dużo dobrego, więc miło mi, że nareszcie panią poznałam. Teraz pani występy jeszcze bardziej będą mi się podobać. Pani Fiono, doceniam pani uprzejmość i to, że chce mnie zatrzymać, ale uważam, że powinnam wyjechać zaraz po pogrzebie. Liczę na to, że uda mi się zabrać z kimś samolotem.

- Jak to? - zdenerwował się Brod. - Myślałem, że tę kwestię uzgodniliśmy.



- Zmieniłam zdanie - rzekła speszona. - Twoja siostra już tu jest, a kuzynka będzie jutro. Nie jestem potrzebna. - Spojrzała na Fionę. - Biografię dokończymy, gdy pani uzna, że znowu może pracować.

- Ale ja nie chcę rozstać się z tobą. - Fiona też wstała. - Nie chcę, żebyś była zupełnie sama z tym... smutkiem. To i dla ciebie był wielki wstrząs i przez to jesteś nam bliska. Poza tym praca nad książką będzie dla mnie lekarstwem. Wręcz balsamem. Jeszcze w ogóle nie omówiliśmy mojego dzieciństwa. Za życia Stewarta...

- Czy po jego śmierci ciocia ma zamiar zdradzić wszystkie tajemnice? - jęknął Brod.

- Najlepiej mówić prawdę. Nie masz pojęcia, jaka byłam nieszczęśliwa przez niego. Okropnie kłamał i z premedytacją pakował mnie w różne tarapaty. Winę zawsze spychał na mnie.

- Pewno miał trochę racji, co? - spytała Ally żartobliwym tonem, po czym spojrzała na Rebekę. - Mną proszę się nie zastawiać. Wydaje mi się, że mamy dużo wspólnego i chciałabym bliżej panią poznać. Zapewniam, że Franceska jest urocza i warto na nią poczekać. A poza tym, jak słyszeliśmy, ciocia nie chce przerywać pracy nad książką.

- Państwo są bardzo mili, ale... Brod podszedł i ujął ją pod rękę.

- Pozwolisz, że cię odprowadzę i postaram się przekonać, żebyś zmieniła decyzję.

- Oby ci się udało - powiedziała ciotka. - Rebeka przyznała się, że nie ma do kogo wracać. Zapewniam cię, moja droga, że to z naszej strony nie jest uprzejmość, bo naprawdę chcemy, żebyś została.

Gdy za Rebeką i Brodem zamknęły się drzwi, Alison zapytała zdziwiona:

- O co im chodzi? Nie trzeba szczególnej bystrości, żeby zauważyć, co ich łączy.

- Podejrzewam, że Brod jest w rozterce, bo Rebeka bardzo go pociąga, a jednocześnie gryzie się, że kłamie. Ojciec twierdził, że znała historię naszyjnika.

- A ciocia jej wierzy?

- Kochana, przykro mi to mówić, ale ja najlepiej wiem, jak twój ojciec kłamał.

- Niech spoczywa w pokoju.

- Tak. Byłoby straszne, gdyby nie zaznał pokoju wiecznego.

Brod odezwał się, dopiero gdy weszli na piętro, a i tak mówił przyciszonym głosem.

- Ale tchórz z ciebie! Zaczekałaś, aż byłaś pewna, że ciotka i Ally staną po twojej stronie.

- Czy to zbrodnia? - syknęła gniewnie. - Czemu chcesz, żebym została? Żeby wymierzyć mi karę?

- Nic podobnego. - Twarz jego nie wyrażała żadnych uczuć. - O co mnie posądzasz? Wydaje mi się, że już sama nałożyłaś sobie dostateczną karę. Pomoże ci to uciec?

- Przecież nie uciekam. - Westchnęła żałośnie. - Po prostu nie chcę wam się narzucać.

- Psiakrew, ale wymyśliłaś powód! - wybuchnął, nie panując nad sobą. - Najpierw burzysz porządek w domu i zakłócasz mój spokój, a potem gadasz o tym, że polecisz pierwszym lepszym samolotem. To mi znowu nie pasuje.

- Myślałam, że tego chcesz.

Wpatrywała się w niego przestraszona jego siłą przyciągania. Nie chciała zburzyć ani porządku w Kimbarze, ani swego unormowanego życia.

- Sam nie wiem, czego chcę - jęknął. - Twoja twarz nie daje mi spokoju... Ale powinnaś myśleć o ciotce, bo ona cię zaangażowała i chyba widzisz, że chce, żebyś została. - Zaśmiał się ironicznie. - Moją siostrę już też podbiłaś.

Rebeka cofnęła się kilka kroków.

- Coraz bardziej mnie zadziwiasz. Aż trudno uwierzyć, że jesteście rodzeństwem.

- Nie widzisz podobieństwa?

- Twoja siostra jest przemiłą osobą, a ty nie. Powinieneś się wstydzić.

- Powiedz, czego, to sobie przemyślę. Rebeko, bardzo chcę, żebyś została - powiedział głosem, który poruszył ją do głębi.

- Żeby mnie pilnować?

Serce biło jej jak szalone i nie zdołała opanować drżenia głosu.

- Nie, żebyś była blisko. Podszedł jak skradająca się pantera.

- Nie chcę mieć kłopotów - szepnęła.

- Może nie chcesz, ale mimo woli wywołujesz je. Czego się boisz?

- O to samo mogłabym zapytać ciebie. Delikatnie musnął palcem jej policzek.

- Nie umiem ci odpowiedzieć. Ty o mnie już dużo wiesz, więc chciałbym lepiej cię poznać. Przestań być taka skryta i powiedz mi coś o swojej rodzinie, znajomych, wielbicielach.

- Nie warto.

- Ciotka się wygadała, że nie masz do kogo wracać. Co to znaczy?

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna odejść, lecz ciało Ignęło do Broda jak kwiat do słońca.

- Mama zmarła, gdy miałam czternaście lat - zaczęła ledwo dosłyszalnie. - Miała wypadek samochodowy, rekonwalescencja trwała długo, ale nie przyniosła pożądanych efektów. Ojciec ożenił się powtórnie i mieszka w Hongkongu, więc rzadko go widuję. Był pilotem, a teraz jest na emeryturze.

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach.

- Przestań - szepnął. - Nie rób tego.

- Nie mogę zostać w tym smutnym domu.

- Nie zawsze jest smutny.

Objął ją i pocałował gwałtownie, a jednak dziwnie delikatnie. Bała się go, ponieważ z każdą chwilą stawał się jej bliższy i droższy. Rozpalał nie tylko ciało, ale i serce.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - szepnął.

- Boję się.

- Wszystko w twoich rękach. Ostatnie dni były dla mnie piekłem.

- Przez myśl mi nie przeszło, że twój ojciec...

- Zakocha się w tobie i zechce ożenić?

Odsunął ją i wbił w nią wzrok.

- Tak.

- Ta rozmowa nigdzie nas nie zaprowadzi... - Włożył ręce do kieszeni. - Nie rób nam wstydu i nie proś nikogo, żeby cię zabrał. Nie rób przykrości ciotce. Zostań, a ja będę cierpliwie czekał, aż zdecydujesz się powiedzieć mi, co ukrywasz.

Odszedł bez oglądania się i wrócił do rodziny.

Rebeka poszła do siebie, myśląc ze smutkiem, że kiedyś też mogła wracać do bliskich. Miała bardzo szczęśliwą rodzinę, aż do wypadku, po którym matka spędziła resztę życia na wózku, z oddaniem pielęgnowana przez męża i córkę. Kilka lat po jej śmierci pan Hunt ożenił się z piękną Azjatką, którą poznał w Hongkongu. Macocha zawsze pamiętała o urodzinach pasierbicy i przysyłała do internatu ładne prezenty. Wakacje spędzali w trójkę, jeżdżąc po świecie. Podróże skończyły się, gdy urodziły się dzieci.

Zacząła studiować dziennikarstwo i wkrótce poznała Martyna Osborne'a, zdolnego i przystojnego jedynaka z dobrej rodziny. Był o cztery lata starszy od niej i studiował prawo. Dość prędko zostali uznani za nierozłączną parę.

Pobrali się, gdy miała dwadzieścia lat. Byli bardzo szczęśliwi, ale Martyn od początku mówił, że nie widzi powodu, dla którego jego żona miałaby kończyć studia. Pochodził z zamożnej rodziny, a praktykę podjął w renomowanej kancelarii adwokackiej, więc dobrze zarabiał. Pani Osborne nigdy nie pracowała, poświęciła się rodzinie, była idealną żoną i matką. Jedynym jej obowiązkiem było dogadzanie mężowi i synowi, dbanie o dom i urządzenie przyjęć. Według Martyna jego żona powinna postępować tak samo, jak matka.

Nie od razu zorientowała się, że ukochany mąż nie lubi jej znajomych. Niechętnie przyjmował gości w domu i nie lubił chodzić na przyjęcia do nich, więc z czasem znajomi przestali ich zapraszać.

Kiedyś jedna z przyjaciółek powiedziała Rebecce w przypływie szczerości:

- Martyn chce cię mieć wyłącznie dla siebie. Taka jesteś bystra, a jeszcze tego nie zauważyłaś?

Małżeństwo trwało trzy lata. Całą wieczność! Rebeka nie przerwała studiów, ponieważ marzyła o tym, by zostać dziennikarką.

- Po co ci dziennikarstwo? Siedź w domu i pisz książki - powtarzał Martyn do znudzenia.

Zaczęły się nieporozumienia i kłótnie. Rebeka z przykrością stwierdziła, że jej mąż, bardzo zdolny prawnik, na co dzień jest niezbyt interesujący. Żądał niepodzielnej uwagi dla siebie, zniszczył jej przyjaźnie, jakby zamykał ją w klatce, a jej nie odpowiadało życie tylko we dwoje.

W drugim roku małżeństwa posunął się do rękoczynów. Pewnego dnia uderzył ją w twarz tak mocno, że się przewróciła. Przerazona narzuciła płaszcz i wybiegła z domu. Noc spędziła u najwierniejszej przyjaciółki, Kim. Martyn odszukał ją i ze łzami w oczach błagał o przebaczenie.

Kim radziła jej, by mu nie wierzyła, ponieważ awantury będą coraz gorsze, lecz ona poważnie traktowała przysięgę małżeńską, więc zdecydowała się wrócić. Martyn nie dotrzymał słowa. Po ostatnim pobiciu miała złamane trzy żebra i długo chorowała.

Małżeństwo skończyło się rozwodem, lecz groźby nie ustały i przeżyła okres strasznej psychicznej udręki. Wreszcie zagroziła Martynowi, że pójdzie na skargę do jego przełożonego. To poskutkowało.

Przeniosła się do Londynu i długo trwało, nim bliżej związała się z innym mężczyzną, z którym później rozstała się bez żalu.

Jej serce zdobył dopiero Brod.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pogrzeb rozpoczął się o trzeciej po południu. Z daleka i bliska przyjechali krewni oraz znajomi, aby towarzyszyć Stewartowi Kinrossowi w jego ostatniej drodze; tylko ludzie starzy i chorzy pozostali w domu. Żałobnicy wolnym krokiem zmierzali w stronę pobliskiego pasma wzgórz. Naokoło, aż po horyzont, rozciągała się równina. Na tle czerwonego piasku odcinały się pożółkłe kępy spinifexu. Na rozpiętej nad ziemią kopule błękitnego nieba królowało gorejące słońce.

Cmentarz Kinrossów był otoczony kamiennym murem z bramą z kutego żelaza. Nagrobki stawiano bardzo różne, skromne i okazałe. Rebeka miała łzy w oczach, gdy patrzyła na liczne nagrobki dzieci i niemowląt.

Nikt z rodziny zmarłego nie płakał. Brod, w czarnym garniturze, stał tuż przy grobie z pochyloną głową. Ally, ciotka Fiona i Francesca, ubrane w czerń od stóp do głów, stały obok niego. Za nimi i po drugiej stronie grobu ustawili się krewni, przyjaciele, znajomi oraz oficjalne delegacje. Rafe i Grant wyróżniali się wzrostem.

Rebeka była w ciemnoszarej sukni, pożyczonym od Ally szarym słomkowym kapeluszu i ciemnych okularach. Gdy opuszczano trumnę, odwróciła wzrok; nie mogła doczekać się końca ponurej uroczystości, ponieważ w oczach miała pogrzeb matki. Oboje z ojcem długo panowali nad sobą, ale w momencie opuszczania trumny do grobu, załamali się i wybuchnęli żalonym szlochem.

Często myślała o matce, która na pewno cieszyłaby się, że mąż znalazł szczęście, a martwiła, że jedynacze nie wiecie się w życiu

osobistym. Rebeka była zadowolona, że już zabiłszy się rany po nieudanym małżeństwie i życie, przynajmniej zawodowe, układało się pomyślnie. Dość dużo osiągnęła, a najważniejsze, że zdobyła szacunek kolegów po fachu. Przyjmując zlecenie z Kimbary i decydując się na współpracę ze słynną aktorką, nie przypuszczała, że robi pierwszy krok na drodze do tragicznego końca. Nie mogła sobie darować, że nie zwietrzyła podstępny i zaangażowała się, chociaż nie tak, jak Stewart Kinross sobie życzył.

Wydawało się niemożliwe, że właściciel Kimbary, ten pełen życia i planów człowiek, nie żyje.

Po powrocie do domu goście zapełnili werandy i pokoje, w których ustawiono stoły z jedzeniem. Większość zadowalała się kanapkami i kawą lub herbatą, lecz kilku mężczyzn raczyło się whisky, jakby to była woda mineralna. Prowadzono przyciszone rozmowy, ale mimo to nieustanny gwar irytował Alison, która miała nerwy napięte jak postronki. Aby uspokoić się i jak najmniej słyszeć, odeszła na sam koniec werandy. Jej zdenerwowanie pogłębiała perspektywa spotkania z Rafe'em. Nie chciała, by odbyło się w tłumie ludzi.

Panował taki skwar, że wilgotne loki kleiły się jej do karku i skroni. Oparła się o balustradę i popatrzyła na aleję palmową i ogrody, na roślinność mieniającą się wszystkimi kolorami tęczy. Pomyślała, że niebawem na pustyni też zakwitną kwiaty. Burza, która jej ojcu przyniosła śmierć, dała życie ziemi.

Wkrótce Kimbarę ozdobi oszałamiające bogactwo dzikich kwiatów, rozwiną się tysiące jasnorożowych, jaskrawożółtych i białych nieśmiertelników. W dzieciństwie zachwycało ją to, że nieśmiertelniki nie więdną. Niebawem wytrzymała spinifex zmieni kolor i od spalonego



słońcem złota przejdzie do ciemnej zieleni. To dzięki owej trawie pustynny krajobraz trochę przypominał pola pszenicy.

Ally ze zdziwieniem skonstatowała, że bardzo za tym wszystkim tęskniła. Wprawdzie zrobiła karierę jako aktorka i miała duże powodzenie, ale w mieście nie czuła się naprawdę dobrze. Jej świat był tutaj, należała do tej zaczarowanej pustyni, do spalonej słońcem ziemi o tylu odcieniach. Wspaniałe Sydney też miało swoje piękno, lecz tam nic nie przemawiało do niej tak, jak Kimbara.

- Ally?

Była tak pogrążona w myślach, że nie usłyszała.

- Ally!

Drgnęła nerwowo i odwróciła się. Obok stał Rafe i patrzył na nią lekko zmrużonymi oczami. Starła się panować nad sobą, lecz na jego widok zrobiło się jej słabo. Był bardzo wysoki, więc musiała unieść głowę, aby na niego spojrzeć. Jako dżentelmen w każdym calu miał uprzejmy wyraz twarzy, ale w piwnych oczach dostrzegła niepewność. Jak większość mężczyzn zdjął marynarkę, rozpiął koszulę pod szyją i rozluźnił krawat. Jego klasyczna uroda wywołała drżenie jej serca. Nie zmienił się ani trochę i nadal był nadzwyczaj przystojny. Popatrzyła na gęste złotawe włosy, wysokie czoło, prosty nos, szerokie usta, mocno zarysowaną szczękę.

- No i co? Zmieniłem się? - Rafe uśmiechnął się krzywo. -

Wyglądam lepiej czy gorzej?

- Jak zawsze bardzo dobrze.

Było to niedopowiedzenie, ponieważ jego widok wprawił ją w zachwyt.

- Przyjmij głębokie wyrazy współczucia - rzekł z powagą.

- Dziękuję.

- Wcześniej nie miałem okazji powiedzieć ci, jak nieprawdopodobna wydała nam się wiadomość o śmierci twojego ojca. Nie chcieliśmy uwierzyć... Mówię w imieniu swoim i Granta, który jest z Brodem. - Nie zastanawiając się, co mówi, dorzucił: - Strasznie schudłaś.

- Musiałam, bo kamera dodaje ciała - powiedziała sztucznie lekkim tonem.

Obrzucił jej sylwetkę przelotnym spojrzeniem i poczuł żywsze krążenie krwi.

- Wyglądasz tak krucho, że byle wiatr cię zdmuchnie. Jak kariera? Układa się, jak sobie wymarzyłaś? Twoje występy są tak popularne, że chyba zarabiasz miliony.

Alison oparła się o balustradę.

- Owszem, ale na to trzeba ciężko pracować. Wstaję skoro świt, a po zakończeniu zdjęć wracam prosto do domu, bo muszę uczyć się roli.

- To jeszcze nie powód, żebyś była wyczerpana.

- Tak źle wyglądam?

- Zmieniłaś się na twarzy. Chyba nie tylko z powodu nagłej śmierci ojca.

Nie miał zamiaru powiedzieć jej, że wygląda bardzo pięknie, pomimo że jest trochę za szczupła. Ally, którą kiedyś trzymał w ramionach, miała więcej ciała i bardziej zaokrąglone kształty. Wspomnił cudowne czasy, gdy byli razem i gdy jego serce należało do niej. Akurat tego dnia, gdy postanowił się oświadczyć, wywołała awanturę, która zupełnie wytrąciła go z równowagi. Doskonale pamiętał tamtą scenę.

- Musimy się rozstać na jakiś czas - powtarzała Alison, szlochając. Rzęsy miała sklejone, a na zakurzonych policzkach czarne smugi. - Chcę dobrze poznać siebie.

Zdołał ją uspokoić, ale upierała się, że musi odejść, gdyż za mocno go kocha. Rozbawiło go to, lecz na krótko. Wkrótce zrozumiał, że ciemnowłosa i zielonooka Ally zrobiła z niego głupca. Uciekła do Sydney i zostawiła go samego. Złamała mu serce, więc przysiągł sobie, że więcej nie uwierzy żadnej kobiecie. Miał kilka przelotnych romansów bez głębszego zaangażowania. Uważał, że natura zbyt hojnie obdarowała Alison, która była piękna i miała duży majątek, zdobyła niezależność i zrobiła karierę. Widywał jej zdjęcia na okładkach czasopism, które niekiedy po kryjomu kupował, nie wiedząc, po co to robi. Sądził, że wyleczył się już z miłości i nawet doszedł do wniosku, że dziewczyna, którą kiedyś kochał, w ogóle nie istniała.

Ally przerwała jego rozmyślania, mówiąc:

- Masz bardzo poważną minę. Nawet ponurą. Możesz zdradzić, o czym myślisz?

- Wątpię, czy chciałabyś usłyszeć...

- Jeśli o mnie, to faktycznie nie chcę. Wiem, że mną gardzisz.

- Gardzę? - Rafe roześmiał się mimo woli. - Jesteś bardzo piękna i skłamałbym, gdybym mówił, że pozostaję obojętny na twoje wdzięki. Ale nie jesteś tą dziewczyną, którą kiedyś znałem.

- Wykreśliłeś mnie ze swojego życia? - speszona spytała prawie szeptem.

Zrobił to, chociaż gotów był dla niej poruszyć niebo i ziemię.

- Musiałem. A ty? Masz kogoś?

- Ludzie przychodzą i odchodzą - odparła wymijająco.

Nie patrzyła na niego, aby nie zdradzić się z tym, że według niej nikt nie może się z nim równać.

- Jak długo zostaniesz? - zapytał pozornie obojętnym tonem.

- Tylko tydzień, bo na więcej nie mogę sobie pozwolić. Cudownie jest znowu być w Kimbarze. Tak mi tu dobrze.

- Mimo że powodem przyjazdu była śmierć ojca? Spojrzała na niego smutnymi oczami.

- Po co pytasz? Znasz nasze stosunki rodzinne i dobrze wiesz, dlaczego nie płaczę. Włożyłam żałobę tylko ze względu na konwenanse. Ojciec nigdy się o mnie nie troszczył. Wyobraź to sobie: własny ojciec złamał mi serce.

- Czy aby na pewno je masz? - wyrwało się Rafe'owi.

- Chyba tak, bo ciebie kochałam. Byłeś całym moim światem.

Mówiła drżącym głosem, ale z jej twarzy nie można było wyczytać wzruszenia.

- Ale nie mogłaś ze mną wytrzymać i musiałaś szukać szczęścia gdzie indziej?

- Gdyby tylko o to chodziło! Byłam za młoda i nie radziłam sobie z uczuciami, bo były zbyt burzliwe.

- Zbyt burzliwe? - powtórzył chłodno.

- Długo się nad tym zastanawiałam i do takiego wniosku doszłam.

- Teraz to bez znaczenia.

Jego słowa boleśnie ją dotknęły, więc zamilkła.

Grant wyszedł za Franceską do przedpokoju i popatrzył na nią z troską.

- Jak się czujesz?

- Dziękuję, doskonale. Tu jest świeże powietrze, a na lotnisku było okropnie duszno. Zbłąźniłam się, prawda?

- Wcale nie. - Lekko się uśmiechnął. - Ja też bym zemdlał w takim upale i po dalekiej podróży.

- Dobrze, że stałeś obok i mnie schwyłeś.

- Miałem wrażenie, że trzymam delikatny kwiat.

Wziął ją wtedy na ręce i zapatrzył się na najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widział. Ally, która bratu złamała serce, była piękną kobietą, ale rozsadzała ją energia. Młoda dziennikarka też była bardzo piękna, ale tak chłodna i opanowana, że zdawała się wykuta z lodu. Natomiast Francesca była śliczna i ciepła. Poruszyła w nim najczulszą strunę.

- Nie oceniaj mnie tak nisko. Jestem twarda, chociaż wcale na to nie wyglądam.

Grant ze zdziwienia wysoko uniósł brwi.

- Ja ciebie nisko oceniam? Nigdy!

Francesca pokręciła głową i uśmiechnęła się filuternie.

- Widzę po twoich oczach, że według ciebie nie pasuję do was.

- Rzeczywiście mam takie wrażenie. Chyba nie zniosłabyś tutejszych upałów.

Tylko dlatego, że róże nie rosną na pustyni, dodał w duchu. Francesca była delikatna, miała miły głos, mówiła z przyjemnym brytyjskim akcentem. Przywodziła mu na myśl cieplarnianą różę w srebrnym wazonie. Lecz ciekawe, że na jej czole nie było ani kropli potu.

- Pewno mi nie uwierzysz, ale uwielbiam takie ciepło. W Anglii jest zimno, mokro, ponuro. - Uśmiechnęła się promiennie. - Jeszcze raz ci dziękuję, że mnie podtrzymałeś i ocuciłeś. I oczywiście za to, że przyjechałeś po mnie. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

- Dni są stanowczo za krótkie. Mam dużo planów. Chcę... -  
Zreflektował się. - Przepraszam. Nie przyjechałaś tu, żeby słuchać o moich projektach.

- Bardzo chętnie posłucham. - Nieśmiało położyła dłoń na jego ramieniu. - Od dawna wiem, że masz kilka helikopterów, a teraz słyszałam, że chcesz stworzyć własną linię lotniczą. Czy to prawda? Będziesz przewozić ludzi czy tylko towary?

Popatrzył na nią mile zaskoczony i wziął pod rękę. Wyszli na werandę.

- Skąd wiesz?

Przystanąła i obrzuciła uważnym spojrzeniem jego opaloną twarz i gęste ciemnozłote włosy.

- Od Broda. Twoje projekty szalenie go interesują. Mnie też. Widział, że mówi szczerze, więc się ucieszył.

- Bardzo mi miło. Jesteś pewna, że chcesz mnie słuchać? Ale i tak wszystko zapomnisz, gdy za tydzień wrócisz do życia pełnego blasku. ,

- Według mnie prawdziwe życie jest tutaj.

Gdzie można mieć olbrzymi majątek na odludziu, w surowo pięknym krajobrazie pustyni? Gdzie mogłaby spotkać tak przystojnego mężczyznę? Grant pociągał ją jak światło ćmę. Zakochała się i była gotowa zrobić dla niego wszystko, chociaż bała się, że ewentualny romans nie ma przyszłości i później będzie cierpiała.

Rebeka nie mogła zasnąć. Dopiero teraz okazało się, jak bardzo jest roztrzęsiona. Męczył ją ból głowy, jakiego od dawna nie miała i robiło się jej gorąco, więc wystraszyła się, że ma temperaturę. W szafce w łazience znalazła tylko jedną aspirynę, to było stanowczo za mało. W czasie

migreny musiała zażywać mocne środki przeciwbólowe. Miała nadzieję, że odpowiedni lek znajdzie na parterze, w pokoju urządzonym jak apteka.

Głowa rozboleła ją, ponieważ prześladowały ją wspomnienia wydarzeń sprzed trzech dni. W uszach dźwięczały ostatnie słowa Stewarta Kinrossa: „Nigdy mu ciebie nie dam”.

Wyrzucała sobie, że niemiłosiernie poganiała klacz, która dlatego złamała nogę i trzeba było ją zabić. Dręczyła się również tym, że po pogrzebie Brod omijał ją z daleka. Widziała, że stale jest otoczony krewnymi i znajomymi, a mimo to miała do niego żal.

Wspomniała życie z Martynem, który ją psychicznie zniszczył. Brod prosił, aby mu o sobie opowiedziała, ale od lat żyła za ochronnym murem milczenia. Wątpiła, czy będzie w stanie się przemóc i coś powiedzieć o tamtym okresie. Nie chciała wspominać strasznych lat i błędu, który miał tak przerażające konsekwencje. Przeląła wtedy morze łez.

Wzdrygała się na samą myśl o tym, co Martyn zrobił i dlaczego przychodziła jego matka. Otóż oskarżył ją o to, że doprowadza go do szału, ponieważ domaga się swobody i upiera, by pracować zawodowo. Według niego nie dotrzymała świętej przysięgi małżeńskiej. Oskarżeniom nie było końca, a jej brakowało argumentów, ponieważ pani Osborne wierzyła w niewinność syna i szlachetność jego charakteru. Prosiła synową, by wróciła, gdyż Martyn ją kocha i przysięga, że da jej wszystko, czego żąda.

Ona jednak uważała, że każde rozwiązanie jest lepsze niż powrót. Posądzała Martyna o to, że z premedytacją sprawia kobietom ból. Może w ten sposób wyrównywał rachunki z nadopiekuńczą matką?

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby powiedzieć to Brodowi, który może nawet by ją zrozumiał, ponieważ okres dorastania był dla niego psychicznie bardzo trudny. Fiona mimochodem napomykała o

bezwzględny charakterze swego brata, z czego wynikało, że Lucille Kinross została zmuszona do ucieczki.

Zrozpaczona sądziła, że nie ma dla niej ratunku i zawsze będzie ją prześladowało poczucie winy, prawdziwej lub urojonej. Traktowała Stewarta Kinrossa jak innych starszych panów, więc na myśl jej nie przyszło, że jakoś szczególnie przypadła mu do gustu. Teraz zastanawiała się, czy okazywała przesadną wdzięczność za uprzejmość z jego strony. Przeklinała urodę i wdzięk, które tak pociągały mężczyzn.

Głowa bolała ją coraz mocniej, więc włożyła podomkę i na palcach wyszła na korytarz. Piętro i parter były oświetlone. W pewnej chwili zdało się jej, że słyszy jakiś podejrzany dźwięk. Zastygła bez ruchu i usiłowała zorientować się, co to mogło być. Serce jej kołatało, ale nie miała czego się bać; korytarz był pusty. Uznała, że się przesłyszała.

Szybkim krokiem zeszła na parter i przed kuchnią skręciła do pokoju aptecznego. Kimbara była dobrze zaopatrzona w leki, ponieważ dość często zdarzały się mniej lub bardziej groźne wypadki. Zapaliła światło i w szafce z lustrem ujrzała swą pobladłą twarz. Wyglądała jak duch z rozwianymi włosami.

Ledwo otworzyła szafkę ze środkami przeciwbólowymi, usłyszała:

- Wydawało mi się, że śnię, a jednak nie.

Odwróciła się tak gwałtownie, że upuściła pastylki i zaczerwieniła się speszona. W drzwiach stał Brod w dżinsach i rozpiętej niebieskiej koszuli.

- Co się stało? Boli cię głowa?

- Tak. - Dłonią dotknęła czoła. - Chyba jeszcze nigdy nie miałam takiego łupania w skroniach.

W duchu poprawiła się, że miała spokój przez pięć lat.



- Te pastylki są słabe, nie wiem, czy pomogą.

- Lepsze to niż nic.

Otworzył inną szafkę, wyjął szklanę i nalał wody.

- Dlaczego mówisz szeptem? Boisz się czegoś?

- Jest późno, więc mnie wystraszyłeś. - Zaśmiała się nerwowo. -

Niewiele mi potrzeba.

- Tylko się nie kłóćmy. - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. -

Jesteś przeraźliwie blada. Chyba wiem, jak się czujesz, bo też jestem udręczony. Tyle tylko, że ja topiłem ból w whisky.

Wyjął dwie pastylki i wyciągnął rękę.

- Proszę. Mam nadzieję, że choć trochę pomogą.

Biorąc pastylki, poczuła zrogowacenia na jego dłoni i przelotnie zastanowiła się, jak takie ręce mogą pieścić. Zakrztusiła się, jedna pastylka utkwiała jej w gardle, więc prędko wypła wodę do dna.

- Nie chcę być sam. Chodź porozmawiać ze mną - poprosił Brod. -

Możesz poleżeć na tapczanie.

- Ale...

- Co?

Wydawała mu się bardzo mała i przypominała kwiat stulony w paku.

- To niezbyt dobry pomysł.

- Lepszego nie wymyślę. Wziął ją za rękę i pociągnął.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Nie bój się, nie do łóżka.

Nie miałyby nic przeciwko temu. Chciała być blisko niego, jak najbliżej. W jego ramionach mogłaby zapomnieć o przerażających myślach, które ją gnębiły. Weszli do gabinetu.

- Połóż się na tapczanie. Jeśli nie masz nastroju do rozmowy, możesz milczeć, ale chcę, żebyś ze mną była.

Przysiadła w rogu tapczanu, a Brod podał jej dwie poduszki.

- Odpreź się, nic ci nie grozi. Nie zrobię ci krzywdy.

- Nie posądzam cię o to.

Nie obawiała się, że zechce się narzucić. Bała się własnych, gwałtownych uczuć, jakie ją przy nim ogarniały. Położyła się, a Brod pogładził ją po włosach.

- Straszny dzień.

- Tak. Współczuję ci z całego serca.

- Daj spokój. - Z gardła wyrwał mu się zduszony jęk. - Nie potrafię opłakiwać ojca. Czy to znaczy, że jestem okrutny? Chyba nie. Sęk w tym, że w ogóle się nie wstydzę. - Usiadł w fotelu. - Zamknij oczy, bo wtedy lek prędzej zacznie działać.

Przez pewien czas nic nie mówili.

- Mam coś na swoje usprawiedliwienie - odezwał się Brod. -

Uważam, że rodzice nie powinni niszczyć miłości w dzieciach, które mają do niej prawo. Jeśli nie potrafimy kochać, po co sprowadzać dzieci na świat? - Po chwili milczenia ciągnął smutnym głosem: - Ojciec musiał mieć dziedzica, bo tego potrzebuje Kimbara, ale postępował tak, jakbym zawiódł go pod każdym względem. Ally też źle traktował. Wierzysz mi? Miał pretensje do mojej pięknej i utalentowanej siostry! Z uporem maniaka twierdził, że nasza matka go zawiódła, a biedaczka nie mogła z nim wytrzymać i dlatego uciekła.

Umilkł, a Rebeka zastanawiała się, czy to odpowiedni moment, by powiedzieć coś o swym nieudanym małżeństwie. Nie odważyła się.

- Zdaje mi się, że ten dom prześladowuje jakieś fatum - podjął Brod. - Pierwsza pani Kimbary, Cecylia, wybrała nie tego, kogo powinna, ale pokornie zniosła konsekwencje swej decyzji. Pewno byłaby szczęśliwa, gdyby wyszła za Camerona. Moja mama to drugi przypadek. Po jej śmierci ojciec wezwał mnie do gabinetu, wygłosił kazanie, a na zakończenie ostrzegł:

- Nikt nie ucieknie ode mnie.

Rebeka otworzyła oczy.

- Naprawdę tak powiedział dziecku?

- Zawsze mówił prosto z mostu. Ally i ja początkowo mieliśmy ogromny żal do mamy, że nas zostawiła i pozbawiła matczynej miłości. Potem dowiedzieliśmy się całej prawdy... Zapewniam cię, że z ojcem byłoby ci źle.

- Nie ufasz mi!

- Teraz to już nie ma znaczenia. - Westchnął ze smutkiem. - Czy ból głowy zelżał?

- Trochę.

- Spróbujemy innego lekarstwa.

Zaczął delikatnie masować jej skronie, co podziałało jak czary. Rebeka poczuła ciepło w całym ciele, miłe ciepło rozchodzące się spod jego uzdrawiających dłoni.

- Och, jak dobrze Masz czarodziejskie ręce.

- Nie otwieraj oczu. - Przesunął palcami po jej czole i policzkach, od brwi do zamkniętych powiek, od nosa do uszu i z powrotem na skronie. - Lepiej?

- Tak.

Wziął ją na ręce i usiadł na tapczanie.

- Chcę tylko cię trzymać.

- A ja chcę wiedzieć wszystko o tobie - szepnęła, kładąc głowę na jego ramieniu. - Opowiadaj dalej.

Przytulił policzek do jej pachnących włosów i mówił jakby do siebie.

- Wychował nas dziadek, naprawdę wyjątkowy człowiek. Niektórzy twierdzą, że jestem do niego podobny... Nauczył Ally i mnie, żebyśmy wierzyli w siebie...

- On w siebie wierzył?

- Tak.

Opowiedział historię całego życia, a gdy skończył, Rebeka wiedziała o nim więcej niż jego siostra i przyjaciele.

- Jesteś idealną słuchaczką.

Obejmując ją mocno, zastanawiał się, jak takie drobne ciało może być tak miękkie i zmysłowe. Gdyby... och, gdyby... Rebeka odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Mów dalej - poprosiła.

- Nie. Teraz twoja kolej. Chcę dowiedzieć się czegoś o tobie. -

Wsunął dłoń w jej włosy i pocałował ją w usta. Nie chciał robić nic wbrew jej woli, lecz wiedział, że igra z ogniem. - Rebeko?

Nie mogła opanować podniecenia, więc bez słowa objęła go za szyję i przytuliła się. Coraz bardziej go pragnęła.

Brod pomyślał, że pokochał tę piękną, tajemniczą istotę; zakochał się, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. Musnął dłonią jej piersi. Od dawna marzył o tym, by dotknąć jej nagiej skóry i teraz wsunął dłoń pod podomkę.

- To szaleństwo - szepnęła Rebeka drżącym głosem.

- Ale tak cię pragnę...

Objęła go i przytuliła jego głowę do piersi.

- A jak ktoś wejdzie?

- Zamknąłem drzwi na klucz.

Przypomniawszy sobie, że to dzień pogrzebu, że pochował ojca, a zaleca się do tajemniczej kobiety. Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Spędzimy tę noc razem, dobrze? Proszę.

- Ale potem życie nie będzie takie samo.

- I tak nie jest, od chwili gdy cię ujrzałem. Pocałował ją tak, że przeszył ją rozkoszny dreszcz.

- Chcę cię mieć u swego boku, gdy się obudzę. Jej ciało płonęło pożądaniem, a mimo to szepnęła:

- Nie mogę...

- Masz męża, którego nie chcesz zdradzić?

- Nie.

- Tak myślałem. Chodź. Ktoś musi ci powiedzieć, jaka jesteś piękna.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po odjeździe Alison i Franceski, Fiona i Rebeka wróciły do przerwanej pracy. Uzgodniły, że będą pracowały przez cztery, pięć godzin dziennie. Rebeka już dość szczegółowo znała barwne życie aktorki. Po wysłuchaniu wzruszającej opowieści Broda usiłowała nakłonić Fionę, by częściej mówiła o sprawach dotyczących całej rodziny. Chciała uzyskać jak najpełniejszy obraz kilku pokoleń Kinrossów.

Starsza pani co i raz pytała z powątpiewaniem:

- Moja droga, czy naprawdę uważasz, że o tym też powinnyśmy pisać?

- Tak - niezmiennie odpowiadała Rebeka. - Jeśli to ma być prawdziwy pamiętnik, rzetelna biografia, a nie byle czytało do poduszki.

Fiona uważała się za wyjątkową osobę i chciała mieć dobrze napisaną biografię, więc bez większych oporów ponownie wróciła wspomnieniami do czasów dzieciństwa. Była pierworodnym dzieckiem i jedyną córką legendarnego hodowcy bydła, Andrew Kinrossa. Jej matka, Constance McQuillan Kinross, jedyna córka innego znanego rodu, była zapaloną amazonką. Niestety, odeszła przedwcześnie w wieku czterdziestu dwóch lat; podczas galopu na przełaj nieszczęśliwie spadła z konia i po kilku dniach zmarła.

- To takie dawne dzieje... - westchnęła.

- Uwiecznimy je na papierze. Chciałabym, żeby książka była czymś więcej niż tylko pani biografią. Byłabym wdzięczna, gdyby pani jak najwięcej opowiedziała mi o rodzinie, w której, jak w każdej innej, ścierały się sprzeczne interesy. Z tego, co już wiem, zawsze były jakieś konflikty, począwszy od nieudanego małżeństwa Cecylii i Ewana. Stosunki między najbliższymi, podział i dziedziczenie majątku...

- Ależ, kochana, mówisz o dziewiętnastym wieku, a w tej części świata sto pięćdziesiąt lat to prawie jak tysiąc.

- A jednak chciałabym naszkicować historię kilku pokoleń. Pani tak opowiada, że przeszłość jawi się w żywych barwach. Ally i Brod mają podobny talent. Chciałabym to wszystko przelać na papier i na zawsze utrwalić. Ally dużo mi powiedziała, Brod też; dobrze, że mogłam z nimi swobodnie porozmawiać. Mam zamiar wykorzystać informacje od nich. Coraz wyraźniej widzę tę książkę jako fascynujący kalejdoskop,

pokazujący życie na prowincji. Obraz tutejszych warunków na przykładzie rodziny, która zagospodarowała tak duży teren.

Fionę wzruszył jej młodzieńczy zapal.

- Niektóre opowieści mogą wywołać sprzeciw żyjących.

- Proszę polegać na mojej dyskrecji - rzekła Rebeka z powagą. - W ostatecznej wersji znajdzie się tylko to, co pani zaaprobuje. Czytelnikom na pewno spodoba się pani wielkoduszność i poczucie humoru.

- Jeśli już mamy mówić wszystko, to chyba trzeba wspomnieć i o moich romansach.

- Przecież nie są tajemnicą. Możemy zmienić imiona i nazwiska, żeby nikt nie miał pretensji.

- Większość moich kochanków i tak nie żyje... - powiedziała ze smutkiem. - Wiesz, znalazłam stare zdjęcia, na których jesteśmy ze Stewartem. Może je opublikujemy? Szkoda, że większość zdjęć Lucille przepadła.

- Nie przepadły, Brod je przechował.

- Coś podobnego! Stewart byłby wściekły, gdyby o tym wiedział. - Spojrzała na Rebeke przenikliwym wzrokiem. - Czy możesz zdradzić, skąd o tym wiesz? Brod nigdy słowa nie pisał, że ukrył zdjęcia.

- Odbyliśmy jedną długą rozmowę - spokojnie odpowiedziała Rebeka.

Fiona, która podejrzewała, że coś łączy Broda i Rebeke, nie dała się zwieść.

- Cieszę mnie, że znaleźliście wspólny język. Brod i Ally wcześniej nauczyli się zamykać w sobie... Proponuję zrobić przerwę. Napijemy się herbaty, a potem z nową energią siądziemy do pracy. Moja biografia zaczyna zmieniać charakter.

- Częściowo.

Brod przyszedł około południa i rozbawił panie relacją o sporze między pracownikami, który musiał załagodzić. Potem z mieszanymi uczuciami wysłuchał historii, która według niego nie powinna znaleźć się w książce.

- Psiakrew! - zaklął. - To nie nadaje się do druku. Nie można wywlekać wszystkich sekretów.

- Nie denerwuj się. Wszystkich nie wywlekam, ale przemilczenia nie ubarwią książki. Rebeka naciska, żebym mówiła jak najwięcej, bo wtedy każdy czytelnik znajdzie coś ciekawego w mojej biografii.

- Lepiej niech ciocia ją namówi, żeby napisała własną. - Rzucił Rebecę zaczepne spojrzenie. - Z tego, co słyszę wynika, że nie przedstawiasz moich przodków w korzystnym świetle.

Ewan podstępnie zdobył Cecylię. Alistair uciekł do Paryża, rzekomo, żeby być artystą, a został kupcem. Ciotka Eloise, niepoprawna kokietka, w wieku sześćdziesięciu lat wyszła za trzydziestolatka.

- Była piękna, więc nie ma się co dziwić - rzekła ciotka Fiona, dyskretnie zerkając w stronę lustra.

- Przede wszystkim odziedziczyła wielką fortunę, a jej mąż był golcem. - Wstał i popatrzył na Rebeke błyszczącymi oczami. - Jeśli po lunchu dostaniesz wolne, pokażę ci kwiaty na pustyni. Nie chciałaś wierzyć, gdy mówiłem, że zaraz po deszczu rozkwitną ich tysiące. Ciociu, pojedziesz z nami?

Fiona wyczuła, że woli jechać sam z Rebeką, więc powiedziała:

- Dziś nie, bo mam mnóstwo zaległej korespondencji. Wiesz, otrzymałam zaskakującą propozycję objęcia stanowiska dyrektora w



Milton Theatre i muszę dobrze się zastanowić, czy przyjąć ofertę.

Tamtejszy zespół jest doskonały, więc propozycja mnie nęci.

- Nie myślisz o powrocie do Anglii?

- Hmm... Przez całe życie obiecywałam sobie, że wrócę do Kimbary, gdy tylko kariera się skończy. Jestem jeszcze dość znana, ale myślę, że warto zająć się czymś innym. Nie wahałabym się ani chwili, gdyby Fran się tu przeniosła, ale jej odpowiada Anglia. Kocha ojca i jego rodzinę, dużo bywa, jest rozrywana.

- A ja odniosłem wrażenie, że światowe życie ją nuży - rzekł Brod po namyśle. - Może to tylko dlatego, że była pod urokiem Granta? Coś mi się zdaje, że przypadli sobie do serca, gdy tu była kilka lat temu.

- Oczywiście, ale Granta peszy, że moja córka jest utytułowana. I sądzi, że jest za delikatna...

- Wie, do jakiego życia jest przyzwyczajona, a co on może jej zaoferować. Jest piękna, bogata, utytułowana, piszą o niej w gazetach. Grant uważa, że angielskich róż nie należy przenosić do nas, bo to ryzyko.

- Zapominasz, że Cecylia też urodziła się i wychowała w luksusie, a doskonale się spisała w warunkach pionierskich.

- To były inne czasy. Rebeko, przyjdę po ciebie o czwartej. Ubierz się lekko, bo jeszcze będzie gorąco.

- Jedziemy konno?

Od dnia wypadku dosiadła konia zaledwie trzy razy, i to na usilne prośby Ally.

- Nie. Wybieramy się daleko, więc pojedziemy samochodem. Po drodze przedyskutujemy twoje obawy, bo nie chcę, żeby przerodziły się w trwałą uraz.

- Przesadzasz.

- Oby. Chciałbym któregoś dnia wybrać się z tobą na konną przejażdżkę. Żeby wiedzieć, że naprawdę się żyje, trzeba chociaż raz przenocować pod gołym niebem, posiedzieć przy ognisku.

- To cudowne uczucie - zawołała Fiona. - Ale na noc będziecie potrzebowali przyzwoitki.

- Oczywiście - roześmiał się Brod. - Poświęci się ciocia i wystąpi w nowej roli?

- Bardzo chętnie.

Krajobraz zmienił się nie do poznania. Czerwonawa ziemia zniknęła pod różnokolorowymi kwiatami. Rebeka nigdy czegoś takiego nie widziała. Cały poprzednio nagi teren pokrywał kobierzec białych, żółtych, różowych i szkarłatnych kwiatów.

Brod pomógł jej wsiąść i wziął za rękę.

- Trzeba się spieszyć z podziwianiem tego widoku, bo za kilka tygodni ziemia znowu będzie sucha.

- Fantastyczne! Bajka! Czuję się, jakbym była w raju.

- Jest to tym piękniejsze zjawisko, że zdarza się jedynie po ulewnych deszczach, które tu padają raz, dwa razy w roku. Poza tym niebo jest bezchmurne, słońce pali niemiłosiernie i wieją suche wiatry.

- Zaczarowana kraina. Zrobię sobie bukiet na pamiątkę.

- Słusznie. Wybieraj nieśmiertelniki, bo długo zachowują kolor i nie potrzebują wody.

- Dziw natury! Jak można mówić, że tu jest pustynia, skoro bywa takie bogactwo kwiatów?

Oczy jej się śmiały, na policzki wystąpiły rumieńce. Z królowej śniegu przeobraziła się w istotę pełną radości życia.

- Jesteś urocza. - Musnął ustami jej włosy. - Sama jesteś jak dziki kwiat, który długo drzemał, czekając na odpowiedni moment, żeby rozkwitnąć.

- To ty zbudziłeś mnie ze snu.

- A ty mnie zaczarowałaś.

Objął ją i zaczął namiętnie całować, a gdy przestał, długo nic nie mówili, aby nieopatrznym słowem nie zepsuć niezwykłej atmosfery.

- Brod - szepnęła Rebeka. - Broderick.

- To ja, kochana. Jakie masz drugie imię?

- Nie lubię go.

- Amy? Emily? Chyba nie Dorothy?

- Ellen.

- Eva byłaby stosowniejsza. - Wprowadził ją na kwietny dywan. - Zauważyłaś tamto stado? Teraz emu uczują za wszystkie czasy, ale są bardzo wytrzymałe i mogą przetrwać długie okresy suszy.

W Kimbarze emu nie były rzadkością, a mimo to Rebeka zawsze patrzyła na nie, jakby widziała je po raz pierwszy. Szczególnie podobały się jej w biegu. Kangury w ciągu dnia przebywały w jaskiniach lub wśród gęstych zarośli i pojawiały się dopiero o zmierzchu. Zwierzęta nadal żyły tak jak ich przodkowie sprzed tysięcy lat. Ptaki latały wielkimi stadami, zmieniając kolor zależnie od tego, z której strony patrzący je widział. Na karłowatej akacji siedziało stado papug, które nie spłoszyły się, gdy przechodzili pod drzewem.

Brod z wprawą upłótl wianek z białych kwiatów i włożył Rebecę na głowę.

- Pokaż mi się.

Odwróciła się i spojrzała na niego błyszczącymi radością oczami. Jeden lok opadł jej na oczy, więc podniosła rękę, aby go odsunąć.

- Zostaw - szepnął Brod. - Wyobrażam sobie, jak wyglądałabyś jako panna młoda.

Panna młoda!

Rebeka posmutniała. Była przekonana, że nie patrzyłby tak rozkochanym wzrokiem, gdyby wszystko o niej wiedział. Już raz była panną młodą i wystąpiła w białej sukni i długim welonie, a u jej boku stał przystojny pan młody o rozmarzonych oczach. Łączyła ich wielka miłość. Zawarli ślub w obecności kapłana i przed ołtarzem tonącym w kwiatach. Wydawało się, że marzą o tym samym, a niebawem okazało się, że zamiast szczęścia czekała ich tragedia.

Nie wiedziała, jak powiedzieć Brodowi o tym, co ją spotkało. Nawet nie zdobyła się na to, by przyznać, że jest rozwódką. Podejrzewała, że wiadomość o tym zniszczy jego wciąż słabe zaufanie.

Brod patrzył zdziwiony na jej ściągniętą twarz. Zmiana nastroju zaniepokoiła go, więc chciał jak najprędzej odpędzić chmurę z jej czoła.

- Dlaczego zamilkłaś? Myślałem, że każda kobieta marzy o tym, by stanąć na ślubnym kobiercu.

- Oczywiście - przytaknęła.

- Nic nie rozumiem. - Zaklął pod nosem. - Boisz się małżeństwa?

- To duże ryzyko - odparła wymijająco.

- Ale udane małżeństwo jest największym szczęściem na ziemi.

Pewno dlatego większość ludzi próbuje je znaleźć. Z tego, co mówiłaś, twoi rodzice byli dobraną parą, tworzyliście szczęśliwą rodzinę, nawet mimo ciężkiego kalectwa matki.

- Rodzice byli bardzo sobie oddani.

- Wciąż oplakujesz matkę?

- Dałabym wszystko, żeby przywrócić jej życie.

- To samo my zrobilibyśmy dla naszej. Ani ty, ani my nie mieliśmy szczęśliwego dzieciństwa. Pewno dlatego Ally nie mogła zdobyć się na to, żeby wyjść za Rafe'a, chociaż kochała go do szaleństwa. I jestem pewien, że nadal kocha.

Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie i cicho zapytała:

- A ty?

- Miałem kilka przelotnych miłości, ale starałem się postępować uczciwie wobec kobiet, żadnej nie zwodziłem i nie obiecywałem, że zaprowadzę którąś do ołtarza. - Wzruszył ramionami. - Romans a małżeństwo to dwie różne sprawy. Oświadczę się, gdy będę pewny, że znalazłem tę jedną jedyną. Już kiedyś cierpiałem uczuciowo, więc nie chcę, żeby to się powtórzyło.

- Rozumiem.

Wracali w milczeniu. Brod głowił się, dlaczego namiętna kobieta, jaką odkrył w Rebecce, boi się samej wzmianki o małżeństwie. Miał wrażenie, że w jej oczach mignęło przerażenie i zastanawiał się, czy ktoś ją skrzywdził i woli o tym nie mówić. Darzył ją szczerym uczuciem, więc postanowił cierpliwie czekać. Nareszcie zrozumiał „chłód” fasady, którą sobie wypracowała, ale postanowił przebić się przez mur ochronny, jakim odgrodziła się od świata.

Jechali dość długo, cały czas drogą wśród kwiatów. Różnorodność roślin i barw była olśniewająca. Rebeka nie mogła uwierzyć, że jedzie przez pustynne piekło, które pochłonęło dziesiątki ofiar. Okolica wyglądała jak największy ogród na ziemi. Wreszcie zostawili za sobą ukwiecone równiny i skierowali się w stronę zielonego pasma

świadczącego o tym, że dochodzi tam woda z laguny lub jest górskie jezioro.

Rebeka rozejrzała się zaintrygowana.

- Dokąd mnie wieszysz?

- Teraz jest najlepsza pora, żeby ci pokazać mój ulubiony basen - odparł Brod z tajemniczą miną. - Zaraz się zatrzymam i dalej pójdziemy pieszo. Cudowne miejsce. Jest nawet niewielka kaskada.

- Chyba już ją słyszę.

Gdy stanęli, szum spadającej wody był bardzo wyraźny.

- Dasz radę zejść po dość stromym zboczu?

- Oczywiście.

- Obiecuję, że nie pożałujesz.

Prowadził ją za rękę i przytrzymał gałęzie, aby jej nie uderzyły. Raz musieli przystanąć, ponieważ Rebeka zasapała się. Gdy byli prawie u stóp stoku pokrytego tysiącem białych lilii, wziął ją na rękę.

- Tu jest... nie mam słów... - szepnęła urzeczona pięknem tajemniczego zakątka.

Zachwyciło ją chłodne powietrze oraz lustrzana tafla wody. Z góry, pomiędzy drzew, po kamieniach toczyła się kaskada i z pluskiem wpadała do szmaragdowej wody. W tym cudownym miejscu powietrze odurzająco pachniało dzikimi kwiatami. Rebeka pomyślała, że jest to wymarzone ustronie dla zakochanych i chyba taki był raj przed upadkiem Adama i Ewy.

- Wiedziałem, że ci się tu spodoba - rzekł Brod z dumą.

- Jestem oczarowana. Czy jeszcze ktoś tu przyjeżdża?

- Tylko ja. I Ally, gdy była w domu. Mamy wiele lagun, w których można popływać, ale to jest mój własny, ulubiony zakątek. Nikt tu nie

przyjeżdża. Może nawet nikt o nim nie wie, a ja nie mam zamiaru rozgłaszać.

- Teraz ja wiem.

- Widzisz, jaki zaszczyt cię spotkał.

Aby ukryć wzruszenie, przykucnęła i ostrożnie dotknęła delikatnych białych kwiatów.

- Co to jest?

- Nie mam pojęcia. Tyle tu bezimiennych roślin. Spojrzała na niego oczami czystymi jak woda w jeziorze.

- Nazwij tę na moją cześć.

- Bardzo chętnie. - Zmarszczył czoło. - Już wiem. Lilie Rebeki. Masz skórę tak białą i delikatną jak te płatki.

- Dziękuję. Niech będą lilie Rebeki. Ale na zawsze. Obiecujesz?

- Z ręką na sercu.

Zdjęła buty i podwinęła nogawki spodni.

- Idę sprawdzić, jaka jest woda. - Weszła po kostki i zawołała: - Szkoda, że nie zabrałam kostiumu!

Broda ogarnęło podniecenie. Pragnął Rebeki, jeszcze zanim poznał jej ciało, a teraz najchętniej bez przerwy trzymałby ją w ramionach. Jego pożądanie z każdym dniem rosło.

- Brod!

Przybiegła roześmiana i mokra. Woda spływała jej z twarzy na szyję i bluzkę. Patrząc śladem spływającej wody, zatrzymał wzrok na kształtnych piersiach.

- Możemy się rozebrać - rzekł przytłumionym głosem.

- Wstydzę się.

- Przecież już cię widziałem nagą. Całowałem całe twoje ciało.

- Jednak wtedy świecił tylko księżyc.
- Rano już było słońce.
- Ale byłam rozespana.
- Wiesz, żadna kobieta nie przekroczyła progu mojej sypialni.
- Naprawdę? - Popatrzyła na niego rozpromieniona.
- Zawsze mówię poważnie.

Zaczął rozpinać jej bluzkę, ale bardzo powoli, aby dać jej możliwość decyzji. Nie odsunęła się, więc porwał ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

Odpowiedziała na pieszczoty, jak gdyby była skrzypcami w rękach wirtuoza. Nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. Pomyślała, że zaklęty zakątek stoi na straży prawdziwej miłości, że uczuć pilnują drzewa, lilie, odwieczne skały, szmaragdowa woda, szemrząca kaskada, a nawet brzęczący rój barwnych owadów, krążących nad krzewem z kwiatami o słodkim zapachu.

Oderwała się od jego ust, przechyliła głowę i roześmiała z czystej radości.

- Chcę popływać - zawołała. - Mam ochotę skoczyć z tego występu i dotknąć ręką piasku na dnie. Przepłynę jezioro kilka razy, a potem położę się na tamtej skale i wysuszę na wiórek.

Bez cienia skrępowania rozebrała się i jak gazela pomknęła do wody.

- Ja też idę! - krzyknął Brod na cały głos.

Rebeka wprawiała go w zachwyt i podniecenie. Była jak nimfa, niewiarygodnie piękna i zmienna. Raz była smutna i poważna, a za chwilę rozbawiona i beztroska. Powodowała podniecającą burzę krwi.

Rozebrał się, ale nie wszedł do wody, tylko patrzył. Rebeka niby syrena wychynęła ze szmaragdowej wody i zawołała:



- Jest cudownie, ale tak zimno, że długo nie wytrzymam.

Pomyślał, że na pewno ją rozgrzeje, ponieważ zna najlepszy sposób: będzie ją kochał tak długo, aż rozpali do białości.

Przeгляд stad odbywał się w przyspieszonym tempie. Curly Jenkins, główny pasterz bydła Kimbary, cudem uniknął śmierci, gdy w Leura Creek stado wołów przestraszyło się czegoś i wypadło za ogrodzenie, po drodze trając nieszczęśnika. Zastępca Jenkinsa co koń wyskoczy przyjechał po pomoc, a Brod natychmiast skontaktował się z lekarzem, który niezwłocznie przyleciał i zabrał ofiarę do szpitala. Jenkins miał złamane trzy żebra, przetrącony kręgosłup i cały był posiniaczony.

Tydzień później do Broda zadzwonił Grant z prośbą o pomoc przy szukaniu pilota, który poleciał na odległe miejsce wypasu i nie zgłosił się pod koniec dnia. Grant nie mógł skontaktować się z nim drogą radiową i dlatego trochę się niepokoił.

Kłopoty z radiem były na porządku dziennym, więc początkowo nikt się nie denerwował. Wiedziano, że pilot ma duże doświadczenie, więc sądzono, że nie zdążył wykonać zadania i postanowił zanoćować pod gołym niebem.

Poszukiwania nie przyniosły rezultatu, więc następnego dnia włączono do akcji samoloty i helikoptery. Po usilnych prośbach Brod zabrał Rebeke, chociaż nie była to wycieczka dla przyjemności. Rebeka pierwsza dostrzegła wrak i Brod zaczął nad nim krążyć, aby innym wskazać miejsce tragedii. Niebawem nadleciał helikopter ratunkowy, przystosowany do lądowania w trudnym terenie.

Wypadek przygnębił wszystkich, ponieważ ów pilot cieszył się ogólną sympatią. Jego śmierć przypominała ludziom o niebezpieczeństwach, jakie na nich czyhają wszędzie i o każdej porze. Od

tego dnia Rebeka zaczęła bardziej niepokoić się o Broda. Kiedyś z duszą na ramieniu obserwowała, jak jeżdżąc na motorze, zagania stado wołów. Bała się, gdy leciał Beach Baronem, a uspokajała, dopiero gdy bezpiecznie wracał do domu. Przy takich odległościach samolot lub helikopter były jedynym środkiem lokomocji wchodzącym w grę.

- Kochana, nie denerwuj się - pocieszała ją Fiona. - Brod jest pierwszorzędnym pilotem, od lat ma uprawnienia i czuje się w powietrzu jak ryba w wodzie. Nic mu nie grozi.

Mimo to Rebeka po cichu modliła się za niego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Idylla rzadko trwa długo. Rebeka wkrótce miała przekonać się, że przeszłość nigdy całkowicie nie odchodzi, że często wraca w najmniej odpowiednim momencie.

Pewnego ranka Brod przypomniał ciotce Fionie, że tego popołudnia odbędzie się narada prawna ze specjalistami z zespołu, który od wielu lat zajmował się prawnymi i finansowymi sprawami Kimbary. Obawiał się, że wszystkiego nie zdążą załatwić w ciągu kilku godzin i rozmowy przeciągną się do następnego dnia. W związku z tym polecił gospodyni, by przygotowała pokoje gościnne. Miało przyjechać czterech prawników: szef firmy, Barry Mattheson i jego prawa ręka oraz Dermot Shields ze swoim współpracownikiem.

- Nie znoszę rozmów o pieniądzach - jęknęła Fiona po jego wyjściu.  
- Ale czasami to konieczne. Ojciec zapisał mi pokaźny majątek, bo nie

chciał wszystkiego dać Stewartowi. Brat zostawił taki bałagan, że dużo czasu upłynie, zanim wszystko uporządkujemy.

Rebeka wstała od stołu i odłożyła serwetkę.

- Wobec tego popracuję sama. Mam tyle do zrobienia, że starczy na cały dzień. Jestem bardzo zadowolona, bo praca posuwa się w szybkim tempie. Idę o zakład, że książka spodoba się i będzie rozchwytywana,

- Wcale mi się nie spieszy, żeby ją skończyć. Wiesz, kochana, bardzo mi z tobą dobrze. Brodowi chyba też; nie widziałam go tak szczęśliwym. To twoja zasługa. - Żartobliwym tonem dodała: - Pozwól, moje dziecko, że ci się przyjrę ze wszystkich stron.

- Służę jaśnie pani - powiedziała Rebeka, okręcając się dookoła.

- Stój! - Schwyciła ją za rękę i spytała: - Zakochałeś się w nim, prawda?

- Myślałam, że już wiem, co to miłość, ale dopiero teraz przekonałam się, jak jest naprawdę. - Oczy błyszczały jej jak gwiazdy. - Na widok Broda serce mi śpiewa... Brak mi słów na określenie tego, co do niego czuję.

- Powiedziałaś mu?

- Jeszcze nie. Nie mogę zdobyć się na to, by opowiedzieć mu o pewnym okresie w moim życiu.

Fiona spojrzała na nią wystraszona.

- Mówisz, jakbyś przeżyła jakąś tragedię.

- Dużo bym dała, żebym mogła cofnąć czas i wymazać coś z pamięci.

- Może mnie chcesz powiedzieć? Coraz bardziej czuję się, jakbym była twoją ciotką.

- Pani też chcę opowiedzieć, ale chyba najpierw powinnam wtajemniczyć Broda.

- Racja. Wiesz, intuicyjnie czułam, że przeżyłaś coś bardzo przykrego, chociaż wyglądasz, jakby życie zawsze cię pieściło.

- Ukrywam się, ale nie dosłownie, bo nie jestem złoczyńcą. Dużo widziałam i dużo przeżyłam. Dobrze, że w pracy zawodowej mi się powiodło. Nie było to łatwe, ale uważałam, że przynajmniej swoją pracą powinnam udowodnić, że jestem coś warta.

- Opowiadałaś mi o swojej rodzinie, o tym, że kochałaś rodziców i że ojciec powtórnie się ożenił - przypomniała Fiona.

- Ale tu chodzi o coś innego. O kogoś, kogo spotkałam, gdy byłam na studiach i mieszkałam bez ojca.

- Wiem coś na ten temat - rzekła Fiona z goryczą. - Nawet po czterdziestu latach to boli... Życie mnie nauczyło, że lepiej zrzucić ciężar z serca. Wierz mi. I powiedz wszystko Brodowi, bo im dłużej będziesz zwlekać, tym trudniej ci to przyjdzie.

- Ma pani rację.

- Nie masz czego się bać. Zdradzę ci w tajemnicy, że Ally sądzi, iż Brod nieprzytomnie się w tobie zakochał. Weź pod uwagę jego przykre dzieciństwo i nieporozumienia z ojcem. Mam spore doświadczenie i dobrą intuicję, więc radzę ci, nie miej przed nim tajemnic.

- Dobrze.

Po długim wahaniu postanowiła, że wieczorem powie mu wszystko, nawet jeśli to położy kres ich miłości.

Brod wrócił późno, wziął prysznic i przebrał się przed wyjazdem po gości.

Rebeka spotkała go, gdy wychodził i oznajmiła:

- Ja znikam.

- Zostań. Poznasz nowych ludzi.

- Nie. Wy macie swoją pracę, a ja swoją.

- Pewno goście zostaną do jutra, więc i tak zobaczysz ich przy kolacji. - Niecierpliwie wzruszył ramionami. - Jest mnóstwo spraw do uregulowania, więc wątpię, żeby udało się dzisiaj wszystko załatwić.

- Do zobaczenia. - Ręką przesłała mu całusa. - Uważaj na siebie.

- Ty też.

Nie nalegał, nie zmuszał jej do niczego, cierpliwie czekał, aż opowie mu o sobie. Postanowił, że ich związek nie będzie przelotnym romanssem, że niedługo zaręczą się, a wkrótce potem Rebeka zostanie kolejną panią Kimbary. Wiedział, że zrobi wszystko, aby zapewnić ukochanej żonie niezmacone szczęście.

Rebeka jego żoną!

Kobieta, dzięki której jego życie stało się piękne.

Rebeka słyszała, że goście przyjechali, lecz nie podeszła do okna, aby ich zobaczyć. Była zaabsorbowana pracą, ponieważ zbliżała się do etapu, gdy mogła zacząć pisać ostateczną wersję. Podczas rozmów Fiona była bardzo szczerą i tę samą szczerą należało zachować w książce. Rebeka chciała, aby to nie była tylko biografia jednej aktorki, lecz kronika rodu Kinrossów. Była przekonana, że obecna książka będzie równie dobra, jak poprzednia. Tamta miała doskonałe recenzje. Jeden krytyk nazwał jej styl „elegancką, liryczną prozą”. Miło jest słuchać pochwał, szczególnie jeśli są szczerze i zasłużone. Druga książka przedstawiała dzieje kilku pokoleń, więc powinna być ciekawsza od pierwszej.

Około szóstej zajrzała pani Fiona; jej twarz nosiła ślady zmęczenia.

- Jak sprawy się posuwają? - spytała Rebeka, - To była długa sesja.

- Okropność. - Starsza pani przyłożyła rękę do czoła. - Ojciec miał cały legion prawników, a my tę liczbę trochę ograniczyliśmy. Bardzo słusznie, bo Brod jest mądry, ma głowę na karku i doskonale we wszystkim się orientuje, nic nie uchodzi jego uwagi. Ale ja się w tym gubię. Kiedyś mieliśmy olbrzymi majątek... Włosy mi dęba stały, gdy się dowiedziałam, ile mój brat roztrwonił. Żył jak król, a Brod musiał harować jak niewolnik. Ledwo dorósł, ojciec zagnał go do pracy.

- Widzę, że jest pani bardzo zmęczona. Proszę posiedzieć u mnie i się odprężyć.

- Dziękuję, ale chcę odpocząć. Spotkamy się przy kolacji.

- Wolalabym nie być jedyną kobietą w towarzystwie. Jacy są ci panowie?

- Barry'ego Matthesona znam prawie od dziecka, bo przyjeżdżał z ojcem, który zajmował się naszymi sprawami. Dermot Shields jest nowy, ale sprawił na mnie wrażenie rozsądnego człowieka. Pozostali dwaj są młodzi, po trzydziestce, ale bystrzy. No, idę poleżeć w wannie.

- Kąpiel prędko usuwa zmęczenie.

- Na to liczę.

Przed siódmą Rebeka zakończyła pracę, wykąpała się i przebrała.

Zdecydowała się włożyć dwuczęściowy fioletowy komplet: długą i powłóczystą spódnicę oraz górę z golfem, ale bez rękawów. Czowała się w nim bardzo dobrze. Znała opinię, że tylko wysokie kobiety mogą nosić suknie do ziemi. Miała inne zdanie i łudziła się, że w długiej spódnicy sprawia wrażenie trochę wyższej.

Dawno nie była u fryzjera, więc włosy mocno podrosły. Zrobiła przedziałek na środku i zaczesła je do tyłu, aby spływały na plecy. W

uszy wpięła diamentowe klipsy, które kupiła sobie po otrzymaniu nagrody dla dziennikarki roku. Delikatnie się poperfumowała.

Przez całe popołudnie, w przerwach w pracy, powracała myślami do rady pani Fiony, aby wreszcie opowiedzieć Brodowi o swoim życiu. Zdawała sobie sprawę, że to najlepsze rozwiązanie, ale nadal miała opory, ponieważ nie chciała wspominać strasznych scen.

Usiadła w fotelu, zamknęła oczy i zaczęła powtarzać zdania, rozpoczynające zwierzenia.

„Brod, jest coś, czego ci jeszcze nie powiedziałam...”

„Od dawna chcę ci coś wyznać, ale...”

„Wiesz, byłam mężatką. Dawno temu. Mój mąż okazał się brutalem. Nie, na początku mnie kochał i był bardzo czuły, ale potem... Miły? Nie!”

„Posłuchaj, gdy miałam dwadzieścia lat, wyszłam za czarującego człowieka, który potem się zmienił”.

Wiedziała, że wiadomość o tym, iż jest rozwódką, będzie dla Broda nieprzyjemnym zaskoczeniem. Ich romans przerodził się w wielką miłość, chociaż żadne z nich nie użyło wielkich słów dla określenia tego, co ich łączy. Oboje mieli opory wobec wyznania „Kocham cię”, chociaż Brod stale ubierał w najpiękniejsze słowa swój zachwyt nad jej niezwykłą urodą.

Zastanawiała się, czy wyolbrzymia problem. Może Brod nie przyjmie wiadomości źle? Niepotrzebnie tak długo milczała, czym utrudniła sobie zadanie. Wystraszyła się, że jeśli nadal będzie zwlekała, straci go na zawsze. Utraci tego, dzięki któremu spełniły się jej marzenia o szczęściu. Kochała Broda, a jednocześnie bała się, ponieważ często podkreślał wagę zaufania. Dotąd prowadziła podwójną grę, ale nadszedł czas, by to zmienić.

Podeszła do lustra i pogroziła sobie palcem.

- Odwagi! Zrób to wreszcie - mruknęła. - Możesz powiedzieć o byłym mężu, ponieważ się nie znają. Powiedz o łajdaku, który przysporzył ci tyle cierpień. I o jego matce, która nie przyjmowała do wiadomości żadnej krytyki pod adresem syna. Opowiedz wszystko. Jak najprędzej.

Pomyślała, że bycie rozwódką nie jest zbrodnią, a jedynym przewinieniem jest fakt, że nie powiedziała o tym mężczyźnie, którego pokochała nad życie.

W chwilę później przyszedł Brod ubrany w popielate spodnie, niebieską koszulę i granatowy blezer ze złotymi guzikami. Na jego widok serce zaczęło jej mocno bić.

- Witaj - powiedziała wzruszona.

- No, na dziś zakończyliśmy niemiłe sprawy. - Popatrzył na nią z aprobatą. - Ślicznie wyglądasz. Ten kolor chyba stworzono specjalnie dla ciebie.

- Jak wypadła konferencja?

- Nie jestem zbyt zadowolony. - Pomasował zeszywniały kark. - Tyle godzin siedzieliśmy, a niewiele uzgodniliśmy. - Wymownie spojrzał na jej usta. - Marzyłem o tym, żeby cię pocałować... Najchętniej nie robiłbym nic innego, tylko cię całował, a trzeba iść na kolację. - Dotknął jej lśniących włosów. - Ładnie ci w tej fryzurze.

- Staram się tobie podobać.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - Lekko przechyliła głowę. - Nie zauważyłeś, że szaleję za tobą?

- Szalejesz? - Błysnął olśniewająco białymi zębami. - Ale czy mnie kochasz?

- Bardzo. Wierzysz mi?



- Niby tak... a właściwie niezupełnie. Bo chciałbym wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz.

- Niczego. I wszystkiego.

Objął ją i pocałował bardzo delikatnie, a mimo to od razu ogarnęło ją podniecenie.

- Jesteś jak magnes - szepnął.

- Ty też. - Spojrzała mu w oczy. - Wiem tak dużo o tobie i twojej rodzinie, a ty wiesz tak mało o mnie.

- Łudzę się, że pewnego dnia wszystko mi powiesz.

- Chcę powiedzieć ci dzisiaj.

- Sfinksie! - Oczy mu dziwnie rozbłysły. - Od dawna na to czekam.

W korytarzu spotkali ciotkę Fionę, która uśmiechnęła się do nich promiennie.

- O, jesteście. Kolacja będzie o ósmej, więc jeszcze zdążymy coś wypić.

W salonie czterech mężczyźni wstali i spojrzeli na piękną kobietę u boku Broda. Trzech zastanawiało się, kim jest, a czwarty nie musiał. On wiedział.

Wiedział, że pani Fiona Kinross zatrudniła ją, aby napisała jej biografię. Niedawno przeczytał o tym w jakiejś gazecie. Nigdy nie przypuszczał, że była żona coś osiągnie, a tymczasem pięła się coraz wyżej. I zachowywała się, jakby u najbogatszych ludzi w kraju czuła się jak u siebie.

Rebeka niemal zemdląła na widok tego czwartego mężczyzny. Nogi się pod nią ugięły i oczy zasłyły mgłą. Tylko przez ułamek sekundy miała nadzieję, że to nie jest Martyn Osborne. Zaczęła prosić Boga, by już więcej nie karał jej za nie popełnione grzechy.

Brod poznał ją już dobrze i nic w jej zachowaniu nie uchodziło jego uwagi, więc błyskawicznie zorientował się, że jest wzburzona. Zerknął na nią, lecz nic nie wyczytał z jej twarzy. Znowu naciągnęła maskę, której dawno nie widział. Czuł, że stało się coś niedobrego.

Rebeka starała się opanować na tyle, aby móc normalnie przywitać się z gośćmi. Chciała potraktować Martyna jak obcego człowieka. Dodała sobie otuchy argumentem, że ona nie ma czego się wstydzić, że to on powinien spalić się ze wstydu. Nie miała powodu się go bać.

Obrzuciła spojrzeniem pozostałych mężczyzn. Jeden był siwowłósy i bardzo dystyngowany, drugi dość otyły i jowialny, a trzeci podobny do Martyna: jasnowłósy i przystojny. Obaj mieli podobne garnitury i krawaty. Martyn widocznie piał się coraz wyżej i dlatego został przyjęty do znanej firmy Mattheson & Mattheson.

Sytuacja była nad wyraz niezręczna, lecz należało przez nią przebrnąć. Rebeka intuicyjnie zdecydowała, że nie warto udawać, iż nie zna Martyna i zwróciła się do niego prawie bez skrępowania.

- Martyn, co za niespodzianka. - Spojrzała na Broda oraz jego ciotkę i wyjaśniła: - Studiowaliśmy w tym samym czasie, chociaż na innych wydziałach. Świat jednak jest mały.

- Rzeczywiście - przyznała Fiona, której nie zwiódła pozorna swoboda Rebeki. - Wszędzie można spotkać znajomych.

Osborne liczył na to, że Rebeka z wrażenia zaniemówi lub popełni gafę, a tymczasem na powitanie nawet wyciągnęła rękę, którą po uścisku natychmiast cofnęła.

- Jak się czujesz? - zapytała uprzejmie.

- Dziękuję. Mama niedawno cię wspominała i zastanawiała się, dlaczego do niej nie dzwonisz.

- Powinnam zadzwonić do tylu osób...

Podeszła do pana Matthesona, który szczerze pogratulował sukcesu.

- Z przyjemnością czytałem biografię Judith Thomas - powiedział. -  
A żonę tak książka zainteresowała, że przeczytała ją jednym tchem.

- Mojej nie będziesz musiał kupować, bo przyślę wam egzemplarz z autografem - obiecała Fiona.

- Trzymam cię za słowo.

Panowie Dermot Shields i Jonathan Reynolds przywitali się z Rebeką z wyszukaną kurtuazją. Najmłodszy prawnik był wyraźnie speszony, gdyż pierwszy raz znalazł się w takim gronie.

Rebeka prędko zorientowała się, że Martyn też postanowił udawać tylko znajomego. Przynajmniej na razie. Znała go jednak i wiedziała, że w każdej chwili gotów ją zdradzić. Był spostrzegawczy, więc na pewno zauważył, że nie jest obojętna Brodowi i prawdopodobnie już obmyślał plan, jak jej znowu zatruć życie.

Osborne istotnie zastanawiał się, czy jeśli zdemaskuje Rebeke, popełni błąd i zaszkodzi samemu sobie. Kinrossowie należeli do najbogatszych klientów pana Matthesona. Nowy szef budził w nim pogardę, ponieważ otwarcie wyrażał uznanie dla możnych rodów. Martyn doszedł do wniosku, że byłoby szczytem głupoty narażać się na zarzut, że celowo działa na szkodę firmy.

Był bardzo zarozumiały, więc zdziwił się, gdy zauważył, że Broderick raz i drugi spojrział na niego z wyższością. Niechętnie przyznał, że nowy dziedzic Kimbary jest bardzo przystojny, ale irytowały go jego zbyt długie włosy. W duchu ostro go skrytykował, zastanawiając się, czy naśladuje Mela Gibsona. Nie miał wątpliwości, że zakochał się w Rebecie i nie dziwiło go to, ponieważ była jeszcze piękniejsza niż dawniej. I

wyniosła. Zmieniła się. Pomyślał rozgoryczony, że tak bardzo ją kochał, a ona zniszczyła jego miłość i choć tyle jej dał z siebie, nie umiała tego docenić. Według niego ona ponosiła winę za awantury i ona wszystko zniszczyła. Nie wybaczył jej i nie przebolewał rozpadu małżeństwa.

Z upływem czasu narastały jego pretensje do niej, ale nadal jej pragnął. Przez lata ją śledził i teraz zrobił wszystko, by towarzyszyć panu Matthesonowi, ale oczywiście nie przyznał się, że wie o pobycie swej byłej żony w Kimbarze. Zastanawiał się, jak jej dokuczyć, choćby za to, że wróciła do panińskiego nazwiska. Chciał również doprowadzić do tego, by młody Kinross nie patrzył na nią z uwielbieniem.

Rebeka doskonale nad sobą panowała, ale czuła się, jak gdyby była w transie. Podejrzewała, że Martyn coś knuje, więc na podstępne pytania odpowiadała po namyśle. Na razie zachowywał się poprawnie. Panią Fionę traktował z wyszukaną galanterią, do Brodericka i starszych kolegów zwracał się z szacunkiem, a do onieśmielonego rówieśnika z ledwo dostrzegalną wyższością. Wobec niej był pozornie przyjazny. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jest opętany, chociaż jeszcze nie było widać objawów choroby.

Jako starzy znajomi wspominali uniwersyteckie czasy. Znała go jednak dobrze i dostrzegła złośliwe błyski w oczach. Widziała jad nienawiści do świata i ludzi. Zastanawiała się, jak doszło do tego, że poślubiła taką kreaturę.

Brod udawał, że nic nie spostrzegł, ale widział, że pod jej uprzejmą maską kryje się głęboki niepokój. Znał ją, więc potrafił odczytywać pozornie nieuchwytny sygnały. Dyskretnie obserwował Osborne'a, który starał się ukryć miotające nim uczucia. Brod dobrze znał się na ludziach i trafnie ich oceniał. Nasunęło mu się podejrzenie, że zadufany w sobie

młody prawnik, który sztucznie się śmieje i nerwowo gestykuje, jest odpowiedzialny za tajemnicze kłopoty Rebeki. Od pierwszej chwili poczuł do niego antypatię. Osborne sprawił na nim wrażenie złośliwego sztubaka, okrutnego wyrostka, który z przyjemnością odrywa motylom skrzydełka.

Fiona zaproponowała, aby kawę wypili na werandzie, ponieważ tam można odetchnąć chłodnym powietrzem i podziwiać kopułę nieba usianego gwiazdami. Twierdziła, że nad pustynią gwiazdy świecą najjaśniej.

Godzinę później pan Mattheson wstał, aby się pożegnać, a wtedy Martyn zwrócił się do Rebeki:

- Może przejdziemy się po ogrodzie i jeszcze trochę powspominamy dawne czasy? O tylu osobach nie zdążyłem ci powiedzieć. Pamiętasz Sally Griffiths i Dinah Marshall? Otworzyły szkołę dla wyjątkowo zdolnych dzieci. A pamiętasz Gordona Clarka? Szalał za tobą, jak zresztą wszyscy.

Brod chciał ją zatrzymać, lecz uważała, że lepiej iść, ponieważ Martyn na pewno zorientował się, że gospodarze uważają ją za pannę. Podczas kolacji ciotka Fiona półzartem orzekła, że według niej Rebeka jest idealnym materiałem na żonę.

- Dobrze - powiedziała, wstając. - Żał mi, że straciłam kontakt z dawnymi znajomymi, więc chętnie o nich posłucham. - Spojrzała na Broda. - Wrócimy najdalej za kwadrans, bo wiem, że już chcesz zamknąć dom.

Brod zrobił zdziwioną minę. Nie bał się złodziei, więc nigdy nie zamykał domu. Ciotka Fiona szepnęła mu na ucho:

- Ten człowiek wyraźnie mi się nie podoba. Pilnuj Rebeki.
- Martwię się o nią.
- Biedaczka. Coś przed nami ukrywa.

- Nie wiem, o co chodzi, ale jest bardzo wzburzona.

Po odejściu gości Brod przez chwilę stał na werandzie, a potem zszedł do ogrodu, pilnie nadsłuchując szmeru rozmowy. Brzydził się podsłuchiowaniem i nigdy tego nie robił, lecz nie miał wyrzutów. W powietrzu wisiała jakaś groźba. Zauważył, że i Rebeka, i Osborne coś udają.

W ogrodzie przestali udawać. Martyn chciał wziąć ją pod rękę, ale się odsunęła.

- Lepiej dla ciebie, żebym nie krzyczała - ostrzegła. - Brod gotów cię pobić.

- Niech spróbuje - warknął Martyn pogardliwie.

- Jest od ciebie o głowę wyższy, więc uważaj.

- Kochasz go, co?

- Nie twoja sprawa.

- A właśnie, że moja i dlatego chcę wiedzieć.

- Jesteś chory, powinieneś się leczyć.

Rozzłościł się, ponieważ uważał, że Rebeka jak zwykle opacznie go rozumie.

- Wszystko byłoby dobrze - syknął - gdybyś inaczej się zachowywała.

Mówił cicho, lecz Brod go słyszał. Potwierdziły się jego podejrzenia, że Osborne jest tym, który skrzywdził Rebeke.

- Czego właściwie ode mnie chcesz? - spytała zrezygnowana.

- Jeszcze nie wiesz? Chcę, żebyś do mnie wróciła. Ty ponosisz winę za...

- Wmawiasz sobie, bo musisz w coś wierzyć. Nikt ci nie poradził, żebyś się leczył?

- Przyjechałem tu specjalnie po ciebie - oznajmił Martyn triumfalnie.  
- Wyczytałem w gazecie, że pracujesz nad biografią Fiony Kinross, więc pomogłem trochę przeznaczeniu i znowu wpadłaś mi w ręce. Miał przyjechać ktoś inny, ale udało mi się wkreślić, bo umiem podejść szefa.

- Co chciałeś przez to osiągnąć? Nawet gdybyś był jedynym człowiekiem na ziemi, i tak bym do ciebie nie wróciła.

- Znów ranisz mi serce - wybuchnął.

- Ty i serce!

- Co zamierzasz? Chcesz zaciągnąć Kinrossa do ołtarza? Zawsze miałaś duże ambicje.

- Szczególnie gdy związałam się z tobą - rzuciła z bezbrzeżną pogardą.

- Pochodzę z bardzo dobrej, ustosunkowanej rodziny, więc dla ciebie to był awans. Myślisz, że nie wiem?

- Wygadujesz większe bzdury niż dawniej. Wracam do domu.

- Zapłacisz mi za to. - Złapał ją za rękę. - Przysięgam. Wyrywając się, krzyknęła:

- Tu też chcesz się popisać?

- Można wiedzieć, o co chodzi? - zapytał Brod, który wyszedł zza drzew. - Panie Osborne, przypominam, że jest pan gościem w moim domu - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Zdaje mi się, że dręczy pan Rebeke, więc jestem zmuszony jej bronić.

- Dręczę? - zawołał Martyn. - Zapewniam pana, że nigdy nawet mi to w głowie nie powstało. Źle pan coś zrozumiał.

- Czyżby? Mam oczy i widziałem, że dokuczał jej pan przez cały wieczór. Proszę wyjaśnić, o co chodzi.

- Nie wiedziałem, że jest tutaj, więc jej widok bardzo mnie zaskoczył.

- Dlaczego?

- Nie wierz mu, bo wyczytał w gazecie, że jestem w Kimbarze - wtrąciła się Rebeka, nie podnosząc głowy. - I przekonał pana Matthesona, żeby go zabrał.

- Po co?

- Zaraz panu powiem. - Martyn dramatycznym gestem położył rękę na piersi. - Czy to zbrodnia próbować odzyskać żonę?

- O Boże! - wyrwało się Rebecce.

- Chcę, żeby do mnie wróciła, bo ją kocham. Nigdy nie przestałem... Brod złapał go za klapy marynarki.

- Chwileczkę. Twierdzi pan, że Rebeka jest pańską żoną. Przyjechał pan aż tutaj, żeby się z nią pogodzić?

- Przysięgam, że tylko o to mi chodziło. Nie chciała się ze mną spotkać, nie odpowiadała na listy, nie słuchała próśb mojej matki. Przez tyle lat...

- Tyle lat? O czym pan mówi? Od kiedy nie jesteście razem?

Rebeka była pewna, że Brod ostatecznie stracił zaufanie do niej, więc nie zechce jej wysłuchać, a mimo to powiedziała:

- Rozeszliśmy się cztery lata temu, bo nasze małżeństwo okazało się... nieudane. Nie chciałam go więcej widzieć.

Brodowi huczało w głowie, ale usłyszał „rozeszliśmy się”, więc puścił Osborne'a.

- Aha - mruknął.

- Co mąż ma zrobić, jeśli żona zapomina o świętej przysiędze? - zawodził Martyn.



- Niech pana piekło pochłonie za to, że tu chciał się godzić.  
- Brod opuścił ręce, chociaż miał ochotę znokautować rywala.  
- Zaraz coś sobie wyjaśnimy. - Odwrócił się ku Rebecce. - Czy jest choćby cień szansy, że zechcesz wrócić do byłego męża?

- Nie. Wolałabym umrzeć.  
- Słyszał pan?  
- Tak. Chciałem to usłyszeć z jej ust.

Martyn czuł się upokorzony. Pomyślał, że zemsta jest słodka i jeśli wywoła skandal, Kinross wycofa się. Na pewno nie zechce poślubić kobiety skompromitowanej. Byłoby to słuszną karą dla Rebeki, lecz bał się, że awantura odbije się niekorzystnie na jego karierze. Dlatego wolał udawać nieszczęśliwą ofiarę.

- Dziwi się pan, że ją kocham? Chętnie przeproszę, jeśli zapisze mi pan to na plus.

- Nie zapiszę - burknął Brod nieuprzejmie. - Na pańskim miejscu dobrze bym się zastanowił nad sytuacją. Przyjechał pan tu pod fałszywym pretekstem. Czy nie przyszło panu do głowy, że może stracić pracę?

- Wiem, że może pan wpłynąć na szefa.

- Chyba powinienem. - Patrzył na niego coraz groźniej. - Na pewno to zrobię, jeśli pan zacznie rozgłaszać plotki, które mogą nam zaszkodzić. Rebeka powiedziała, że nie ma mowy o pojednaniu, więc radzę przyjąć to do wiadomości. Ostatecznie.

- Wiem, kiedy przegrywam - rzekł Osborne z fałszywą pokorą. - Czy wspaniałomyślnie wybaczy mi pan, że przyjechałem? Rebeka przed ołtarzem przysięgała, że będzie moją żoną do śmierci. Dla mnie to znaczyło wszystko, a dla niej widocznie nic.

Odszedł, a oni długo stali, nic nie mówiąc. Brod przerwał ciężące im milczenie.

- Do jutra ten typ musi zostać w swoim pokoju - mruknął ze złością.

- Nie chcę, żeby miał wgląd w sprawy mojej rodziny, więc powiem, że się rozchorował. I poproszę o wyznaczenie kogoś innego, a Mattheson niech sobie myśli, co chce.

- Przepraszam cię. Bardzo mi przykro, że... Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Czyżby? Po dobroci nie chciałaś mi nic powiedzieć.

- Nie rozumiesz mnie. Moje małżeństwo było tragiczną pomyłką, za którą strasznie odpokutowałam. Nie chcę o tym myśleć, a tym bardziej mówić.

- Nawet mnie? Człowiekowi, z którym rzekomo jesteś szczęśliwa?

- Bałam się.

- Dlaczego? Czy jestem potworem?

- Nie ufasz mi. - Miała łzy w oczach. - Mimo wszystko nigdy nie miałaś do mnie zaufania. Nie kochasz mnie tak bezwarunkowo jak ja ciebie.

- Nie mów tak! - zawołał dotknięty. - Czekałem cierpliwie, żebyś wszystko mi powiedziała. Dałem ci dużo czasu, a z natury nie jestem cierpliwy.

- Kocham cię. Zaśmiał się gorzko.

- Teraz mi to mówisz? Jak długo chciałaś zwlekać? A może czekałaś, aż ci się oświadczę?

- Nie sądziłam, że się oświadczysz.

Złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Myślałaś, że to dla mnie tylko romans?

- Uwierzyłam, że prześladuje mnie pech - wyznała szczerze. -  
Najpierw wypadek i kalectwo mamy. Modliłam się, żeby wyzdrowiała, a  
ona umarła... Potem nieudane małżeństwo. Z perspektywy czasu widzę, że  
głównie chodziło mi o to, żeby znowu mieć dom, bo nikogo bliskiego nie  
miałam. Do ojca rzadko jeździłam...

- I to takie straszne, że wcześniej nie mogłaś mi powiedzieć? Bała się  
wyznać całą prawdę, dopóki Martyn znajdował się w Kimbarze.  
Wprawdzie były mąż zasługiwał na karę, lecz nie chciała narażać Broda i  
Fiony na nieprzyjemności. Gdyby wybuchła awantura, wszyscy  
dowiedzieliby się o jej upokorzeniach.

- Mogę tylko jeszcze raz cię przeprosić i zapewnić, że bardzo żałuję.

- To trochę za mało. - Odsunął się urażony. - Czuję się, jakbyś przez  
cały czas mnie okłamywała. I ciotkę też. Naprawdę zżyłaś się z nami, czy  
tylko udajesz? Nie rozumiem cię.

- Sama siebie nie rozumiem - szepnęła.

- Zawsze coś ukrywasz?

- Musisz mi uwierzyć, że chciałam powiedzieć ci wszystko dziś  
wieczorem. Obiecywałam, pamiętasz?

- Pamiętam. - Zaśmiał się ironicznie. - Były mąż zmusił cię do  
mówienia. Nie podoba mi się ten nadęty bufon, ale go nie potępiam.  
Powiedział, że cię kocha i ja mu wierzę.

- Bo go nie znasz. On nie wie, co to prawdziwa miłość. Dla niego to  
kwestia posiadania. Jakby można było posiadać drugiego człowieka...

- Nie chcesz do nikogo należeć?

- Nie.

- Boisz się małżeństwa, bo myślisz, że wszyscy mężczyźni są  
podobni do niego?

- Ty jesteś inny.

- A jednak posądzałaś mnie, że nie wiem, co to współczucie. Tak cię kocham, a myślałaś, że cię nie wysłucham. Chciałem ci pomóc zwalczyć upiory z przeszłości. Zarzucasz Osborne'owi, że nie wie, co to prawdziwa miłość, ale sama chyba też nie wiesz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaraz po powrocie do Sydney Rebeka zredagowała trzecią i ostateczną wersję biografii. Pogрузyła się w pracy do tego stopnia, że była nieosiągalna dla znajomych. Telefon często dzwonił, ale nie odbierała, chociaż intrygowało ją, kto chce z nią rozmawiać i o czym. Jedynie z ojcem i jego żoną utrzymywała kontakty. Ojciec namawiał ją, by spędziła Boże Narodzenie z nimi, macocha serdecznie zapraszała, a jej zdawało się, że dwa oceany - jeden wody, a drugi piasku - dzielą ją od tych, których kocha. Od wyjazdu z Kimbary upłynął miesiąc. Przez ten czas kontaktowała się telefonicznie z Fioną i potem zawsze uczucie osamotnienia pogłębiało się. Często wspominała ostatnią rozmowę w Kimbarze.

- Zostań, proszę - nalegała Fiona. - Gardzę tym człowiekiem, bo przyjechał tu jak szpieg po to, żeby wywołać awanturę, ale nie bądź w gorącej wodzie kąpana. Brod się wyzłości i ci przebaczy. Popełniłaś zasadniczy błąd, bo dawno trzeba było powiedzieć mu prawdę. Twoje milczenie nikomu nie wyszło na dobre. Rozumiemy się?

- Oczywiście. Obiecałam, że powiem mu tamtego pamiętnego wieczoru i naprawdę byłam zdecydowana wreszcie to zrobić, ale los widocznie chciał inaczej.

Fiona długo patrzyła na nią bez słowa.

- Biedactwo. Nie zrobiłaś nic złego, więc szkoda, że nie zasięgnęłaś mojej rady. Jestem dwukrotną rozwódką, z czego nigdy nie robiłam tajemnicy.

- Pani jest sławna.

- Ale gdybym nie była, też bym tego nie ukrywała. Jaki był ten Osborne jako mąż? Brutal? Głowę dam, że za twoim upartym milczeniem kryje się coś okropnego.

- Martyn ma kłopoty ze sobą - rzekła wymijająco.

Uważała, że nie warto mówić teraz, gdy jest na wszystko za późno. Tak długo spychała w niepamięć tamto poprzednie, okropne życie...

Brod był wobec niej uprzejmy, lecz zamknął się w sobie. Widocznie przestał ją kochać.

Jak na to zareagowała?

Uciekła pierwszym samolotem, który przyleciał podczas jego nieobecności.

Zamknęła komputer i długo siedziała bez ruchu, zatopiona w myślach. Była zadowolona z książki, uważała, że jest bardzo dobra. Przynajmniej tyle zrobiła dla Fiony i całej rodziny. Przez ostatnie dni pracowała zapamiętane, jak gdyby chciała odpokutować to, że ich zawiodła.

Szczególnie Broda.

Starła się nie myśleć o nim, lecz duszą i ciałem za nim tęskniła. Nie mogła uwierzyć, że najpierw była wielka miłość, a teraz jest głębia

rozpaczy i samotność. Nerwy miała stale napięte jak postronki, ale nie wpływało to ujemnie na pracę. Wręcz przeciwnie, pobudzało natchnienie. Czyli potwierdziła się opinia, że aby stworzyć coś dobrego, artysta powinien cierpieć. Rozpaczała, że Brod się od niej odwrócił i zastanawiała, czy przebaczyłby, gdyby została.

Rozczuliła się nad sobą, ale dość szybko opanowała.

Wiedziała, że sama zawiniła, ponieważ uparcie chciała grać rolę, jaką sobie narzuciła po rozstaniu z Martynem. I w konsekwencji zapłaciła najwyższą cenę.

Otrząsnęła się i postanowiła, że przez dwa dni nie otworzy komputera. Uznała, że zasłużyła na odpoczynek i rozrywkę. Przez wiele godzin siedziała w jednej pozycji, więc mocno ścierpła. Wstała i wykonała kilka skłonów. Podczas gimnastyki położyła ręce na plecach i brzuchu i poczuła jedynie skórę i kości. Ostatnio bardzo schudła; bała się, że znajomi zaczną to komentować i martwić się, że jest chora.

Był piątek, więc należało zrobić zakupy. Ułożyła listę: wędzony łosoś, świeże owoce i warzywa, bułki pszenne i chleb razowy. Po namyśle dopisała butelkę rieslinga, ponieważ kieliszek alkoholu pomaga, gdy człowiek chce odzyskać równowagę. Zdawała sobie sprawę, że musi nabrać sił, aby prędko wrócić do formy; udało się po strasznych awanturach z Martynem, więc tym razem powinno być łatwiej.

W drodze do sklepu wydawało się jej, że w pędzącym samochodzie mignęła twarz Broda. Przygnębiona odwróciła głowę.

Alison przez kilka tygodni kręciła film na północy kraju. Wróciła do domu w piątek rano i od razu przesłuchiwała nagrane telefony. Wiele osób prosiło o kontakt, ale najważniejsza była prośba ciotki, więc natychmiast zadzwoniła i dowiedziała się o przykrych zajściach.

- Wolne żarty! Rebeka mężatką?! - krzyknęła zaskoczona. -  
Dlaczego nam o tym nie powiedziała? Co to znaczy? O co jej mogło  
chodzić?

- Nic nie wiem, ale trochę się domyślam. Brod bardzo to przeżywa,  
bo ją kocha. Jestem pewna.

- Ale widocznie ona go nie kocha, skoro nie chciała mu się zwierzyć  
- ostro rzuciła Ally, lecz się zreflektowała. - Przepraszam, nie mam prawa  
jej krytykować, bo sama zmarnowałam najlepszą szansę na miłość.

- Kochana, mam prośbę. Czy mogłabyś ją odwiedzić i porozmawiać  
od serca? Dać ci adres?

- Dziękuję, mam. - Otworzyła notes. - Chętnie spełnię prośbę i  
pojadę do niej, bo sama jestem ciekawa, co się za tym kryje. Brod pewno  
zamknął się w sobie?

- Ma taką minę, że lepiej schodzić mu z drogi - westchnęła. - Znasz  
go, prawda? W ogóle znasz mężczyzn...

- Nie tyłu, co ciocia.

- Złośliwiec z ciebie! Wiesz, wydaje mi się, że Rebeka przeżyła jakąś  
tragedię.

- Związaną z mężem?

- Z byłym mężem, który jednak nie jest żadnym przestępcą, bo  
pracuje u Matthesona. Przepraszam, już tam nie pracuje. Zdaje się, że Brod  
maczał w tym palce...

- Czy ciocia myśli, że mąż ją bił?

- Taką kruszynę? - zawołała przerażona Fiona. - Kto śmiałyby  
podnieść rękę na taką piękną i delikatną istotę?

- Może się dowiem.

Alison wolała działać przez zaskoczenie, więc nie zatelefonowała. Zaparkowała przed blokiem, w którym mieszkała Rebeka i przejrzała listę lokatorów. Hunt R., trzecie piętro, mieszkanie 20. Nacisnęła przycisk domofonu. Cisza. Nacisnęła jeszcze raz. Brak odpowiedzi. Czyli nikogo nie zastała.

Polubiła Rebeke od pierwszego wejrzenia, a sympatia wzrosła, gdy zorientowała się, że brat ją kocha. Bardzo chciała dotrzeć do sedna nieporozumienia i dowiedzieć się prawdy.

Czyżby Rebeka była kobietą, którą niebezpiecznie jest kochać? Wszystko możliwe.

Chciała już odjechać, gdy dostrzegła Rebeke objuczoną dwiema dużymi torbami. Była jak zwykle elegancka, ale wyglądała bardzo mizernie.

- Rebeko!

Alison pomachała ręką, podbiegła i schwyciła jedną torbę. Rebeka rozpromieniła się.

- Co za miła niespodzianka - zawołała szczerze uradowana. - Myślałam, że kręcisz kolejny odcinek serialu, a ty tutaj?

- Właśnie skończyłam i wróciłam do domu.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Rebeka.

- Wystraszyłam cię? Przepraszam. Wszystko w porządku, albo prawie, ale musimy pogadać. Proponuję, żebyśmy zaniósł torby na górę i poszły zjeść coś na mieście. Chyba jest w pobliżu jakaś dobra restauracja?

- Pozwól, że zaproszę cię na kolację u mnie. Jakbym przewidziała, że będę miała miłego gościa... Kupiłam kurczaka i łososia, warzywa na sałatkę, świeże bułki. Nawet butelkę wina!



- Wspaniale. Umieram z głodu, bo od śniadania nie miałam nic w ustach.

Przygotowały kolację i zasiadły do stołu, a wtedy Alison powiedziała:

- Powinnaś więcej jeść. Zrobiłaś się przezroczyta i okropnie schudłaś.

- Przyganiał kocioł... - Rebeka roześmiała się. - Popatrz na siebie.

- Ale ja bardzo dobrze się odżywiam. - Jakby na potwierdzenie nałożyła sobie drugą porcję kurczaka. - Jestem ciągle w ruchu i dlatego nie tyję. Ale zmieńmy temat. Jak postępuje praca nad książką?

- Właśnie ją skończyłam i jestem dumna. Mam nadzieję, że twoja ciotka będzie zadowolona.

- Wszyscy będziemy - zapewniła Ally.

Sprzątnęły talerze, zaparzyły kawę i usiadły przy niskim stoliku.

- Jesteś bardzo zagadkowa, Rebeko - zaczęła Ally - ale postanowiłam rozwikłać tajemnicę. Uwielbiam mojego brata, wiesz o tym, prawda? Gdy ostatnio byłam w domu, widziałam, że zakochał się w tobie. A ty?

- Kocham go, ale jest tyle rzeczy...

- Jakich? - Ally odstawiła filiżankę. - Wyjaśnij wreszcie. Nie możesz stale milczeć jak grób. Przyjechałam, żeby ci pomóc, bo jestem nie tylko siostrą Broda, ale i tobie życzliwą osobą. Prawie przyjaciółką.

- Której bardzo potrzebuję.

- Więc powiedz mi wszystko. Najpierw o mężu, którego musiałaś rzucić...

Rebeka opowiadała przez godzinę.

- Co za potwór! - zawołała Ally.

Zerwała się i wyszła na balkon, jakby w pokoju zabrakło powietrza.

- Myślałam, że nigdy się nie pozbieram. Gdy poznałam Broda... -  
Znużonym gestem odsunęła kosmyk włosów z czoła.

- On by tak nie potraktował kobiety. Nigdy przenigdy. - Wzdrygnęła się na samą myśl o czymś podobnym. - Dlaczego od razu nie poszłaś na policję? Straszny typ! I jeszcze miał czelność przyjechać po ciebie. Ośmielił się postawić stopę w Kimbarze... Gdyby Brod wiedział o twoich cierpieniach, chyba by go rozszarpał na kawałki. Nie dziwię się, że nie chciałaś o tym mówić. To koszmar.

- Tak. Całe szczęście, że minął. Postawa, jaką sobie wypracowałam, zrodziła się z bólu i wstydu.

- Nic nie powiedziałaś Brodowi, bo uważałaś, że będzie o tobie źle myślał? Jak gdyby brutalność twojego męża mogła cię zbrukać?

- Tak... Wiesz, znajomy powiedział mi kiedyś, że jestem jak biała kamelia. Bardzo mi to pochlebilo. Chciałam, żeby ludzie tak mnie widzieli, a nie jak kobietę, która leżała na ziemi pobita przez sadystę.

- Wyszłaś obronną ręką - powiedziała Ally z uznaniem. - Zasłużyłaś na szacunek nas wszystkich. To ten potwór był tchórzem. Skóra mi cierpnie, gdy pomyślę, co przeżyłaś.

- Ty byś na to nie pozwoliła.

- Ja miałam oparcie w rodzinie. W potężnej, wpływowej rodzinie. Ojciec mocno zawinił wobec nas, ale na pewno nie patrzyłby spokojnie, gdyby moje małżeństwo było takie jak twoje. A Brod... Nie chciałabym być w skórze Osborne'a.

- Dlatego wtedy Brodowi nie powiedziałam. Wolałam nie być przyczyną awantury, chociaż Martynowi życzyłam, żeby ktoś go zbił, jak on mnie kiedyś.

- Ale teraz będziesz musiała powiedzieć.

- Nie mogę powiedzieć mu tego, co tobie. Ty jesteś kobietą.

Dowiedziałam się od pani Fiony, że Brod i tak już zadziałał. Martyn dostał wymówienie.

- Dobrze mu tak. - Ally klasnęła w dłonie. - Powinien wyprowadzić się z Sydney albo w ogóle wyjechać z Australii. Wiesz, mam pomysł. Ostatnio ciężko pracowałaś, więc należy ci się urlop, a moja znajoma ma letni domek koło plaży. Mogłybyśmy tam posiedzieć kilka dni. Co ty na to? Rebeka podniosła filiżankę w górę.

- Za przyjaźń! Ale czy możesz poświęcić mi tyle czasu? Na pewno masz mnóstwo zobowiązań.

- Mam, ale wolę jechać z tobą. Wyjdiesz z tego kryzysu, albo nie nazywam się Alison Kinross.

Pogoda była idealna, niebo lazurowe, woda szmaragdowa. „Domek” okazał się duży i luksusowo urządzone; właściwie było to kilka pawilonów połączonych pergolami. Ze wzgórza, na którym stały, rozciągał się wspaniały widok na Ocean Spokojny. Na piaszczystą plażę schodziło się wąskimi kamiennymi schodami. W ogrodzie rosły palmy, paprocie, storczyki, lilie wodne i stały wielkie donice z egzotycznymi roślinami.

W takim otoczeniu i w towarzystwie pełnej życia Ally Rebeka powoli odprężyła się. Miały czas, aby bliżej się poznać. W ciągu dnia chodziły na długie spacery nad wodą, pływały, opalały się, zwiedzały okolicę. Lunch jadły w barach, ale kolacje gotowały same. Potem oglądały telewizję, słuchały muzyki lub czytały.

We wtorek po południu Rebeka leżała na górnym tarasie i czytała książkę, gdy zjawiała się Ally.

- Wyobraź sobie, że mamy gościa! - zawołała.

- Kto przyjechał?

- Zaraz zobaczysz.

Wstała przekonana, że za chwilę pozna właścicielkę rajskiego zakątka.

- Oto niespodzianka! - radośnie oznajmiła Ally.

- Brod !

Rebeka opuściła ręce i książka upadła na ziemię.

- Zostawiam was samych, bo wiem, że macie sobie dużo do powiedzenia. - Ally zaśmiała się perliście. - Idę do sklepu dokupić jedzenia.

Rebeka stała jak wrośnięta w ziemię.

- Dzień dobry - powiedział Brod.

- Dzień dobry. - Z wrażenia mówiła tak cicho, że sama ledwo słyszała. - Jak się dowiedziałeś, że tu jestem?

- Ally i ja mamy wspólnych znajomych. - Ujął jej twarz w dłonie. - Wyglądasz bardzo pięknie.

- Ty też.

- Nie wierzę. Tęskniłaś za mną?

Objął ją i pocałował, nie czekając na odpowiedź.

- Ani trochę - szepnęła, gdy mogła mówić.

- Ja też. Ani razu o tobie nie pomyślałem.

- Jaki miły komplement.

- Przyznam się, że noce były ciężkie.

- Dla mnie też - szepnęła uradowana.

- Kiedy pomyślę o tym, co przeszłaś...

- Cicho, koszmar już minął. - Stanęła na palcach i musnęła dłonią ogorzały policzek. - Już nie masz do mnie pretensji?

- Ani trochę.

Ogarnęło go takie samo uczucie jak w dniu, gdy zobaczył ją pierwszy raz. Pragnął otoczyć ją opieką i chronić przed brutalnym światem. Pocałował ją namiętnie, a potem rzekł:

- Słusznie, że nic nie powiedziałaś, gdy Osborne był pod moim dachem. Zrobiłbym z niego miazgę... Teraz rozumiem, dlaczego tak się opancerzyłaś i otoczyłaś murem. Ale musisz go spalić.

- Sam się spali, bo już cała płonę - rzekła zalotnie. - Kocham cię, Brod. Uwielbiam.

- Jesteś tego pewna?

- Umrę, jeśli mnie opuścisz.

- Nie pozwolę ci umrzeć. Zaslugujesz na szczęście i miłość. Chcę ci dać jedno i drugie. Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak.

Objęli się mocno i spojrzeli sobie w oczy.

- Kiedy Ally wróci?

- Za godzinę albo dwie.

- Więc nie musimy się spieszyć...